

TYGODNIK POLSKI

23, rue Taitbout, 75009 Paris ● 24 października — octobre 1976 ● Rok wydania XIX ● Nr 43 (992) ●

LA SEMAINE POLONAISE



FOP 2373

Kazimierz — malownicze miasteczko nad Wisłą

Ceny: we Francji 1,30 F, w Belgii 12 FB, w Polsce 4 zł

KRAJ W OBIEKTYWIE

● 1
Krakowskie Zakłady Przemysłu Nieorganicznego „Bonarka” są jedynym w Kraju producentem ważnych dodatków do pasz — fosforanu i mączki fosforowej. Opracowana w wydziale badawczo-doświadczalnym technologia pozwoliła dwa lata temu zmienić profil produkcji „Bonarki” i nastawić się właśnie na współpracę z rolnictwem. Wkrótce wdrożona zostanie nowa technologia wyrobu wieloskładnikowego fosforanu paszowego, tańszego i o większej wartości użytkowej. Roczna produkcja obu składników wynosi obecnie 300 tys. ton; po modernizacji aparatury wzrośnie o kilkadziesiąt tysięcy ton.



● 1

● 2
Kilkadziesiąt starych samochodów, wyprodukowanych przed 31 grudnia 1945 roku, stanęło na starcie I Krakowskiego Konkursu Weteranów Szos. Była to znakomita zabawa dla widzów, a dla właścicieli samochodów powód do dumy ze stanu technicznego pojazdów, ich wspólnego wyglądu i sprawności. Konkurs zakończył przejazd weteranów ulicami Krakowa.



● 2

● 3
Słynne jarmarki nowotarskie mają już kilkunastoletnią tradycję. Ostatni jednak był imprezą, jakiej w Nowym Targu jeszcze nie widziano. Gości witała na rogatkach góralska kapela, a rynek zamienił się w wielką scenę, na której popisywały się zespoły góralskie z Polski i wielu krajów Europy. We wszystkich jarmarkowych imprezach uczestniczyli zachwyceni turyści, którzy obiecywali sobie wrócić tu za rok.



● 3

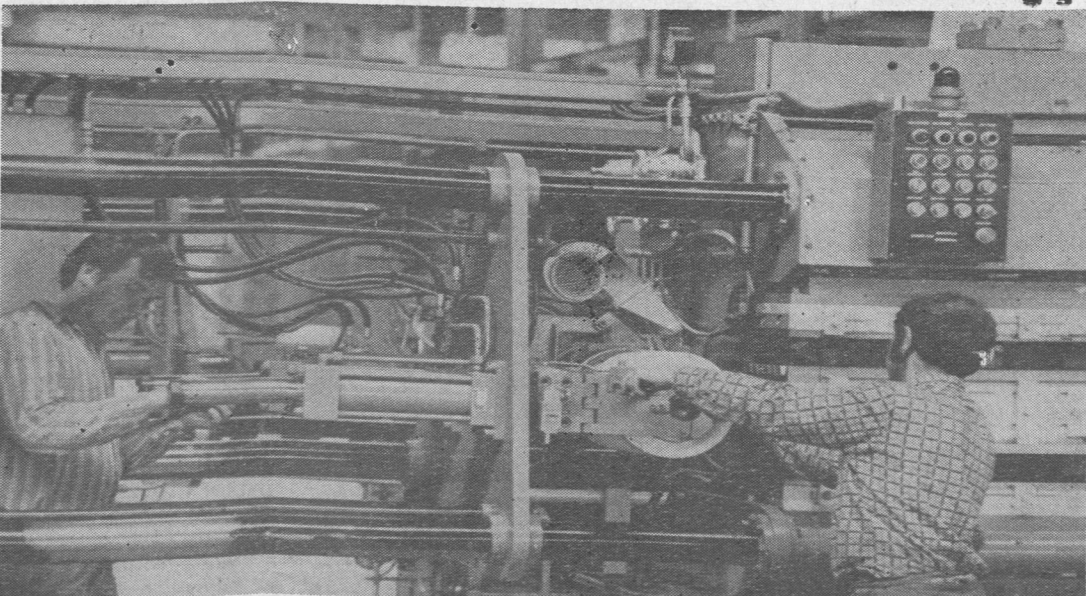


● 4

● 4
Na jeziorach mazurskich trwają „flisackie żniwa”. Kanałami, śluzami i jeziorami płyną statki holujące tratwy do licznych w tym rejonie tartaków. Rocznie drogą wodną — najkrótszą i najtańszą — transportuje się tutaj ponad 2 tys. m³ drewna.

● 5
Znane ze swoich wyrobów w Kraju i za granicą Zakłady Przemysłu Gumowego „Stomil” w Sanoku znajdują się w trakcie wielkiej rozbudowy. W nowoczesnie wyposażonych halach produkowane będą m.in. pasy klinowe i artykuły formowe dla motoryzacji. Pierwszymi obiektami przekazanymi do użytku będą: wydział mieszanek gumowych i jedna z trzech hal produkcji artykułów formowych.

Fot. CAF



● 5

TYGODNIK POLSKI

LA SEMAINE POLONAISE

W numerze

Każdemu z Bojkowskich sąsiedzi czegoś zazdroścza, ale najbardziej — Dionizie i Baltazarowi ich sześciorga dzieci **6**

Blisko dwadzieścia miast polskich i francuskich łączą przyjazne kontakty **9**

Polski serial telewizyjny „Czterdziestolatek” w telewizji francuskiej **12**

Warszawska „Mazowszanka” smakuje jak wody z okolic Evian **14**

Rewia konna — niezwykle barwne i imponujące widowisko **18**

Szesnastoletni uczeń Marek Pakciński pisaniem traktuje jako przyjemność, miłą i pożyteczną przygodę intelektualną **20**

Litewscy Tatarzy w gwardii Napoleona **22**

P. Christine Olek i p. Anna Jakubczyk wylosowali nagrody specjalne w Wakacyjnym Quizie **23**

Muzeum Martyrologii w Stutthofie upamiętnia walkę i męczeństwo przedstawicieli trzynastu narodowości **28**

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 23, rue Taitbout. 75009 Paris. Tel. 824 76-44, 824 76-51. C.C.P. 92.20.76 Paris. W BELGII: Mme Ol. Kuc — 314, rue Warmonceau, 60000 — Charleroi, C.C.P. 000-0666 945-70 Belgique.

PRESIDENT DIRECTEUR GENERAL Danuta Jagoszewska-Bienalimé.

CENA PRENUMERATY kwartalnie: 15 F — 125 FB, półrocznie: 20 F — 190 FB, rocznie: 35 F — 330 FB.

IMPRIMERIE: Zakłady Graficzne „Tamka”, Zakład nr 1. Varsovie, Tamka 3. Nr indeksu 37941.

Zdjęcie na okładce: CZESŁAW CHRUSCIŃSKI

Projekt okładki i opracowanie graficzne: IRENA POZNAŃSKA



Katedra na Ostrowiu Tumskim w Poznaniu

Fot. CAF

List do redakcji

Radość ze spotkania

Po 53 latach było mi dane ujrzeć Ojczyznę. Mimo że mam już 82 lata, odważyłem się na taką podróż w towarzystwie mego wnuka i jego żony.

Gdy zobaczyłem Odrę i naszą granicę, lzy radości zakreśliły mi się w oczach. Pierwszym etapem naszej marszruty była Warszawa. To niewiarygodne, że miasto, które w osiemdziesięciu procentach było w gruzach, jest dzisiaj takim cudem. Pomniki, zabytkowe budowle historyczne — wszystko znów jest odbudowane i miasto jest piękniejsze niż kiedykolwiek.

Z kolei odwiedziliśmy Łódź i miejscowość Razy (województwo Piotrków Trybunalski), bo tam mieszka rodzina żony mego wnuczka. Po paru dniach spędzonych u nich pojechalśmy do Wrocławia, też do krewnych. We Wrocławiu zwiedziliśmy dużo zabytków historycznych, a wśród nich i katedrę. Z Wrocławia skierowaliśmy się do Gostynia Wielkopolskiego, również do rodziny, i wreszcie do Poznania. Kiedyś znatem to miasto doskonale, ale dzisiaj zgubiłbym się w nim łatwo, tak się rozbudowało. Ostatnim etapem podróży było miasto Swarzędz, z którego pochodzę i w którym mieszka moja bratowa, wdowa po zmarłym bracie oraz ich dzieci, których dotąd nie znatem. Radość ze spotkania była olbrzymia, tym bardziej że jeden z ich listów skierowanych do mnie nie został mi doręczony i wrócił do nadawców. Myśleli wtedy, że ja już nie żyję.

Spotkałem się z drugim moim bratem, którego pożegnałem przed pół wiekiem jako 13-letniego chłopca. Proszę mi wierzyć, że nie mogliśmy się wstrzymać od łez.

Wszyscy moi krewni mają swoje domki. Są nadzwyczaj gościnni i uprzejmi. Obwozili nas swoimi samochodami po okolicy, żebyśmy ją trochę poznali, a sąsiedzi i znajomi, którzy dowiedzieli się, że przyjechała rodzina z Francji, przychodzili w odwiedziny, żeby się z nami zapoznać.

W Polsce spotykaliśmy wszędzie ludzi uśmiechniętych, zadowolonych i dobrze ubranych. Nie chcę przez to powiedzieć, że nie ma żadnych braków. Owszem są, ale ludzie są zahartowani, a poza tym wiedzą, że się poprawi. Ułatwia to przebrnąć przez chwilowe trudności.

Wszędzie gdzie byłem, dzieci widziałem wesołe, porządnie, ładnie ubrane, nie tak jak za moich czasów, kiedy nie było dostatecznego odżywienia i nosiło się starą odzież.

Przepraszam, jeśli rozpisalem się za obszernie o moich wrażeniach, ale chciałem dodać, że oprócz brata i bratowej nie mam już nikogo z najbliższej rodziny.

Z poważaniem

STEFAN SIBILA
(Montluçon)

P.S.

Po powrocie znalazłem czekające na mnie cztery numery „Tygodnika”. Dziękuję.

Nie można milczeć

N

ie, nie możemy milczeć, kiedy o Polsce mówią niesprawiedliwie i źle. Było to i pozostało na zawsze cnotą Wychodźstwa. Przypomnieć warto w tym miejscu piękną, niepisaną zasadę, która stała się patriotycznym hasłem wielu pokoleń: „Polska Matką naszą jest, o Matce nie mówi się źle”. Tym bardziej że dziś naprawdę nie ma powodów, by o Polsce mówić źle.

A było tych powodów, w przeszłości, co niemiara. Bo przecież ta Polska, nie była w stanie wykarmić swoich wszystkich dzieci, dać im pracę, zapewnić jaki taki dach nad głową. Oczywiście, ci którym się przelewało, opływali w dostatki, trwonili swoje majątki i cudze. Czy to nie bolało? A nawet dzisiaj, jak się zwiedza w Polsce liczne muzea, i jak się je konfrontuje ze znanymi muzeami we Francji czy w Anglii, człowiek nie może opędzić się myśli, „jacy ci polscy panowie byli biedni”. Biedni? Nie, tylko wszystko co najwartościowsze i najbogatsze sprzedawali lub zastawiali w bogatych krajach na Zachodzie. A dziś, ta Polska Ludowa, z pieniędzy zarobionych przez polskiego robotnika i chłopca, musi wykupywać niepowtarzalne dzieła polskiej sztuki, z prywatnych zbiorów i lombardów. I ciągnie w odwrotnym kierunku, z zagranicy do Polski. Też nie można milczeć wobec tej Prawdy.

Dzisiejsza Polska, suwerenna i niepodległa, wyzwolona z zależności, które uniemożliwiały jej wyjście na szeroką drogę rozwoju, może być przedmiotem dumy wszystkich Polaków, również i nas mieszkających poza granicami kraju. I to zarówno tych, którzy odwiedzają Kraj, jak i tych, którzy nigdy, po wyjeździe albo po urodzeniu na obczyźnie, w nim nie byli.

Każdy zresztą, ktokolwiek porównuje Polskę lat siedemdziesiątych z krajem który znał z czasów jego młodości, lub o którym słyszał tylko z opowiadań, zaskakiwany jest ogromnym postępem. Oczywiście, każdy kto jest obiektywny, zastanawia się i myśli. A są tacy, którym wystarczy, to co inni mówią, byleby zawsze było jak najgorsze. I aż dziw bierze, kiedy piszą i do naszej redakcji, że „opisujemy bajki, w które nikt nie wierzy”. A jeżeli się już nie chce, czy nie może przyjechać, by osobiście sprawdzić, czy są to bajki, wystarczyłoby przeczytać co nieco o Polsce współczesnej w prasie francuskiej czy belgijskiej. Nawet i te gazety, które chcą zmać obraz Polski w oczach emigracji, z konieczności też zamieszczają sporo obiektywnych informacji, w myśl zasady, że prawdy ukryć się nie da.

Trudno, są i tacy ludzie. Czy jednak będziemy mówić o zacofaniu Polski, w przeszłości, z takich czy innych przyczyn, faktem jest, że jej gospodarka pozostawała w tyle za wysoko rozwiniętymi krajami, np. 100 — 150 lat za Francją. A dodajmy do tego straty materialne poniesione w II wojnie światowej. Są one oszacowane na poziomie 75 proc. dochodu narodowego, takiego bogatego kraju, jakim była w 1939 roku Wielka Brytania. Ale istotniejsze jest to, że już w 1949 roku, produkcja przemysłowa Polski przekroczy-

ła poziom przedwojenny z 1938 roku! Na tym się rozwój nie zatrzymał. Dziś polski przemysł w ciągu 18 dni wytwarza tyle produktów, ile przed wojną w ciągu roku. Pokażmy taki drugi kraj!

No to w niektórych kółkach towarzyskich na emigracji wzdychają: „gdybyśmy to przed wojną mieli taki potencjał, jak oni teraz w Kraju, to byśmy rządili!” Hola, hola, Panowie! Mogliście mieć przecież. Wszystko i władza, i fabryki, i rozległe pola, i lasy należały do was. Jednak ci co rządzą Rzeczpospolitą lub o jej rządy się ocierali, bardzo niewiele zrobili dla unowocześnienia Polski i jej postępu społecznego. A dziś chcieliby „lepiej” rządzić tym, co z wielkim trudem, nie dojadając i nie dosypiając osiągnął naród polski. Nie można spokojnie ani słuchać, ani milczeć.

Że są kłopoty z rolnictwem... A no są, nikt ich w Polsce nie ukrywa. Pisze się i mówi o tym szeroko. Zbiera się jednak o wiele więcej z pól niż te 10 q przed wojną z hektara. W Europie 23 proc. ziemniaków to ziemniaki polskie, a w ogóle polskie rolnictwo zajmuje 6 miejsce, mimo trudności, o których głośno. I nikt w Polsce głodny nie chodzi, chociaż ludzie chcą kupować za swoje zarobione pieniądze jak najlepsze produkty. Czy trzeba się temu dziwić? Widocznie stać ich na to.

Bardzo mi przypadł do gustu list niewidomego z Dijon, napisany pod dyktando oczywiście, kiedy przeczytało mu mój poprzedni komentarz, pt. „Chleb i coś do chleba”. P. Rosenberg napisał: „Stara emigracja pamięta te czasy, kiedy na wsi polskiej często mówiło się, że chłop zjada kurę kiedy jest chory, albo kiedy kura jest chora. I to miały być dobre czasy, dla kogo?” — pyta nasz Czytelnik.

Ano właśnie dla kogo? Może dla tych, którzy tak strasznie tęsknią do dobrych, przedwojennych czasów”. A może dla tych, którzy już zapomnieli skąd ich ród? Trudności przemijają, ale Kraj, Ojczyzna zostaje. Nie milczmy więc, kiedy o Polsce mówią źle lub złośliwie. Polska jest Matką naszą!

ZDZISŁAW PIŚ

CZASY PRZEŁOMU

„Interesujące to wspomnienia, świetnie napisana książka. Śmiem twierdzić, że jedna to z ciekawszych relacji, jakie na temat »czasów przełomu« na rynek księgarski dotąd trafiły”. Taką opinię wydał znany historyk Andrzej Zakrzew-

ski o książce zatytułowanej właśnie »Czasy przełomu« i odnoszącej się tematycznie (jak wskazuje jej podtytuł — „Wspomnienia dziennikarza z lat 1944—1946”) do okresu narodzin Polski Ludowej. Publikacja ta ukazała się nakładem krakowskiego Wydawnictwa Literackiego. Czytelników „Tygodnika” zainteresuje ona z uwagi na fakt, że wyszła spod pióra człowieka, którego wielu z nich znało osobiście — zmarłego cztery lata temu Stanisława Ziembę, wieloletniego redaktora i publicystę naszego pisma.

NAGRODA DLA POLSKIEGO FILMU

W Besaçon, we Francji odbył się IV Międzynarodowy Festiwal Filmów Muzycznych i Baletowych, na którym otrzymał nagrodę jury polski film pt. „Powrót”. Jest to film o Arturze Rubinsteinie, który po latach przyjechał do Łodzi, swego rodzinnego miasta, gdzie spędził dzieciństwo. Reżyserem filmu, produkcji agencji „Interpress”, jest Krzysztof Rogulski.

Combien gagne-t-on en Pologne?

Les salaires moyens nominaux en Pologne étaient, en 1975, supérieurs de 58,6% et les salaires réels de 40,9%, par rapport à ceux de 1970. Les majorations de salaires ont englobé tous les travailleurs du secteur nationalisé. Les plus importantes ont été accordées aux travailleurs em-

ployés dans les domaines et professions autrefois nettement défavorisés au point de vue salaires, tels par exemple, les employés de l'administration des forêts où les salaires ont augmenté en moyenne de 70%.

Le salaire moyen en Pologne s'élève actuellement à environ 3500 zlotys, mais les travailleurs du bâtiment gagnent 4280, ceux de l'industrie — 3727 alors que ceux qui sont employés dans le secteur agricole n'en gagnent que 2862. On remarque toutefois, rien qu'au cours des années 1973—1974, une diminution de plus de 30% du nombre de familles ayant des revenus de moins de 1000 zlotys par personne. Dans la majorité des familles les revenus calculés par membre de la famille varient entre 1500 et 2000 zlotys, deux personnes au moins par famille étant actives.

Les cours de langue polonaise

Le Centre de Civilisation Polonaise à la Sorbonne organise, comme chaque année, les cours du soir de langue polonaise.

Ces cours de 3 niveaux débiteront en octobre 1976.

Les inscriptions sont ouvertes et les candidats doivent se présenter à l'adresse suivante (Centre de Civilisation Polonaise, 18, rue de la Sorbonne) tous les lundis, mercredis et vendredis de 10 h. à 13 h. et de 14 h. à 17 h. ou téléphoner au 326.54.88.



Prendre sa retraite? — Le directeur de la Maison de l'Enfant de Varsovie, M. Zdzisław Sieradzki, ne pourrait vivre sans enfants et les enfants sans lui

La retraite anticipée — oui ou non

Selon les statistiques, en 1970, 4,2 millions de personnes en Pologne comptaient plus de 60 ans. En 1980, ce nombre passera à 4,6 millions pour atteindre en 1990,

près de 6 millions. Ces chiffres font ressortir l'importance sociale du problème des personnes âgées.

Le gouvernement introduit, depuis un certain temps, des

mesures en vue d'un système de retraites plus souple. En effet, l'âge de la retraite est fixée, pour les hommes, à 65 ans et pour les femmes, à 60, mais depuis juillet 1976, les femmes sont autorisées à prendre une retraite anticipée. De même, certaines personnes effectuant des travaux pénibles et dans conditions nocives pour la santé peuvent également profiter de cette commodité.

Il est, cependant, un certain nombre de personnes qui après avoir atteint l'âge requis désirent poursuivre leur activité professionnelle, à temps complet ou à temps réduit. Tenant compte des phénomènes de vieillissement de la population, d'épuisement des réserves de main d'oeuvre, la prolongation de la période d'activité professionnelle de cette catégorie de travailleurs constitue une source supplémentaire de main d'oeuvre, en particulier dans les services. Ainsi, l'emploi des retraités serait souvent souhaitable du point de vue non seulement des intéressés mais aussi de la société.

Dans les milieux économiques polonais, l'opinion prévaut qu'il serait indiqué, dans la politique d'emploi des retraités, d'adopter un système de travail à temps réduit. Les spécialistes soulignent à ce propos, que dans des conditions d'apport limité de main-d'oeuvre, la mise à la retraite automatique de travailleurs ayant atteint l'âge requis serait inopportune, de même que l'emploi de personnes faisant preuve de capacités professionnelles affaiblies. Une telle façon de présenter le problème constitue également un argument valable pour instaurer une certaine élasticité dans la détermination de l'âge de retraite, c'est-à-dire l'anticipation de la retraite pour certains et la possibilité de continuer leur activité professionnelle pour d'autres.

Les ouvriers qui écrivent des poèmes

Les éditions polonaises sont actuellement en train de préparer une publication intitulée „Cahiers de poésie ouvrière contemporaine”, comptant environ 800 pages et contenant des vers écrits par des ouvriers. Parmi les auteurs, on remarque des métallos, maçons, tourneurs, soudeurs, tailleurs de cristaux, relieurs et autres. On y trouve aussi une serveuse, une femme de chambre employée dans un des hôtels de Varsovie, un cheminot, quelques cordonniers, serruriers, peintres en bâtiment.

Ces vers représentent une véritable découverte littéraire. Personne ne connaissait leurs auteurs, personne n'avait lu leurs oeuvres, parmi lesquelles on trouve de nombreux vers intéressants et beaux. Cette publication, hormis les poèmes, englobera également des notes biographiques concernant les poètes-ouvriers et quelques informations relatives au travail professionnel des auteurs.



Rodzina Bojkowskich niemal w komplecie, brakuje tylko najmłodszego pokolenia — pięciorga wnuków i żony Jerzego

POLSKIE RODOWODY

Bojkowscy

— Dzień dobry pani Bojkowska, a kogo to pani tak wypatruje od samego rana?

— A na weterynarza czekamy. Już trzeci raz wychodzę na drogę, a zatraceńca jak nie widać, tak nie widać.

— Co pani taka niecierpliwa, a może drób się pochorował?

— Nie, wszystko w porządku. Ale weterynarz w takim gospodarstwie jak nasze musi być częściej, no nie? Przecież sam pan sąsiad wie, że co innego 50 kurcząt trzemać, a co innego tysiąc...

— Racja. Niech się pani nie obawia, jak doktorzek obiecał przyjechać, to zaraz przyjedzie...

— To ja sama wiem. Tylko dlaczego tak długo go nie ma? Widocznie jedzie szosą, po swojemu, a tyle razy mu mówiłam, że na skrót przez las trzeba...

Tak właśnie pewnego wrześnieowego dnia, we wsi Mazów (gmina Postomino, województwo śląskie) rozmawiała z sąsiadem Dioniza Boj-

kowska, żona Baltazara, matka pięciu dorosłych synów.

Czy wieś zmieni nazwę?

Złota tablica z czarnym napisem „Mazów” stoi samotnie przy drodze. Po obu stronach szosy jak okiem sięgnąć łąki i pastwiska. Wszystko ogrodzone i podzielone na kwatery. Z daleka widać stada pasących się gęsi, kaczek i krów. Po 15 minutach jazdy samochodem asfaltowa jezdnia staje się piaszczystym gościńcem, na końcu którego stoi dom sołtysa, Jana Bojkowskiego, syna Baltazara i Dionizy. Jan sołtysuje w Mazowie już cztery kadencje. Jak tylko ojciec rzekł się stanowiska gospodarza wsi, zaraz młodego Bojkowskiego wybrali. Mieszkańcy Mazowa pamiętają Jana jak jeszcze koszącego w zębach nosił, jak na ich oczach męźniał, rósł. Wiedzieli od początku czego

się mogli po nim spodziewać i bez obaw powierzyli mu interes wsi.

W ogóle cała rodzina Bojkowskich cieszy się w okolicy szacunkiem. Choć nie da się ukryć, że sąsiedzi patrząc na nich z sympatią, myślą o nich zazdroszcząc... Janowi z wydziału w Olimpiadzie Wiedzy Rolniczej w 1972 roku, Jerzemu, dyplomu inżyniera rolnika, Stefanowi — żony zootechniczki, Tadeuszowi — ziemi, którą ma przejąć po ojcu, Albinowi — stanowiska oficera Wojska Polskiego, jedynaczce Elżbiecie — szesnastej wiosny życia. Zaś Dionizie i Baltazarowi tych sześciorga dzieci, które tak mocno związane są z ziemią, na której wyrosły. Liche tu pola, nigdy nie dawały obfitych plonów. Nie wyżywi nas ta ziemia, mówili dzieci Skoczyłasów i Milaków i szły do miasta pracować przez 8 godzin za biurkiem. A młodzi Bojkowscy nie oglądali się na rówieśników z Mazowa.

Pokończyli szkoły i wrócili do tej wsi, gdzie diabeł mówi dobranoc. Stąd niemal ze wszystkich chałup uciekła młodzież, a ich rodzice są teraz zmuszeni przejść na rentę, sprzedać ziemię, bo nie ma jej kto uprawiać. Z 22 gospodarstw pozostało 12. Jak długo się utrzyma ten tuzin? Ponoć dopóty, dopóki starzy rolnicy będą mieli siłę uprawiać rolę. A potem? Za kilka lat powstanie w Mazowie Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna, a może Bojkowscy wydzierżawią lub kupią od nich ziemię? I wtedy — jak powiadają w gminie — Mazów zmieni nazwę na Bojków.

Jak przekonać ojca?

Dziś już nikt nie pamięta, kto zaczął tę rozmowę. Najbardziej przeciwny był ojciec. Natomiast do realizacji pomysłu zapaliła się matka, kobieta energiczna i przedsię-

biorcza. Nie upłynął nawet tydzień jak się zdecydowali. Jerzy pojechał z Janem do Urzędu Gminy i podpisali umowę na rolniczy zespół produkcyjny. Był to 18 września 1974 roku. Jego członkami stali się — ojciec Baltazar wnoszący do zespołu swoje kilkanaście hektarów, na których gospodarował z synem Tadeuszem, Jerzy — inżynier rolnik i Jan — mechanizator rolnictwa, obaj gospodarowali na trzydziestu kilku hektarach. W sumie dysponowali 46 hektarami własnej ziemi, zaś 74 otrzymali z Państwowego Funduszu Ziemi w długoletnią dzierżawę.

Sąsiedzi patrzyli z zainteresowaniem na poczynania Bojkowskich. Co się będzie rodziło na 120 hektarach liwej ziemi porosłej chwastami? — pytali. Bojkowscy zaczęli od uzupełnienia sprzętu rolniczego. Cały wysiłek skoncentrowali na prowadzeniu wzorcowej hodowli gęsi, kurcząt, kaczek, nie rezygnując jednak z niewielkiej hodowli trzody chlewnej, bydła oraz upraw zboża. Rozruch tak potężnego zespołu wymagał nie tylko ogromnego wkładu pracy, ale i sporej ilości pieniędzy. Do własnych oszczędności dołożyli kredyt państwowy w wysokości 1 miliona 600 tysięcy złotych.

Po dwóch latach wspólnego gospodarowania wyniki są naprawdę imponujące. Jedynie w 1976 roku zespół Bojkowskich zobowiązał się dostawić do skupu 100 sztuk bydła rzeźnego, 1000 tuczników, 100 tysięcy sztuk drobiu. W sumie ze 120 ha otrzymują około 360 ton mięsa. Oznacza to, że z jednego hektara — trzy tony mięsa, czyli tyle, ile dostarcza jedno dobrze prosperujące, średniorolne gospodarstwo w Kraju. Obroty więc sięgają w młodym, bo przecież dopiero dwa lata liczącym zespole, 10 milionów złotych rocznie.

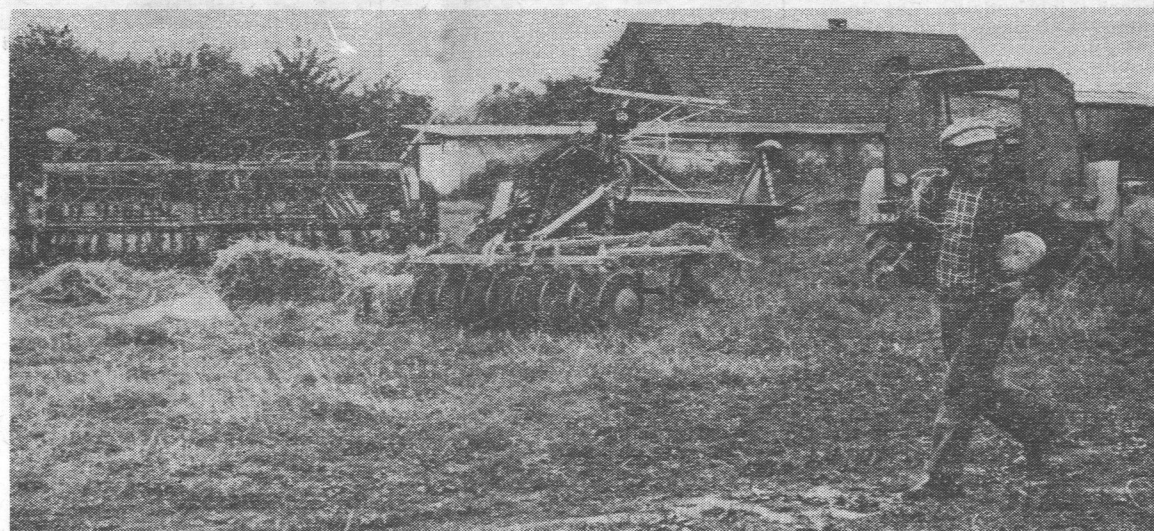
Kto pilnuje kurcząt?

Milionerzy, powie ktoś przysłuchujący się z boku historii gospodarstwa Bojkowskich. Ale ze świeczką szukać tego, kto zgodzi się jeść ten chleb. I wystarczy spojrzeć na ich spracowane ręce, by się przekonać, że rozkwit gospodarstwa nie jest dziełem przypadku.

Forma zespołu produkcyjnego w gminie Postomino jest dość popularna. Znajduje się tu 16 takich zespołów, prawie w co drugiej wsi. Farma Bojkowskich jest jednak pod wieloma względami wyjątkowa. Po pierwsze jest to zespół rodzinny, jak dotąd jedyny w okolicy, posiada bardzo zróżnicowany profil produkcji, po trzecie wszyscy



Na fermie gęsi Albin i Jerzy



Tadeusz zajmuje się uprawą pola w zespole



Przy zbiorze owsa pracuje Jerzy z Janem

Dalszy ciąg na stronie 8

Bojkowscy

Dalszy ciąg ze strony 7

jego członkowie mają przygotowanie rolnicze, a jego kierownik nawet dyplom wyższej uczelni rolniczej. Ale gdy zajdzie potrzeba wszyscy zawijają rękawy i harują od przysłowiowego świtu. Takiego samego wkładu pracy, o to dba matka, oczekuje się i od Jana, który jakby nie było jest sołtysem i od Stefana, najmłodszego z braci, zdobywającego dopiero ostrogi gospodarza w Telewizyjnym Technikum Rolniczym.

Dysponując dużą ilością drobiu w brojlerni i na pastwiskach oraz prowadząc hodowlę bydła i trzody, trzeba wielu rąk do pracy i mądrej organizacji. W zespole produkcyjnym pracuje czterech braci i ich rodzice. Zaś żony młodych Bojkowskich zajmują się tylko prowadzeniem domu i wychowywaniem dzieci. W gospodarstwie podział obowiązków jest wyraźnie zaznaczony. Bojkowska zajmuje się chlewnią, jej mąż gęśmi, Jan bydłem, Stefan pomaga ojcu, a Tadeusz matce i Janowi. Jerzemu obok funkcji naczelnego zaopatrzeniowca pasz, maszyn, nawozów, zdarza się najczęściej dyżurować przy kurczętach. Dlatego też obok brojlerni urządził mały pokój zwany tu przez wszystkich „dyżurką”, wyposażony w eleganckie meble, telewizor, wysokiej klasy sprzęt nagłośniający i bogato zaopatrzoną bibliotekę. W takim otoczeniu łatwiej dyżurować, te 12, czy nawet 24 godziny.

Mimo pełnego wyposażenia w sprzęt rolniczy, bo w zespole Bojkowskich nie brakuje ani kombajnu, ani ze-

stawu ciągników, które świadczą o nowoczesności tego gospodarstwa, Jan Bojkowski zapytany, o której zaczyna dzień pracy, odpowiada, że wstaje o 4.00 rano, tylko zimą porą o 7.00. Czyżby mechanizacja rolnictwa nie ułatwiała pracy w gospodarstwie? Ułatwia i to bardzo, czyni ją lżejszą, ale nie może zastąpić człowieka. U Bojkowskich prowadzi się hodowlę drobiu, bydła, trzody chlewnej, a zwierzęta — jak wiadomo — muszą być regularnie karmione.

Nowa kaczkarnia, którą projektują postawić w przyszłym roku, zostanie zaopatrzona w ciąg poidel, wózek akumulatorowy. Tam jedna osoba będzie mogła obsłużyć 10 tysięcy sztuk drobiu. Podobne urządzenia zostaną zastosowane w trzech kurnikach budowanych z myślą o 75 tysiącach kurcząt. Gospodarstwo Bojkowskich, a raczej zaplecze produkcyjne rozrasta się. Już po dach wyciągnęli mury wielkiej bukaciarni, która po odpowiedniej adaptacji zdoła pomieścić 60 sztuk bydła.

Dlaczego Morze Czarne?

— Musimy sobie stworzyć dobry warsztat pracy — mówi Jerzy Bojkowski. — To nam pozwoli osiągnąć wysoką produkcję. Podpisując dwa lata temu umowę na zespół produkcyjny uzyskaliśmy od państwa liczne przywileje, m.in. mamy pierwszeństwo w zakupie maszyn, pasz, nawozów, płacimy mniejsze raty zaciągniętego kredytu, ale w-



Dioniza Bojkowska w chlewni

zamian zobowiązaliśmy się prowadzić wzorcowe gospodarstwo. Zależy nam na dużej wydajności. Teraz musimy przede wszystkim myśleć o stworzeniu nowoczesnego zaplecza. Później będzie czas na luksusy.

Tym luksusem dla wszystkich Bojkowskich są własne domy. Na razie cztery rodziny mieszkają w dwóch, ciasnych chałupach. Wnętrza są nawet przytulne, urządzone po miastowemu, bo Bojkowscy meble sprowadzili ze Słupska. Zanim jednak te eleganckie segmenty stanęły w pokojach, trzeba było porządkować nogi od szaf i regałów, ponieważ nie mieściły się w drzwiach.

Może już w przyszłym roku na skarpie tuż przy wjeździe do wsi, staną trzy wille?

Może wówczas pani Dioniza da się namówić na urlop nad Morzem Czarnym, który od kilku lat załatwiają uparcie dla niej i dla ojca synowie. A oni uparcie rezygnują, tłumacząc się obowiązkami w gospodarstwie. Kiedy sąsiedzi kręcą głowami nad propozycją synów, którzy chcą aby rodzice korzystali z zasłużonego odpoczynku, Bojkowska śmieje się:

— A po co mi Morze Czarne do szczęścia potrzebne, kiedy ja nasze, polskie dopiero w ubiegłym roku poraz pierwszy zobaczyłam...

Nikt nie chce w to wierzyć. Jak można mieszkać 27 lat w Mazowie, wsi położonej kilkanaście kilometrów od Bałtyku i nie widzieć morza. A było tak, że synowie niemal podstępem do Darłowa ją wywieźli, samochodem niemal na plażę wjechali, kazali wysiąść i spojrzeć przed siebie.

— Niech mama już lepiej o tym nie opowiada, to przecież wstyd — „karci” matkę jeden z synów.

— A jakież to wstyd — oburza się Bojkowska — widać miałam tyle przy was pracy przez te wszystkie lata, że nie mogłam jechać nad morze... A tak prawdę powiedziawszy, to widziałam przecież różne morza i polskie, i zagraniczne, w telewizorze kolorowym, widziałam. I dosyć już gadania o tych wczasach — ucina rozmowę — nie urodziłam się po to, żeby po letniskach jeździć, ciekawam, kto by się wtedy świnkami zajmował jakbym wyjechała? Idę teraz zatelefonować do weterynarza, niepokoję się, czy gdzieś sobie karku nie skreślił, jak na skróty do nas jechał. Już lepiej, żebym go w domu zastała...

EWA BŁAHIJ



Jerzy przy montowaniu deszczownicy na polu

Zdjęcia: JANUSZ GAĆ



A première vue, le village de Mazów dans la voïvodie de Stupsk, n'a rien de particulier. De la route il paraît perdu au milieu des prairies bien découpées où l'on voit des troupeaux de vaches parquées, des oies, des canards...

Dans ce village habitent les Bojkowski. Le père Baltazar, sa femme Dioniza, quatre de leurs cinq fils et leur petite dernière Elżbieta qui a 16 printemps. Quand le vieux Baltazar renonça à sa fonction de maire du village, c'est son fils Jan qui prit sa succession avec l'approbation des autres fermiers. Et justement les autres fermiers envient aux Bojkowski leurs enfants qui presque tous sont restés à la terre alors que des 22 fermes du village il n'en reste que 12 dont il faudra vendre les terres quand les vieux ruraux n'auront plus la force de les travailler, leurs enfants ayant préféré la ville. Outre Jan, le maire, il y a Jerzy, qui est ingénieur agronome, Stefan, Tadeusz, Albin (lui est officier de carrière). Les quatre garçons sont tous des agriculteurs diplômés, un jour ils proposèrent au père de créer une coopérative de production. Après quelques hésitations le père donna son accord et en septembre 1974, tout était réglé. Ils réunirent leurs 46 ha de terre et obtinrent 74 autres ha du Fonds national de la terre, en viager. Il fallut tout organiser. En premier, le matériel agricole fut complété, en second fut créé un élevage modèle d'oies, de canards et de poulets sans que l'élevage des cochons, des boeufs soit abandonné, de même la culture des céréales. Pour mettre en marche pareille entreprise, ils demandèrent à l'état un crédit d'1 600 000 zlotys qu'ils ajoutèrent à leurs propres économies. Après deux ans, les résultats sont imposants. En 1976, une livraison de 100 boeufs de boucherie, 1000 porcs, 100 000 poulets. Le chiffre d'affaires se monte à 10 millions de zlotys annuellement. Cette coopérative familiale a travaillé et travaille durement pour récolter les fruits de sa peine. Une organisation sans faille du travail en est aussi la raison. Les Bojkowski peuvent faire des projets maintenant, chacun des jeunes ménages rêve de construire son propre pavillon. Ce sera peut-être pour l'année prochaine.



Jelenia Góra a des liens d'amitié avec Gonfreville-l'Orcher

Les villes amies

La majeure partie du monde représentée à la conférence à Helsinki, a fait connaître son adhésion totale pour un développement de la coopération largement comprise entre les pays, organisations, groupes et personnes. Actuellement, alors que l'on recherche les formes et moyens de l'échange des idées et des contacts entre les hommes, il ne fait pas de doute que les initiatives, avancées par nombre de pays du monde quant à la multiplication de villes jumelées, devraient trouver un écho plus retentissant.

La Pologne, elle, a manifesté son attitude pour ce qui est de l'établissement des contacts bilatéraux entre les villes et communes dans différents pays en appuyant, à diverses occasions, des initiatives concrètes dont il y a eu, jusqu'à présent, plusieurs dizaines.

Parmi les objectifs que poursuit la Fédération Mondiale des Villes Jumelées qui a son siège à Paris, on peut lire entre autres: développer chez les hommes la conscience de leur solidarité et de leurs immenses possibilités d'échanges mutuels, engager les populations des villes et autres collectivités locales constituant les „Cités Unies” dans des actions communes en faveur d'une éducation internationale, du développement, de la sauvegarde de la nature et de l'environnement, de la compréhension des peuples et de la paix. Dans la préface au „Manifeste de la Nouvelle Coopération”, proclamé en 1970, nous lisons: „Depuis des années, la Fédération Mondiale des Villes Jumelées propose et soutient, devant l'opinion publique et les organisations internationales, un program-

Suite page 10



Opole et Grasse se connaissent de mieux en mieux

Les villes amies

Suite de la page 9

me axé sur la participation des hommes de la base aux grandes tâches mondiales".

Les villes polonaises et leurs habitants ont démontré qu'ils étaient et sont toujours

intéressés à la réalisation de ces objectifs et aussi qu'ils voudraient les enrichir en leur conférant des contenus réels et concrets, à la mesure de l'intérêt que les partenaires portent les uns aux autres. Les contacts établis jusqu'à présent, qui n'ont pas

fait toujours leurs preuves — parfois en raison tout simplement du choix fortuit des villes — devraient être à l'heure actuelle développés avec plus de vigueur en premier lieu sur le plan économique, pour apporter des bénéfices concrets aux deux



Nowy Sącz et la ville-amie de Saint-Dié

partenaires, puis sur le plan culturel, technique, scientifique et autres.

Les villes polonaises qui ont leurs localités-amies en France sont actuellement une vingtaine. Pour commencer, il convient de citer les capitales des deux pays dont les expériences de jumelage sont — à vrai dire — de toute fraîche date mais on serait tenté de remarquer que ...c'est le premier pas qui compte. Les deux dernières années ont vu se joindre à la famille franco-polonaise des villes-amies: Wrocław et Lyon, Swinoujście et Dieppe, Nowy Sącz et Saint-Dié ainsi que Międzychód et Ostricourt.

Toutefois, la liste des villes polonaises et françaises qui entretiennent entre elles des contacts depuis plusieurs, voire plus de dix années, est beaucoup plus longue. On y voit d'importantes agglomérations pouvant se prévaloir d'anciennes traditions urbaines, telles la ville de Gdańsk qui a trouvé un partenaire sur le canal de La Manche dans le port de Boulogne-sur-Mer, Cracovie riche en monuments historiques ayant des liens particulièrement amicaux avec Dijon, célèbre à son tour pour ses vins de Bourgogne, ou la ville industrielle d'Opole qui entretient des liens cordiaux avec la capitale des parfums français Grasse, ou encore Bydgoszcz, le port fluvial connu qui a noué récemment des contacts avec le centre universitaire en Normandie — Caën.

Viennent ensuite des localités moins grandes, la ville ouvrière de Żyrardów et Lourmarin, la capitale des vins polonais Zielona Góra et celle de la Champagne, Troyes, Jelenia Góra renommée pour ses beaux cristaux et Gonfreville-l'Orcher, connue pour ses produits pétrochimiques, le vieux bourg qui est en même temps le cœur des pianos polonais Kalisz et le centre sidérurgique de Hautmont, la Rybnik houillère et Saint-Vallier, Olecko qui est un site touristique pittoresque et Marly.

Les critères du choix, comme il ressort des exemples cités, tout comme les expériences en ce qui concerne les contacts entre les villes sont très divers. Parfois, le choix est fait en fonction de la similitude des intérêts, des conditions géographiques, du caractère du travail. Une autre fois, cependant, c'est la dissemblance éveillant l'intérêt des futurs partenaires, qui l'emporte. Il serait intéressant, pourtant, pour les deux parties, de profiter des liens déjà établis pour mieux connaître ses marchés et les possibilités de coopération qu'offrent les établissements en fonctionnement dans les villes intéressées. Cela permettrait d'animer les échanges économiques au niveau des villes et communes et

surtout rapprocherait les uns des autres les hommes responsables directement des fabrications destinées à l'autre pays.

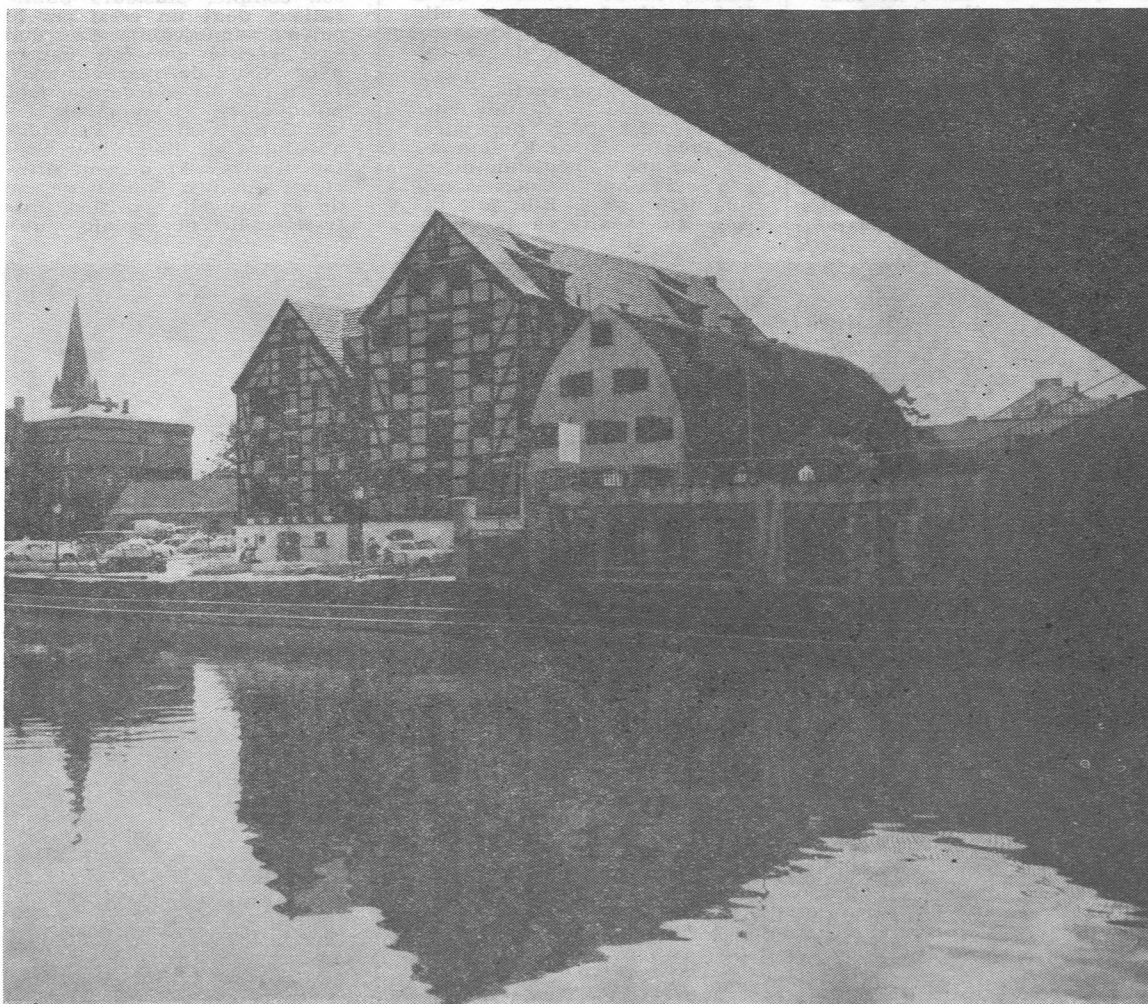
Les contacts entre les villes jumelées de Pologne et de France sont un exemple de la circulation des idées et des hommes dans l'esprit de la Conférence sur la Sécurité et la Coopération en Europe à Helsinki. Les habitants des deux pays, souvent plus d'une dizaine d'années à l'avance par rapport aux décisions de Helsinki, ont manifesté leur intérêt porté au rapprochement entre les peuples, aux contacts entre les hommes de différents pays. Dans les conditions de la détente et de la paix, cette forme d'échanges offre des chances — qui ne sont pas toujours mises à profit — non seulement aux villes et cités urbaines mais aussi aux organisations de jeunesse, aux éclaireurs, ensembles artistiques et autres, pour le bien de l'Europe tout entière.

MARIA BUGAJ

Photos: CAF et ARCHIWUM



Kalisz développe ses contacts avec Hautmont



Bydgoszcz et Caën font partie depuis peu de la famille des villes-amies

W dobie poszukiwań form i sposobów wymiany myśli i kontaktów międzyludzkich, kiedy na konferencji w Helsinkach większość świata, ustami swych przedstawicieli, wypowiedziała się za rozszerzaniem szeroko pojętej współpracy między państwami, donioślejszym echem powinny odbić się od lat podejmowane przez wiele krajów inicjatywy miast bliźniaczych.

Dwustronne kontakty na szczeblu miejskim czy gminnym nie zawsze dotychczas spełniały nadzieje, jakie w nich pokładano. Często powodem był po prostu przypadkowy dobór partnerów. Związki miały na ogół charakter towarzysko-turystycznych spotkań przedstawicieli lokalnych władz obu miejscowości.

Ten rodzaj powiązań jest oczywiście przykładem wymiany ludzi i poglądów. Jednakże kontakty bilateralne między miastami Polski i Francji mogłyby przecież w pierwszym rzędzie nieść korzyści obu partnerom, zwłaszcza gospodarcze, które stałyby się bodźcem do pogłębienia i utrwalania związków. Powinny one ułatwiać wzajemne zapoznanie się ze swymi możliwościami ekonomicznymi, nawiązanie kooperacji przemysłowej oraz uprzywilejowanej wymiany handlowej.

Liczba polskich miast mających zaprzyjaźnione miejscowości we Francji sięga dwudziestu. W warunkach odprężenia i pokoju ta forma wymiany daje szerokie pole do popisu nie tylko na szczeblu miast i ośrodków miejskich, lecz również organizacji młodzieżowych, harcerskich, zespołów artystycznych i innych, dla dobra obu krajów i całej Europy.



Place à ceux de quarante ans

C

'est chose faite. Quand, au printemps dernier, une „Journée polonaise” se déroula à la télévision française, les téléspectateurs français s'amuserent franchement à la vision d'un épisode du feuilleton polonais „Ceux de quarante ans” ou „Les quadragénaires” (ce qui revient au même). La presse française unanimement retint le naturel des situations et des personnages s'agitant autour d'une famille polonaise type: les Karwowski. Oui, c'est chose faite, le feuilleton a été acheté par la télévision française et tout porte à croire que la suite des aventures des Karwowski ravira toujours autant.

Avant que la télévision n'émette les quatorze épisodes achetés, quelques mots sur la petite histoire de ce sympathique feuilleton. Tout commença quand le metteur en scène Jerzy Gruza et le publiciste et scénariste Jerzy Toeplitz passèrent le cap de la quarantaine. Ensemble ils se dirent qu'il était temps de délaisser les problèmes de la jeunesse pour s'occuper de ceux des adultes, des gens de leur âge qui jouent un rôle capital dans tous les domaines de la vie polonaise. Partout, il y a des quadragénaires. Et ensemble ils se mirent à l'ouvrage, fondèrent la famille des Karwowski, le milieu professionnel, les amis... Pour faire vivre tout ce beau monde il suffisait de puiser dans les réalités de la vie polonaise, en riant gentiment de ses travers. L'esprit d'observation et l'imagination ne manquant pas aux deux compères, ils multiplièrent les situations comiques, brossèrent les personnages avec beaucoup d'adresse, installèrent le personnage principal, l'ingénieur Karwowski, sur le plus grand chantier d'alors de la capitale — la percée de la voie Łazienkowska — logèrent la famille Karwowski, le mari, Magda la femme, les deux enfants Marek et Jagódka

dans un classique appartement M4 (c'est-à-dire 3 pièces, cuisine, salle de bains), visitèrent les voisins de l'immeuble, incorporèrent une étonnante bonne femme qui arrive toujours, comme un gag, dans les moments tendus, avec une aisance surprenante et inconsciente, a les idées les plus cocasses pour débrouiller les situations les plus périlleuses, il y a aussi l'ami médecin qui abhorre les médicaments et leur préfère les remèdes de grand-mère et est toujours un confident et un conseiller. Il y a encore tous les quelques cinq cents personnages qui apparaissent, disparaissent d'un épisode à l'autre et tous ces seconds rôles indispensables que l'on retrouve avec plaisir autour des Karwowski.

Les personnages maintenant. Andrzej Kopiczyński est l'ingénieur Karwowski. Cet acteur du théâtre Narodowy de Varsovie, a eu, pendant un certain temps, le complexe de Copernic auquel il prêta ses traits dans l'adap-

tation cinématographique de la vie du grand astronome polonais. Maintenant il risque d'avoir le complexe de Karwowski, en tout cas, pour l'instant, il ne se plaint pas de la popularité que lui a apporté l'ingénieur. Cet ingénieur nanti d'une petite moustache, avec des yeux ébahis, un air pas toujours malin qui a un talent particulier pour s'enliser dans les situations compliquées.

Sa femme Magda, toute rondelette, avec des aspirations, est incarnée par Anna Seniuk, une comédienne de grand talent qui a su imposer son physique qui n'a jamais été celui d'une jeune première, et au contraire en a tiré parti. A Varsovie, elle joue au théâtre Ateneum, un des meilleurs de la capitale.

L'amie insupportable et indispensable est une des actrices les plus populaires en Pologne. Irena Kwiatkowska est une comédienne achevée et un personnage comique irrésistible. Elle fait fureur au théâtre, à la radio,

à la télévision et au cinéma. Elle est si populaire qu'il n'est pas de Polonais à sourire et à s'extasier en entendant son nom. Dans le feuilleton „Ceux de quarante ans” elle sera sans nul doute une découverte pour tous les téléspectateurs français qui l'adopteront d'emblée, comme ils le feront pour tous les personnages, merveilleux d'humour et de naturel.

Tenons-nous en à ces principaux personnages pour l'instant, et présentons le metteur en scène. Jerzy Gruza n'est pas un nouveau venu ni dans la comédie, ni à la télévision où il a mis en scène environ trente spectacles dont bon nombre de dramatiques. Auparavant il avait déjà été l'heureux metteur en scène d'un feuilleton intitulé „La guerre domestique” où apparaissait aussi des personnages de la vie courante placés dans des situations courantes elles aussi, et traitées avec la même touche de satire, d'humour et d'affectueuse complicité. Le co-auteur du scénario de ce feuilleton était aussi Krzysztof T. Toeplitz dont la plume acérée ravit chaque semaine les lecteurs de l'hebdomadaire „Kultura” (il a, à son compte, plusieurs publications dont un essai sur le cinéma américain). Le duo s'est vérifié une fois encore avec „Ceux de quarante ans”. Il n'a pas dit son dernier mot puisque, en ce moment, Jerzy Gruza réalise la suite des aventures de l'ingénieur Stefan Karwowski devenu directeur, qui fait l'apprentissage de sa nouvelle position professionnelle et sociale puis-



Stefan Karwowski est interprété par Andrzej Kopiczyński

qu'un tel poste n'est pas sans répercussion sur la vie privée. Il en attrapera des cheveux blancs le pauvre, et même une crise cardiaque! Cela fera en tout trente-et-un épisodes consacrés à „Ceux de quarante ans”. Gruza et Toeplitz assurent que ce dernier feuilleton clôt les aventures de Karwowski, mais...

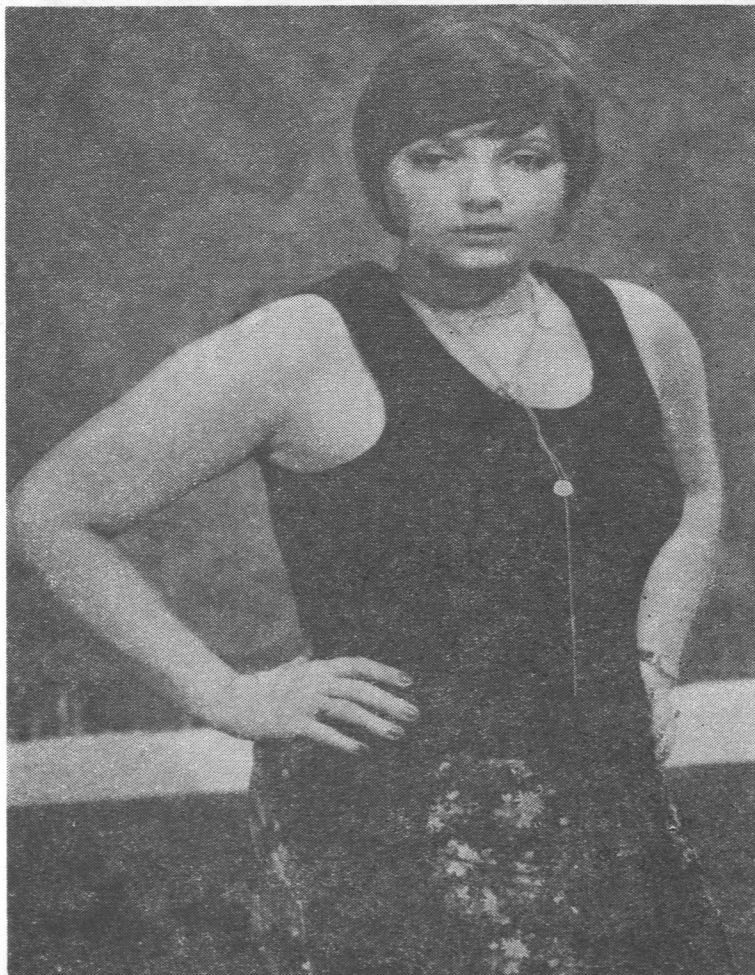
Le „mais” est de taille. Justement les Français se sont intéressés à ce point au feuilleton polonais qu'actuellement des pourparlers sont en cours pour une éventuelle coproduction. Ce serait la suite de „Ceux de quarante ans” et on y verrait une rencontre entre la famille polonaise connue et une famille française. La chose en elle-même serait tout ce qu'il y a de plus attrayant, l'humour polonais et l'humour français se retrouvant côte à côte pourrait, en effet, donner un feuilleton désopilant. Ce sont des projets, il ne faut pas en parler trop fort, mais on peut tout de même émettre le voeu que les pourparlers aboutissent.

WANDA NOWAKOWSKA

Photos: FILM POLSKI



La famille des Karwowski au complet chez elle



Magda, la femme de Stefan, est interprétée par Anna Seniuk

Cytenicy, którzy wiosną tego roku oglądali we francuskiej telewizji program „Dnia polskiego”, na pewno pamiętają pokazany wówczas zabawny film pt. „Czterdziestolatek”. Był to pierwszy odcinek polskiego serialu telewizyjnego, który cieszył się w Kraju ogromną popularnością. Ponieważ spodobał się również francuskim widzom, postanowiono zakupić cały — liczący czternaście odcinków — serial. Film zrealizowany przez znanego polskiego reżysera Jerzego Gruzę, w opar-

ciu o scenariusz Krzysztofa T. Toeplitza, w barwny sposób pokazuje codzienne życie przeciętnej polskiej rodziny. Bohaterami są: inżynier Karwowski („Czterdziestolatek”), jego żona Magda oraz dwoje dzieci — Marek i Jagoda. Autorom nie zabrakło zmysłu obserwacyjnego i wyobraźni dzięki czemu powstał film, który ogląda się z dużym zainteresowaniem i przyjemnością. Mamy nadzieję, iż francuscy widzowie będą tego samego zdania po obejrzeniu „Czterdziestolatka”.



Irena Kwiakowska est une des comédiennes les plus populaires

Z wizytą w Polsce

W końcu września przebywała w Polsce z wizytą oficjalną minister zdrowia publicznego i zabezpieczenia socjalnego Francji, pani Simone Veil. W czasie swej wizyty, p. Simone Veil została przyjęta przez wiceprezesa Rady Ministrów, Mieczysława Jagielskiego. W rozmowie wyrażono duże zadowolenie z dotychczasowej współpracy w dziedzinie nauk medycznych i ochrony zdrowia oraz omówiono formy dalszego jej rozwoju.

W spotkaniu udział wzięli: minister zdrowia i opieki społecznej Marian Sliwiński oraz ambasador Republiki Francji w Polsce Louis Dauge.

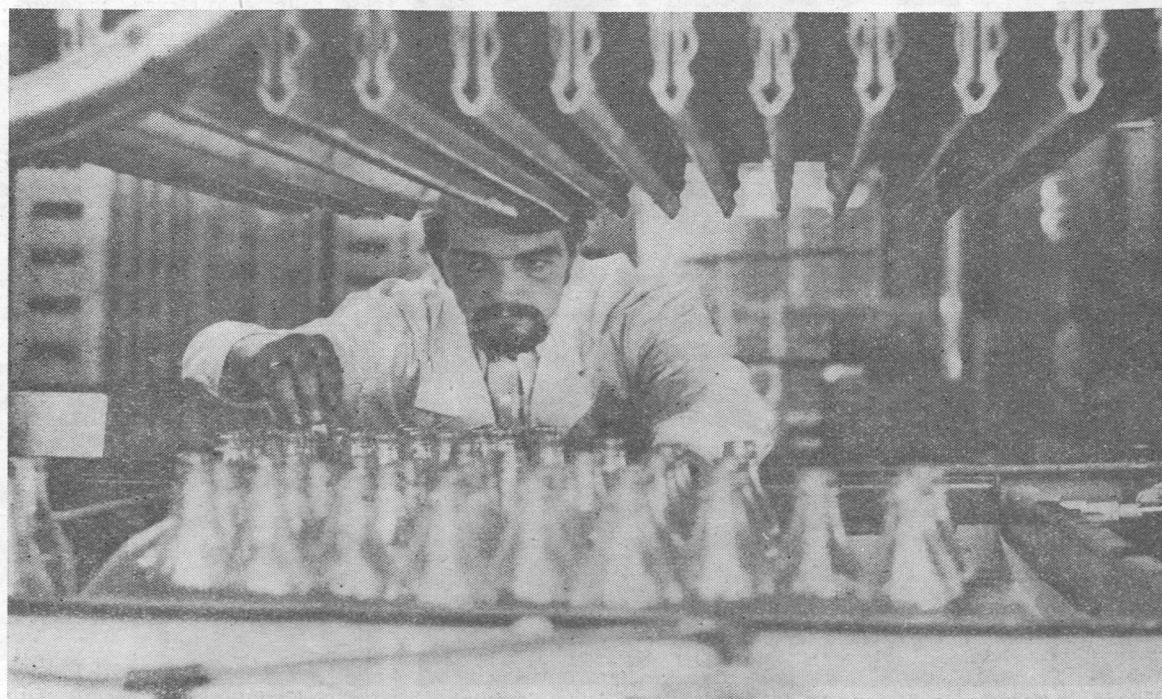
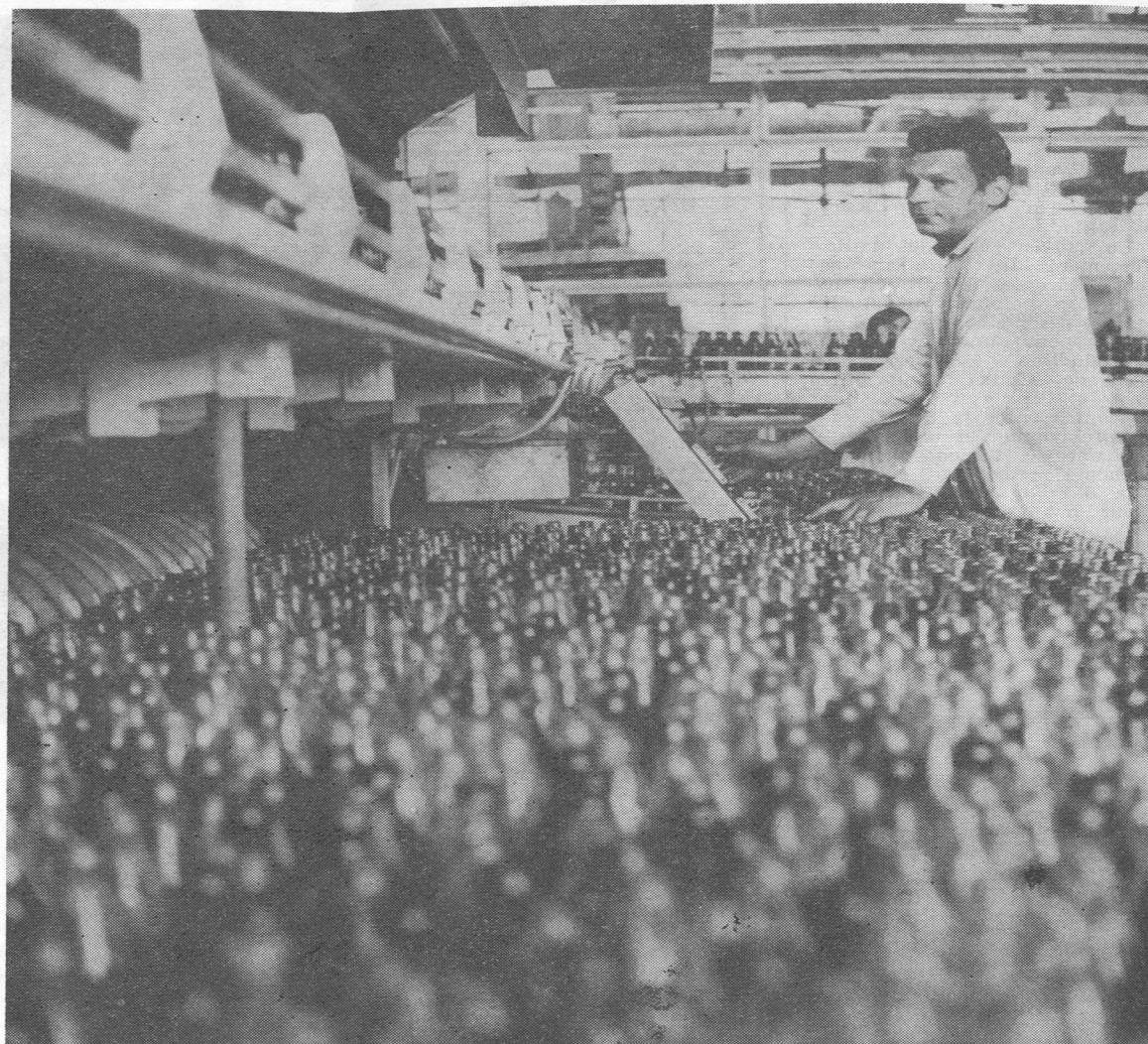
W wyniku tej wizyty, w Warszawie zawarte zostało porozumienie o współpracy polsko-francuskiej w dziedzinie medycyny.

Porozumienie przewiduje rozwój współpracy obu krajów m.in. w dziedzinie onkologii, epidemiologii, ortopedii, kardiologii, pediatrii, opieki społecznej i medycyny nuklearnej, zwłaszcza w zakresie zastosowania najnowszej aparatury w onkologii i radiologii. Dążyć się będzie do zacieśnienia bezpośrednich kontaktów między placówkami naukowo-badawczymi obu krajów m.in. Instytutem Onkologii w Warszawie a Międzynarodowym Ośrodkiem Badań nad Rakiem w Lyonie i Instytutem Gustavo Roussy w Villejuif oraz Państwowym Zakładem Higieny w Warszawie i Instytutem Pasteura w Paryżu. Dokonywać się będzie również wymiany informacji i aktów prawnych dotyczących m.in. zagadnień szkolenia medycznego, organizacji i zaopatrzenia w leki, statystyki medycznej i informatyki.

Postanowiono organizować regularnie na przemian w Polsce i we Francji „Dni medycyny polsko-francuskiej”.

Dokument podpisali: minister zdrowia i opieki społecznej — Marian Sliwiński i minister zdrowia publicznego i zabezpieczenia socjalnego Francji — pani Simone Veil.

Obecny był ambasador Republiki Francji w Polsce — Louis Dauge.



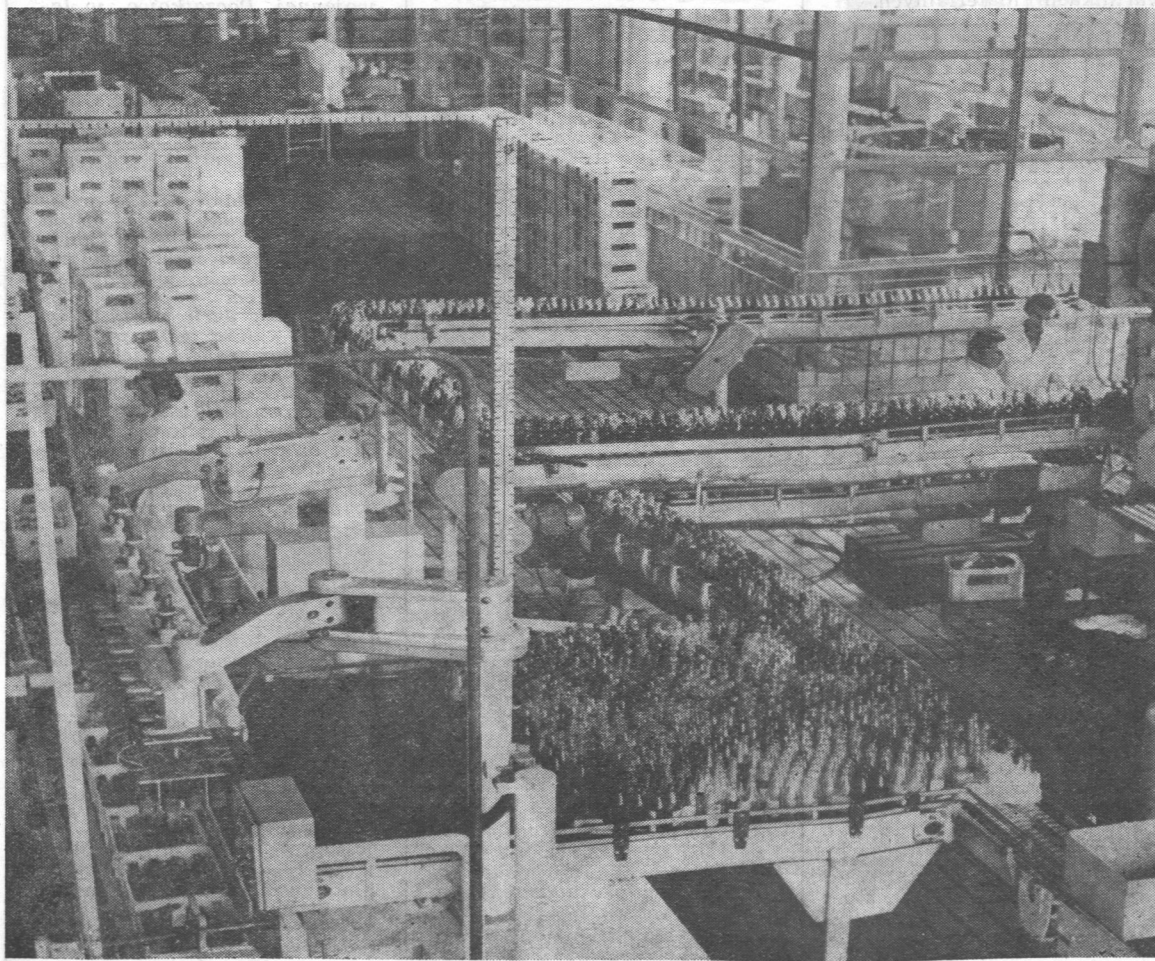
Inwestycja z bąbelkami

S

makuje jak wody z okolic Evian. Ale to tylko przypadek. „Mazowszankę” wydobywa się spod ziemi w Warszawie na Służewcu. Znalazienie jej źródeł było niespodzianką. W jednym z biur konstrukcyjnych zaprojektowano świder do wierceń geologicznych. Prototyp należało wypróbować. Próby dokonano właśnie na Służewcu. Świder okazał się sprawny. Przy okazji, z głębokości 260 metrów została wydobyta próbka wody. Próbkę poddano badaniom. Badania wykazały: zawartość soli mineral-

nych 0,67 grama w 1 litrze, brak szkodliwych zanieczyszczeń. Takimi właściwościami charakteryzują się wody w fachowej nomenklaturze nazywane słabo zmineralizowanymi. W przeciwieństwie do wód mineralnych, które zawierają więcej niż gram soli w litrze i mogą służyć zabiegom leczniczym, wody słabo zmineralizowane niczego nie leczą, są po prostu smaczne i zdrowe. Dlatego na etykiecie „Mazowszanki” widnieje napis: stolowa woda słabo zmineralizowana, orzeźwia i wzmacnia apetyt, przyspiesza przemianę materii. Dla tych walorów wody w pobliżu odwiercenia postanowiono zbudować rozlewnię.

Urządzenia rozlewnicze zakupiono we Francji. Francuska firma Baele-Gangloff należy do najlepszych producentów w Europie. Wytwarza maszyny w oparciu o metodę rozwiązań indywidualnych —



poszczególne egzemplarze urządzeń różnią się od siebie. Kupione w Baele-Gangloff i zainstalowane na Służewcu maszyny tworzą dwie automatyzowane linie produkcyjne: dla butelek o pojemności 0,33 litra i jednolitrowych. W sumie zdolność produkcyjna zakładu wynosi 45 milionów litrów rocznie. Linie są obsługiwane przez 46 osób — robotników oraz inżynierów i techników z wykształceniem elektronicznym. Szefem produkcji jest kobieta. Jak łatwo obliczyć na jednego jej podwładnego wypada milion litrów wody rocznie. Ten wskaźnik najlepiej oddaje stopień nowoczesności zakładu.

Uruchomienie rozlewni spowodowało wzrost produkcji wód stołowych i mineralnych w Polsce o około 20%. Po raz pierwszy warszawiacy piją wodę z własnych źródeł. Wodę ze Służewca, która smakuje jak wody z okolic Evian.

Tekst i Zdjęcia:
MACIEJ IWANOWSKI



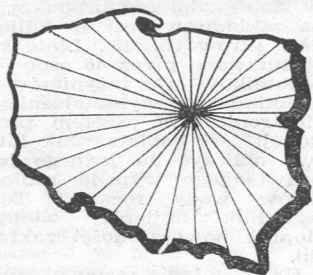
Pour la première fois les Varsoviens boivent une eau de table provenant des sources situées sur le territoire de la voïvodie. Et cette eau de table a, paraît-il, le gout de l'eau d'Evian.

La découverte de ces sources se fit par hasard. Dans un des bureaux de construction de la capitale, un prototype fut étudié pour des forages géologiques. Il fallait essayer le forat. On choisit le terrain de Służewiec. Les essais furent concluants. A l'occasion, un échantillon d'eau fut prélevé à une profondeur de 260 m. Les analyses de laboratoire révélèrent: 0,67 gr de sels minéraux par litre d'eau et une absence totale de pollution. Cette eau entrain ainsi dans la classification des sources peu minéralisées, les eaux minérales, elles contiennent plus d'1 gr de sels et peuvent servir à des fins thérapeutiques. L'eau de Służewiec, baptisée, „Mazowszanka” a bon gout et profite à la santé, par sa pureté.

La découverte conduisit à l'érection d'un établissement de mise en bouteilles de l'eau de source. Les installations furent achetées en France chez la firme Baele-Gangloff qui est une des meilleurs du genre en Europe. Deux lignes automatiques livrent des bouteilles d'1 litre et de 0,33 dl. La capacité de production de la nouvelle entreprise est de 45 millions de litres annuellement.

Grâce à l'eau Mazowszanka, la production des eaux de table et minérales en Pologne s'est accrue de quelque 20%. Pour le plus grand contentement des consommateurs.

PROSTO Z POLSKI



JUBILEUSZ RADIOFONII

50-lecie polskiej radiofonii obchodzone było w roku ubiegłym. Ale poszczególne rozgłośnie Polskiego Radia mają teraz swoje regionalne uroczystości. Tak np. ostatnio obchodziła jubileusz 30-lecia rozgłośnia wrocławska. Z tej okazji m.in. czynna była we Wrocławiu ciekawa wystawa pod nazwą „50 lat radiofonii w Polsce”. Zorganizowana została ona w salach Naczelnej Organizacji Technicznej, a zgromadzono na niej wiele rzadkich, a czasem nawet unikalnych eksponatów, np. odbiorniki lampowe z 1925 r., model pierwszego mikrofonu węglowego. A obok tego można było obejrzeć odbiorniki najnowszych typów — stereo- i kwadrofoniczne. Ciekawostką na wystawie stanowiło urządzenie studio amatorskich stacji krótkofalowców — firmowane przez Polski Związek Krótkofalowców, z którego można było w każdej chwili nawiązać łączność z całym światem.

ZANIM PÓJDA DO SZKOŁY

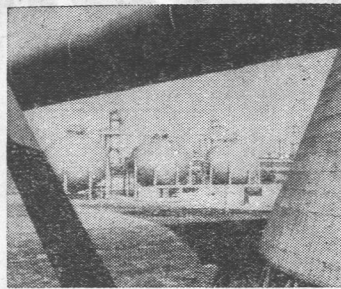
950 tysięcy dzieci w wieku 3—6 lat objęto w Kraju różnymi formami wychowania przedszkolnego. Najwięcej uczęszcza do przedszkoli dzieci, które ukończyły szósty rok życia, a więc za rok rozpoczyna naukę szkolną. W tym roku 93 proc. dzieci w miastach i 85 proc. na wsi na rok przed podjęciem nauki znalazło się w placówkach przedszkolnych. W najbliższych latach nastąpić ma dalsze stopniowe upowszechnienie różnych form opieki wychowawczej nad najmłodszymi. W myśl założeń do 1980 r. w każdej miejscowości, która jest siedzibą szkoły gminnej lub zbiorczej, ma być przedszkole bądź oddział przedszkolny, natomiast w



filiach tych szkół — ogniska lub oddziały. W miastach będzie się budować przedszkola, a także organizować oddziały i ogniska dla sześciolatków przy szkołach podstawowych i przedszkolach. Do czasu zapewnienia w tych placówkach miejsc dla wszystkich dzieci, pierwszeństwo w przyjęciu, tak jak dotychczas, będą miały dzieci samotnych matek i samotnych ojców, rodziców pracujących lub studiujących, a także dzieci z rodzin rozbitych lub pozostających w trudnych warunkach materialnych.

CENTRUM KULTURY DLA POZNANIA

Trwa w Poznaniu budowa wielkiego centrum kultury, jakiego dotychczas nie stworzono w żadnym innym mieście Kraju. W okresie najbliższych lat wybudowany zostanie teatr muzyczny, zespół kultury filmowej, hotel i biurowiec. Centrum, na które przeznaczono 6-hektarową działkę powstaje w sąsiedztwie terenów parkowych, w pobliżu dworca głównego PKP. Bardzo starannie opracowane zostały też rozwiązania architektoniczne centrum. Elementem wspólnym łączącym wszystkie obiekty będzie płyta-taras wzniesiona 5 metrów nad poziomem terenu. Taras będzie w przyszłości wykorzystywany do organizowania różnego typu imprez, spotkań i występów zespołów artystycznych. Wieczorem tę letnią scenę rozjaśni kolorowe światło rzucane z jupiterów zainstalowanych na wysokich masztach. Wprost z płyty wchodzić się będzie do teatru, dysponującego dwoma scenami — jedną na tysiąc i drugą na 400 widzów. Natomiast zespół kultury filmowej otrzyma trzy sale dla 600 widzów oraz kino studyjne na 150 miejsc. W zespole będzie też m.in. czytelnia, sala wykładowa, pra-



ownie w jakie zwykle wyposażone są domy kultury oraz bar kawowy i kawiarnia. Centrum, które na co dzień służyć będzie wszystkim mieszkańcom Poznania, może być wykorzystywane również na różnego rodzaju spotkania i kongresy, tym bardziej że wśród obiektów centrum znajdzie się 17-kondygnacyjny hotel, w którym przewidziano 900 miejsc noclegowych.

TRAMP W PODRÓŻY

Nie byłoby w tym nic dziwnego. W końcu tramp, to człowiek, którego najłatwiej spotkać w drodze. Ale ten ma 81 lat! Nazywa się Karol August Wieczorek, jest mieszkańcem Bydgoszczy i postanowił pieszo obejść Polskę. W tej podróży towarzyszy mu osiołek, niosący potrzebny trampowi bagaż. M.in. pan Wieczorek brał ostatnio udział w święcie winobrania w Zielonej Górze, widziano go też w Drzonkowie podczas mistrzostw świata juniorów w pięcioboju, odwiedził już Gdynię, Kołobrzeg, Gorzów Wielkopolski. Obliczył, że trasa jego pieszej wędrówki wyniesie ponad 5.000 km. Przeciętnie jednego dnia pan i jego osiołek pokonują dystans 20 kilometrów i to bez względu na pogodę. Ale, że tegoroczna jesień okazała się niezbyt ciepła pan Wieczorek postanowił przerwać wędrówkę i kontynuować ją ponownie z nastaniem wiosny. Jak twierdzi nie ze względu na siebie, lecz swego towarzysza podróży.

TEMAT TYGODNIA

Na pozór niepostrzeżenie, za to stale, ulega zmianom struktura społeczna Kraju. W Polsce przedwojennej ponad 60 proc. ludności utrzymywało się z rolnictwa. W 1950 r. odsetek ten wynosił 47,1. W 1960 r. sytuacja uległa odwróceniu w



stosunku do okresu międzywojennego — 61,6 proc. ludności utrzymywało się ze źródeł pozarolniczych. W 1974 r. procent ten zwiększył się do 72,9.

Najliczniejszą klasą społeczną dzisiejszej Polski jest klasa robotnicza. Według ostatniego spisu powszechnego przeprowadzonego w 1970 r. pracownicy fizyczni wraz z rodzinami liczyli ogółem 16,1 mln osób, co stanowi prawie połowę ludności Kraju. Dzisiejsza polska klasa robotnicza różni się jednak od przedwojennej. Początkowo, w latach czterdziestych i pięćdziesiątych, napływali do niej w dużej części ludzie dorośli, najczęściej ze wsi, bez przygotowania zawodowego. Obecnie klasę robotniczą zasilają przede wszystkim młodzież po ukończeniu szkół zawodowych.

Co drugi robotnik nie przekroczył 30 roku życia, wśród pozostałych przeważają ludzie przed czterdziestką. Stały napływ młodzieży wiąże się z podnoszeniem poziomu wykształcenia. Jeśli przed 1958 r. tylko 10,7 proc. ogółu pracowników fizycznych miało wykształcenie wyższe od podstawowego, to w 1968 r. procent ten wzrósł do blisko 20. O połowę zmalał natomiast procent osób bez pełnego podstawowego wykształcenia. Dzisiejsi robotnicy w coraz większym stopniu mają do czynienia z mechanizacją i automatyzacją, ich praca wymaga coraz wyższych kwalifikacji. Jedną trzecią przemysłowej klasy robotniczej stanowią metalowcy, następnie do najbardziej licznych kategorii należą elektrycy, elektrotechnicy i elektronicy, czyli pracownicy bardzo nowoczesnych branż. Badania socjologiczne wykazują, że robotnicza młodzież jest dumna z wykonywanych zawodów, cechuje ją wysoki poziom aspiracji oraz uczestnictwo w życiu publicznym. Młodzi robotnicy są np. postami do Sejmu, członkami rad narodowych i rad zakładowych, ławnikami w sądownictwie powszechnym itp. W tym m. in. wyraża się sens ludowładztwa.

COMBIEN DEPENSE-T-ON POUR LES LIVRES?

D'année en année, le nombre de livres édités en Pologne s'accroît. Si, en 1960, les librairies obtinrent environ 70 millions d'exemplaires de livres dont près de 32 millions étaient des manuels, en 1975, ce chiffre global est passé à 131 millions dont 44 millions de manuels.

Les Varsoviens viennent en tête dans l'achat des livres. L'année passée, ils ont dépensé 523,55 millions dans les librairies ce qui constitue 15,2% de tout le chiffre d'affaires national du livre. Varsovie est suivie par la voïvodie de Katowice où l'on a vendu pour 370 millions de livres. Viennent ensuite, par ordre d'importance, les voïvodies de Cracovie, Wrocław, Gdańsk, Poznań, Łódź et Szczecin. La vente de livres y atteint annuellement de 200 à 102 millions de zlotys.

Combien cela donne-t-il par habitant, en moyenne? Et bien le Varsovien dépense 250 zł annuellement. La différence avec les voïvodies les moins „liseuses” est assez imposante: 43 zł par habitant dans la voïvodie de Biała Podlaska et 41 zł dans la voïvodie de Zamość.

UN MUSEE SIENKIEWICZ A POZNAŃ

Combien de fois les collections privées ont-elles marqué le début des musées nationaux, c'est même l'origine de tous les grands musées. En Pologne on relève une foule de collectionneurs qui lèguent ensuite les objets rassemblés au cours de toute une vie à un musée, ils ne supportent pas l'idée que ce

qui fut constitué de toutes pièces d'année en année, au hasard des ventes, puisse de nouveau être éparpillé aux quatre vents des antiquaires. A Poznań, M. Igo Mosia a rassemblé ainsi une quantité de précieux souvenirs relatifs à Henryk Sienkiewicz. Son petit appartement ne pouvant plus les contenir décida-t-il de léguer sa collection entière à la ville de Poznań qui accepta l'idée de créer un musée Sienkiewicz. Son emplacement est prévu dans la Bibliothèque Municipale, dans une des anciennes maisons sur la place du Vieux Marché.

On pourra y voir de nombreux documents et souvenirs sur l'oeuvre de l'écrivain et ses liens avec la Grande-Pologne. Dans le musée se tiendront aussi des expositions temporaires, outre la permanente, et des conférences, cours, projections de films. Bien entendu le musée abritera les oeuvres complètes de Sienkiewicz et toutes les publications lui étant consacrées.

UN ENSEMBLE D'ECOLES MINIERES A POLKOWICE

Polkowice, dans la voïvodie de Legnica, est le centre du bassin minier du cuivre qui a fait la carrière étonnante que l'on sait. Maintenant il faut former des cadres sur place pour cette industrie dynamique, aussi vient d'être mis en chantier ce qui sera un ensemble d'écoles minières qui devrait être terminé dans deux ans. Ce groupe scolaire comprendra des classes modernes bien équipées, une vaste section domestique et une autre, récréative.

Ce qui sera une véritable „forge” des cadres moyens techniques de l'école, est déjà attendu avec impatience autant par la direction des

mines de Polkowice que par la jeunesse en âge d'apprendre un métier.

EN COURANT

Un séminaire international des juristes s'est tenu à Sopot. Il était consacré au code du travail dans les pays européens, aux formes d'action et aux droits des syndicats ainsi qu'aux problèmes sociaux. Les représentants de différents pays, dont la France, et du Bureau international du travail à Genève, ont pris part aux débats.

Un orchestre et une chorale d'enfants viennent d'être fondés à Chorzów, en Silésie. L'orchestre comprendra 45 instrumentalistes de 10 à 17 ans et la chorale, 80 personnes de 9 à 15 ans qui ont été recrutées pour la plupart, dans les écoles élémentaires de musique.

L'hôtel Victoria à Varsovie, a ouvert ses portes. Cet établissement luxueux comprend 742 chambres, 144 chambres doubles, 184 appartements et 31 appartements présidentiels. En plus, il y a 4 restaurants plus un café. La salle des banquets peut accueillir 1000 personnes à la fois.

Un des premiers cercles agricoles fondé sur les terres polonaises était celui de Przemec qui compte 110 ans. Au départ, il comptait 20 agriculteurs, aujourd'hui ils sont 118 à avoir fêté dignement ce bel anniversaire.

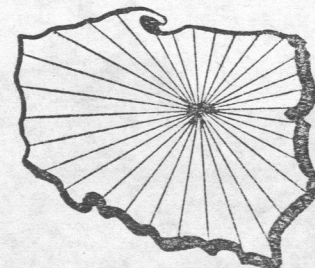
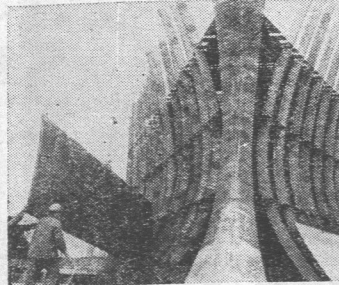
La réorganisation de la gastronomie varsoviennne qui est passée sous le patronat de la coopérative „Spolem” prévoit 38 nouveaux locaux gastronomiques dont 15 seront aménagés dans un caractère folklorique et où figurera au menu la cuisine régionale de différents coins de Pologne.

L'AIR DU TEMPS

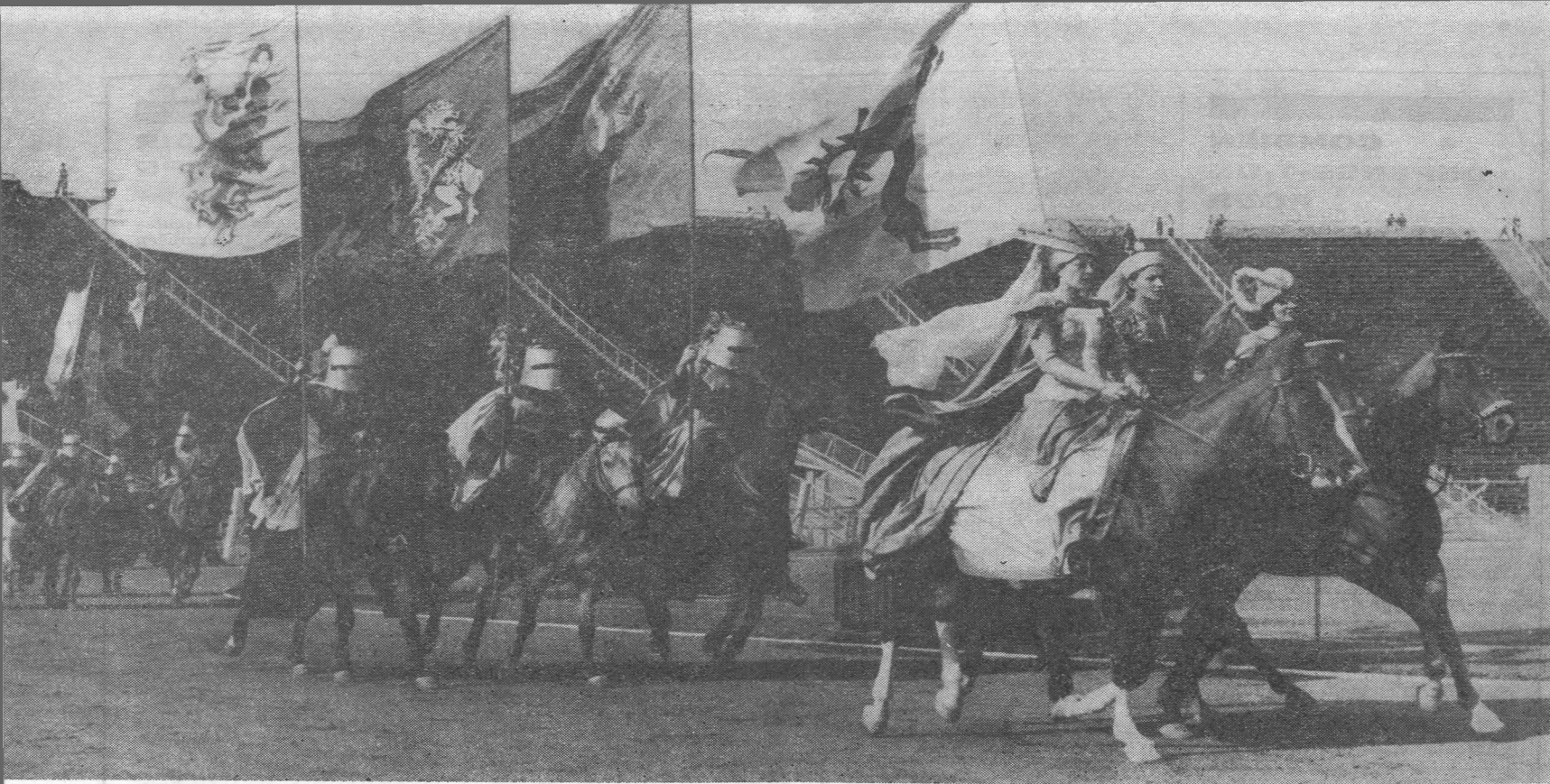
Le problème n'est pas seulement polonais, mais européen et même mondial. Les cinéastes se plaignent du manque de bons scénarios. On peut dire aussi que le théâtre connaît une pénurie de bonnes pièces mais l'effet est plus drastique dans la production cinématographique qui absorbe un grand nombre de films nouveaux annuellement. Et la carrière d'un film est éphémère, plus longue certes qu'à la télévision, mais relativement courte cependant, seuls les très grands films considérés comme des chefs d'oeuvres sont emmagasinés sur les étagères des cinémathèques.

Que faire pour trouver de bons scénarios, pensent les metteurs en scène qui doivent souvent prendre eux-mêmes la plume pour se donner du travail et les scénaristes chevronnés que l'on s'arrache mais qui ne peuvent se multiplier? Nécessité oblige. Depuis longtemps on parlait de créer, près l'école cinématographique de Łódź, une section „formation de scénaristes”. La décision vient d'être prise. Une telle section existera à partir de l'année prochaine, en janvier sans doute. Seront admis aux cours ceux qui ont déjà une certaine expérience dans l'écriture et un certain acquis. Il s'agira d'enseigner à tous les éventuels scénaristes le langage spécifique du cinéma et une connaissance de cette industrie en elle-même.

Est-ce qu'une pareille école donnera les effets voulus? Est-ce que la carence actuelle qui a forcé les metteurs en scène à adapter tant d'oeuvres littéraires, sera éliminée? Il faut attendre quelques années pour voir les résultats. Une chose est sûre, il y aura du travail pour tout le monde car outre la cinématographie, la télévision est un ogre insatiable à la consommation variée.



En direct de Pologne



Rewia konna



Le cheval. Ce bel et noble animal est particulièrement proche au coeur de tous les Polonais auxquels il rappelle des temps qui paraissent lointains déjà, où les uhlands défilèrent fièrement sur leur monture. Le cheval, si inti-

mement lié à la vie courante et aux moeurs des Polonais, a quelque peu changé de rôle aujourd'hui, même si on le voit encore au labeur à la campagne. De plus en plus il fait penser au sport hippique et les amateurs deviennent des habitués des manèges ou passent leurs vacances à cheval, ce qui est une forme récréative particulièrement attractive.

Particulièrement attractive est aussi la revue hippique organisée cette année et montrée en différentes villes du pays. Elle se composait de plusieurs dizaines de chevaux montés par les meilleurs cavaliers polonais et des cavaliers acrobates sortis de l'école du cirque de Julinek. Les amazones n'étaient pas absentes non plus à déployer leur adresse. Le scénario du spe-

ctacle était très précis: le cheval à travers les âges et dans plusieurs rôles. Courses, troïkas, tournois de chevalerie, tours acrobatiques etc... Pendant deux heures, les spectateurs partout venus en foule, ne se lassèrent pas d'admirer le spectacle varié. La revue hippique fait carrière en Pologne et il est fort possible qu'il en sera de même à l'étranger.





M

a całym świecie cieszą się wielką popularnością. Rewie na lodzie, na motocyklach i samochodach przyciągają do hal i na stadiony tysiące widzów. Ale rewia konna — tego Polska jeszcze nie widziała. Dotychczas, trzeba zaznaczyć, bo właśnie niedawno zorganizowano tego rodzaju zespół, który występuje z pokazami na stadionach całego Kraju.

Koń w życiu i obyczajowości Polaków zajmował zawsze poczesne miejsce. Służył do pracy, wojaczki i parad. Jeszcze do dziś wspomina się „malowane wojsko” — ułanów, którzy tak pięknie prezentowali się na dorodnych rumakach w czasie defilad i innych uroczystości.

Dzisiaj koń pełni już nieco inną rolę. Na całym świecie coraz popularniejsze są różne formy rekreacji związanej z jazdą konną; w Polsce organizuje się nawet specjalne wczasy w siodle. Zawody konne, szczególnie skoki z przeszkodami, przyciągają coraz więcej publiczności. Sentyment do koni pozostał w narodzie, może jest nawet większy niż dawniej.

Rewia konna, którą pokazywano w Warszawie, była naprawdę niezwykle barwnym i imponującym widowiskiem. Brało w niej udział kilkadziesiąt dorodnych koni sportowych, dosiadanych przez najlepszych polskich jeźdźców oraz wychowanków szkoły cyrkowej w Julinku pod Warszawą. Ci ostatni demonstrowali wręcz kaskaderskie umiejętności. Były wśród nich również młode amazonki, które pokazywały podziwu godne akrobacje.

Scenariusz tego atrakcyjnego widowiska został opracowany bardzo starannie. Koń w różnych epokach, różnych rolach — tak by można skomentować parady rycerzy, ich pojedynki na kopie, ułanów z lancami popisujących się, w pełnym galopie, zbieraniem kółek zawieszonych na słupach. Można było również obejrzeć wyścigi rydwanów, sławne trójki, pojedynki rycerskie. Kaskaderzy-cyrcowcy wykonywali w czasie jazdy akrobatyczne skoki i salta, potrafili na zawołanie spadać z koni i ponownie na nie wskakiwać.

Publiczność we wszystkich miastach, gdzie występuje konna rewia tłumnie wypełnia stadiony. Przez dwie godziny trwa ten imponujący pokaz pięknych koni i sprawnych jeźdźców. Któż bowiem się nie wzruszy na widok kłusującego w równiutkim szyku oddziału ułanów z biało-czerwonymi proporcami na lancach, zaprzęgów konnych nawiązujących do ludowych tradycji weselnych. Popisy kaskaderów dają innym przedsmak rodeo, tej tradycyjnej amerykańskiej imprezy znanej w Polsce jedynie z filmów.

Rewia konna ma zapewnione powodzenie, chyba nie tylko w Polsce. Zresztą niech oceniają to sami Czytelnicy oglądając fotoreportaż z tej imprezy. (HJ)

Zdjęcia: JAN ROZMARYNOWSKI



La vie littéraire polonaise connut une légère agitation, quand, dernièrement, la très sérieuse maison d'édition „Czytelnik” édita un recueil de contes — „La planète des insectes” — dont l'auteur est Marek Pałciński, âgé de seize ans. A vrai dire, l'auteur avait douze ou treize ans quand il écrivit ce livre qui se distingue par la maturité de l'imagination et de l'écriture. Le garçon est sûrement un phénomène, mais faut-il le coiffer de l'épithète de „génie”? Il est le premier à s'en défendre et le directeur de „Czytelnik” demanda aux critiques de ne pas porter aux nues le recueil et de le considérer plutôt comme une curiosité. L'avenir dira si le talentueux garçon deviendra un grand écrivain.

Pour l'instant, Marek habite à Otwock, près de Varsovie et fréquente la troisième de lycée (l'année avant le bac en Pologne). C'est un garçon sportif qui aime les balades et le tennis. Il est plutôt timide, modeste, et peu bavard. Lui-même est surpris du succès qu'il a rencontré. Non, il ne se sent pas un écrivain, pour lui, l'écriture est plutôt une aventure intellectuelle. Le livre édité n'est qu'une partie de sa féconde passion, mais Marek est prudent, les poésies, les autres contes, on verra plus tard, s'il doit vraiment publier, il veut proposer des oeuvres achevées.

Il est vrai que l'atmosphère familiale prête à la réflexion littéraire. Son père est médecin et s'intéresse à la philosophie, sa mère est philologue et travaille à l'Université de Varsovie. Cette dernière, voyant chez son fils une soif de livres qu'elle jugeait néfaste pour son âge cachait les volumes des auteurs grecs et des philosophes (que le garçon finissait par trouver) et l'envoyait au cinéma, au bois ou sur le stade. Les parents finirent par se rendre à l'évidence que rien ne changerait leur fils, alors les discussions commencent avec lui, sur tous les sujets: philosophie, métaphysique, biologie, futurologie, littérature... Dans ses contes, Marek renoue avec les thèmes antiques, arabes, de science-fiction, il ne cherche pas à imiter qui que ce soit et dans la maison d'édition, on prétend qu'il sait en quelques lignes, exprimer une idée que des écrivains développent en 300 pages! Et sa langue écrite est fort belle et pure. Dans sa petite chambre, il y a des livres, au mur des peintures qu'il a faites, des dictionnaires, encyclopédies... Attendons quelques années pour voir s'il deviendra vraiment écrivain. Pour l'instant, il lui faudra passer le bac l'année prochaine...



Marek Pałciński est obecnie uczniem III klasy liceum ogólnokształcącego w Otwocku

Czy będzie nowym Lemem, nowym Wolterem?

W polskim życiu literackim — lekkie poruszenie. Nakładem poważnej firmy, jaką jest „Czytelnik”, wydany został niedawno zbiór opowiadań szesnastoletniego ucznia — Marka Pałcińskiego.



askakuje nie tylko młody wiek autora — a trzeba pamiętać, że książka powstała trzy, cztery lata temu, kiedy Marek był zupełnym dzieckiem — ale tematyka „Owładziej planety”, doj-

rzałości wyobraźni i warsztatu pisarskiego.

Redaktorzy „Czytelnika” zwlekali nawet specjalnie z wydaniem tego dzieła, chociaż nie ulegało wątpliwości, że narodził się prawdziwy talent, który może stać się zjawiskiem na skalę światową. W ostatnich dziesięcioleciach nikt tak wcześnie i tak świetnie nie wystartował w literaturze!

Obecnie Marek jest uczniem III klasy liceum ogólnokształcącego w Otwocku pod Warszawą i bynajmniej nie robi wrażenia przedwczesnego geniusza. Jest normalnym,

wysportowanym chłopakiem, uprawiającym tenis i wioślę. Nieśmiały, skromny, małomówny — Pałciński sam jest zaskoczony swoim sukcesem. Jeszcze nie czuje się pisarzem. Pisanie traktuje jako przyjemność, miłą i pożyteczną przygodę intelektualną. Ma cichą umowę z wydawcą, że za dwa lata przyniesie następną książkę — książkę na wysokim poziomie artystycznym — i wtedy zobaczymy, czy przyjemność i pasja przerodziły się w świadome i celowe działanie, w znojnny literacki trud. W każdym razie możli-

wości ma ogromne. Już w tej chwili mógłby wydać — tak orzekli krytycy — tom znakomitych wierszy, ale Marek jest ostrożny, woli się nie śpieszyć, chce wystąpić z utworami rzeczywiście oryginalnymi, głębokimi, dopracowanymi.

Mama pędziła mnie do lasu, do piłki

Atmosfera domu rodzinnego sprzyja poczynaniom literackim i w ogóle umysłowym Pąckińskiego. Ojciec jest lekarzem, ale interesuje się również filozofią, matka — pracownikiem naukowym Uniwersytetu Warszawskiego (filologia klasyczna). Właśnie mama była pierwszym czytelnikiem i recenzentem jego opowiadań.

— Mamie można zaufać — mówi Marek — chociaż, jak każda matka, ma spojrzenie trochę jednostronne, skrzywione. Mama pędziła mnie do kina, do lasu, do piłki, bo do czego to podobne, żeby jedenastoletni brzdąc czytał Arystotelesa, Platona, Kanta i filozofów hinduskich? Chowała przede mną te wszystkie trudne książki, ale jakoś zawsze do nich potrafiłem dotrzeć.

Kiedy rodzice uznali, że widocznie tak być musi — zaczęły się poważne dyskusje na temat filozofii, metafizyki, biologii, futurologii, literatury... Niezwykłą, a nawet niesamowitą tematykę niektórych opowiadań Marka wyjaśniają w pewnym sensie lektury dzieciństwa: przede wszystkim Stanisław Lem i pisarze południowoamerykańscy (Borges, Carpentier, Cortazar). Zwłaszcza „Głos Pana” Lema i „Fikcje” Borgesa

zapłodniły fantazję Pąckińskiego.

Zapowiedź bez gwarancji

Spójrzmy na tytuły opowiadań: „Zwierciadło losów”, „Wspomnienie archanioła”, „Zachowanie się mrówek podczas apokalipsy”, „Odkrywcy niezmiernego”, „Logika absurdu”... Marek oparł swoje utwory na motywach antycznych, arabskich, fantastyczno-naukowych. Czerpał z pomysłów modnego gatunku science fiction. Ale nie ma mowy o naśladownictwie. Dzięki nietychawej wyobraźni i zdolności do samodzielnych spekulacji umysłowych nadał znanym skądinąd wątkom, obrazom, pomysłom, własny (czasem groteskowy, niekiedy katastroficzny) wyraz.

„Marek nie świeci odbitym światłem — powiedziano mi w wydawnictwie — aczkolwiek jego twórczość jest następstwem ogromnego czytania; ten młodziutki autor potrafi fakty i myśli rozpisane u innych „fantastów” na 300 stronach rozwinąć w powieści, ująć w jedną kapitalną metaforę, w jedną lapidarną sytuację psychologiczną i nadać jej specyficzny klimat. Nawet na temat tak „oklepany”, jak... stworzenie świata potrafi spojrzeć w sposób całkowicie nowy, oryginalny, i nadać mu formę kunsztownej prozy poetyckiej”.

Marek Pąckiński mówi piękną, klasyczną, czystą polszczyzną. Tak samo pisze. I to jest kolejne zaskoczenie, bo przecież o dzisiejszym młodym pokoleniu mówimy chętnie, że odznacza się niechlujstwem językowym i my-

ślowym. Marek starannie pracuje nad swoim warsztatem pisarskim, dla wprawy tłumaczy poetów angielskich, czyta mistrzów słowa i wyobraźni — południowych Amerykanów.

Napisaliśmy, że „Owadzia planeta” — debiut Marka Pąckińskiego — wywołał poruszenie w środowisku literackim, chociaż prezes Bebenek z „Czytelnika” prosił w telewizyjnym wywiadzie, by o młodym autorze nie pisać jeszcze na kłęczkach, bo jego książka jest raczej ciekawostką, zapowiedzią dużych możliwości, ale właśnie — zapowiedzią, bez gwarancji. Za dziesięć lat Marek — co jest całkiem możliwe — zapomni o tej wczesnej przygodzie i będzie wybitnym inżynierem, cybernetykiem albo astronomem na przykład. Tak, to jest możliwe, ale kiedy się widziało pokój „pracy twórczej” otwockiego ucznia, kiedy się zaglądało do tych rękopisów, notatek, do książek zgromadzonych na półkach — nie można mieć wątpliwości: Marek będzie pisarzem. Będzie, bo jeszcze nim nie jest.

Tylko nie »cudowne dziecko«

W szkole wiadomość o debiucie z trzeciej klasy (humanistycznej) została przyjęta — mówiąc językiem dyplomatów — z należytym zrozumieniem, ale bez euforii. I Marek cieszy się, że klasa właśnie tak to potraktowała — jako coś niespecjalnie osobliwego, normalnie. Stosunek kolegów do autora „Owadziej planety” nie zmienił się, a najbardziej cieszy to, że kolega z czwartej

matematycznej, przyjaciel z wakacyjnej podróży po Bieszczadach i Wybrzeżu, przeczytał uważnie, a następnie powiedział: — Wiesz, stary, to jest fajne. Czyta się z zainteresowaniem.

— To była najlepsza recenzja — mówi Marek. Chciałem bowiem sprawdzić, czy moja książeczka może trafić do rówieśników, czy nie jest przemądrzała.

W pokoiku Marka — mapa Księżyca, stopy wierszy, na ścianie fantastyczne malowidła własnej roboty (tu następne zaskoczenie: wybitny polski malarz orzekł, że Pąckiński ma dużą biegłość rysunku, czuje kolory i w ogóle będzie dobrym... malarzem), książki, książki, książki także specjalistyczne wydawnictwa, encyklopedie, słowniki. Oto jest królestwo sympatycznego szesnastolatka, którego natura obdarzyła nieprzeciętnym talentem, wielką fantazją i dociekliwym umysłem, ale który bardzo prosi, żeby go nie nazywać „cudownym dzieckiem”.

Za rok matura, trzeba pomyśleć o tym, a także o tym, żeby dobrze wypaść na olimpiadzie polonistycznej, która otworzy drogę na studia, trzeba także wkuwać inne przedmioty.

Czy będzie nowym Lemem? Nowym Wolterem, bo przecież w debiutanckim zbiorze znajdują się również kapitalne powiastki filozoficzne?

Jedno nie ulega wątpliwości: w najmłodszym pokoleniu pojawił się talent czystej wody. Autor wrażliwy i pracowity. Erudyta i wizjoner.

Jeszcze o nim usłyszymy.

BOGDAN MACIEJEWSKI

Zdjęcia: LEOPOLD DZIKOWSKI

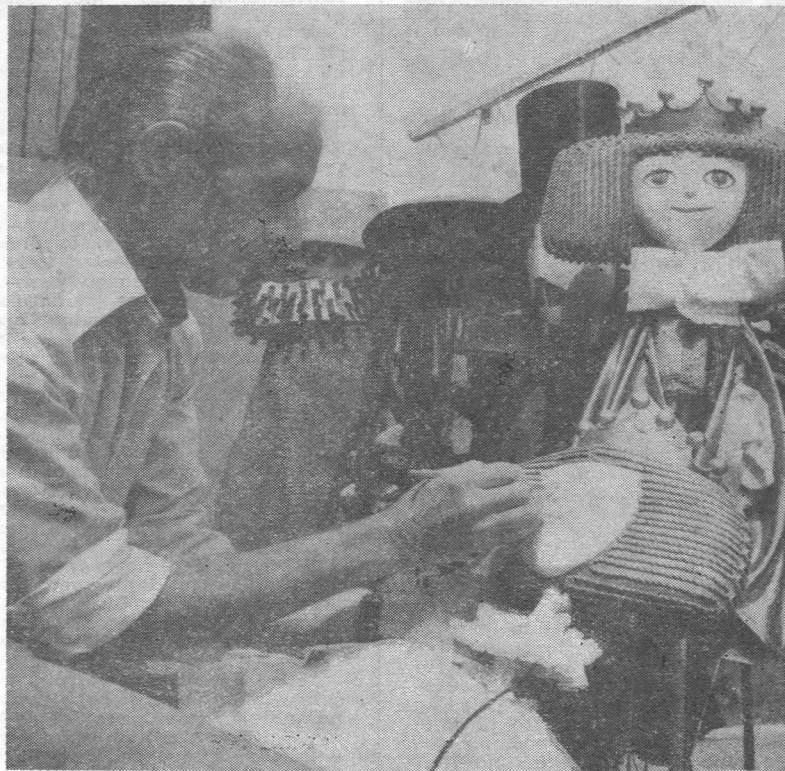


Matka autora była pierwszym czytelnikiem...



Pokój „pracy twórczej” otwockiego ucznia

Pod znakiem lalki i aktora



W Polsce jest 25 teatrów lałkowych, które dają rocznie blisko 90 premier. Około 10 tys. przedstawień oglądają w ciągu sezonu prawie 3 miliony widzów. Teatr lalek znany jest z wysokiego poziomu artystycznego. Dzięki wysiłkowi autorów i inscenizatorów zyskał on wysoką rangę, cieszy się powodzeniem wśród widzów, ma ustaloną renomę za granicą i chętnie jest tam oglądany. Warszawska „Lalka”, krakowska „Groteńska”, Poznański Teatr Lalki i Aktora, gdańska „Miniatura”, łódzki „Arlekin”, uzyskiwały na międzynarodowych festiwalach główne nagrody.

Aktorów teatrów lałkowych kształcą dwie uczelnie: we Wrocławiu — filia krakowskiej PWST oraz PWST w Warszawie. Praca aktora-lalkarza jest trudna, wymaga dużego wysiłku fizycznego, daje mało satysfakcji; aktorzy są mało lub zupełnie nie znani.

Teatry lałkowe są w zasadzie przeznaczone dla dzieci, które właśnie tutaj kształtują swe rozumienie sztuki teatralnej, ale wśród pozycji repertuarowych znajdują się także sztuki dla dorosłych. Baśnie ludowe, teksty oparte na folklorze, bajki rozgrywające się w świecie zwierząt, a także utwory o charakterze science-fiction, sztuki współczesne, adaptacje współczesnej literatury to pozycje, które interesują małych i dorosłych widzów.

Co dwa lata odbywa się w Bielsku-Białej Międzynarodowy Festiwal Teatrów Lałkowych. W tegorocznym, który odbył się pod hasłem „Dziecko-teatr-współczesność”, wzięło udział około 30 zespołów z 19 krajów. Festiwal ten jest uważany za jedną z ważniejszych imprez tego typu na świecie. Co dwa lata odbywa się również Ogólnopolski Festiwal Teatrów Lałek w Opolu.

Niemal wszystkie zespoły występują na scenach wielu krajów. Polskie teatry uczestniczą w międzynarodowych festiwalach. Przypomnijmy: warszawski „Guliwer” przebywał ostatnio na festiwalu w Splicie (Jugosławia), „Arlekin” z Łodzi wybiera się na festiwal do Teheranu, a Teatr im. Andersena z Lublina, po swych występach w Danii udał się do Grecji, gdzie uczestniczył w III Międzynarodowym Kongresie Teatru Ludowego i Średniowiecznego w Zakynthos. Lubelski zespół przedstawił tam „Tryptyk staropolski” H. Jurkowskiego, uznany przez uczestniczących w kongresie artystów z Anglii, Francji, Włoch i Grecji oraz publiczność za jedną z najlepszych pozycji w programie imprezy.

Na zdjęciu: dyrektor Teatru Lalek „Rabcio” z Rakki p. Jerzy Kolecki. Teatr ten znany jest nie tylko dzieciom polskim. Występował niejednokrotnie za granicą, m.in. w Hamburgu i Hanowerze. Fot. CAF

POLSKIE RADIO LUBIANE ZA GRANICĄ

W Warszawie odbyło się spotkanie z tegorocznymi laureatami konkursów Polskiego Radia dla zagranicy. Nagrodą dla trzydziestu zwycięzców był dziesięciodniowy pobyt w Polsce.

Geografia krajów pochodzenia laureatów wskazuje jak szerokie na świecie jest zainteresowanie tematyką polską. Wśród zwycięzców znaleźli się przedstawiciele Algerii, Czechosłowacji, Danii, Finlandii, Francji, Hiszpanii, Nigerii, Niemieckiej Republiki Demokratycznej i Federalnej Republiki Niemiec, Syrii, Szwecji, Stanów Zjednoczonych, W. Brytanii, Węgier, Włoch i Związku Radzieckiego. Udział w konkursach nie jest jedynym kontaktem zagranicznych słuchaczy z Polskim Radiem. W latach 1971—1975 wpłynęło do Polskiego Radia 330 tys. listów z zagranicy, w tym 90 proc. w językach obcych. Wśród korespondentów i uczestników konkursów przeważają ludzie młodzi, często studenci, reprezentujący różne przekonania i poglądy, mających jedną wspólną cechę — zainteresowanie Polską.

Litewscy Tatarzy w gwardii Napoleona

W archiwach armii francuskiej w zamku Vincennes pod Paryżem natrafiliśmy na dokumenty związane z dziejami szwadronu litewskich Tatarów, który podobnie jak słynny pułk polskich szwoleżerów wchodził w skład gwardii napoleońskiej. Dokumenty te, to przede wszystkim korespondencja jednego z oficerów tego szwadronu, kapitana Samuela Ułana.

Na kilka dni przed wybuchem wojny francusko-rosyjskiej 16 czerwca 1812 roku szef służby wywiadowczej Wielkiej Armii gen. Michał Sokolnicki zaproponował Napoleonowi powołanie pod broń

Tatarów, zamieszkujących ziemie litewskie. Tatarzy ci, osiedli na Litwie jeszcze w XV stuleciu a uznani za szlachtę równą polskiej i litewskiej, zwolnieni byli od płacenia podatków w zamian za obowiązek służby wojskowej. W kilkunastu wojnach, jakie Rzeczpospolita prowadziła w XVI i XVII stuleciu Tatarzy odznaczyli się w walkach z Turkami, Kozakami, Szwedami i wojskiem moskiewskim, tak że powszechnie uznano ich za doskonałych kawalerzystów. Sława tych jeźdźców, uzbrojonych w lance, była tak wielka, że elektor saski i król Polski August II Mocny utworzył

Organizujcie częściej taką rozrywkę!

— namawiają nas Czytelnicy

Dziś rozstrzygnięcie Wakacyjnego Quizu Gratulujemy wylosowanych nagród

W bardzo wielu listach zawierających odpowiedzi na nasz WAKACYJNY QUIZ zamieszczony w nr 31/32, Czytelnicy nasi pisali: dobry pomysł miała redakcja „Tygodnika”, pytania były ciekawe a niezbyt trudne, konkurs interesujący i przyjemny. Organizujcie częściej podobne rozrywki!

Dziękujemy za miłe słowa uznania i zachęty. Postaramy się, żeby następne konkursy tego typu były niemniej ciekawe.

Jeśli chodzi o odpowiedzi na pytania konkursowe, to stwierdzić należy że czytelnicy „Tygodnika” dużo czytają i mają dużo wiadomości z dziedziny historii, a zwłaszcza wiadomości dotyczących stosunków polsko-francuskich; pytania naszego „Wakacyjnego Quizu” okazały się więc zupełnie łatwe. Oczywiście,

były w odpowiedziach były. Podczas gdy jedni spośród Was rozczytują się w dziełach literatury pięknej i z łatwością przypominają sobie, w jakiej powieści występuje Zbyszko i Danusia, a w jakiej Izabela i Wokulski, innym postaci literackie mylą się trochę, natomiast o wiele łatwiejsze jest powiązanie z podanymi szczegółami historycznymi właściwej postaci króla, wodza czy poety.

Wiele było odpowiedzi niekompletnych, zwłaszcza jeśli chodzi o pytania dotyczące „Literackich miłości”. Trzeba było mianowicie podać tytuły utworów literackich, w których występują postacie wymienione w pytaniach Quizu. Odpowiadający na ogół trafnie łączyli znane z książek postacie, ale często zapominali podać tytuły tych książek.

Poniżej zamieszczamy właściwe odpowiedzi na wszystkie pytania naszego Wakacyjnego Quizu:

I. 1. Stanisław Leszczyński, 2. Jarosław Dąbrowski, 3. Józef Wybicki, 4. Henryk III, znany w Polsce jako Henryk Walezy

II. 1. Jan III Sobieski, 2. Maria Walewska, 3. Barbara Radziwiłłówna i Zygmunt August

III. 1. Zosia — Tadeusz (A. Mickiewicz — „Pan Tadeusz”) 2. Danusia — Zbyszko (H. Sienkiewicz — „Krzyżacy”) 3. Oleńka — Kmicic (H. Sienkiewicz — „Potop”) 4. Izabela — Wokulski (B. Prus — „Lalka”)

Wśród Czytelników, którzy przestali bezbłędnie odpowiedzieć na wszystkie pytania wy-

losowaliśmy dwie specjalne nagrody książkowe. Otrzymują je:

p. Christine Olek, 95100 Argenteuil,
p. Anna Jakubczyk, 92250 La Garanne-Colombes.

W wyniku losowania przeprowadzonego wśród wszystkich Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe odpowiedzi na wszystkie lub niektóre pytania, bo aż tak tolerancyjny był regulamin naszego Quizu, nagrody książkowe przypadły następującym osobom: p.p. 1. Edmund Baranowski, Bouzonville, 2. Sylwester Batory, Wittelsheim, 3. Grażyna Bleska, Ozoir-la-Ferrière, 4. Antoni Cierpucha, Croix, 5. Zdzisława Ciesielska, Montigny-en-Gohelle, 6. Teodor Dąbrowski, Sallaumines, 7. Zofia Dębowska, Montluçon, 8. Krystyna Dziechciarz, Les Mureaux, 9. T. Gąsior, Richebourg, 10. Henryk Górnik, Belgia, 11. Stanisława Hudzik, Pecquencourt, 12. Jerzy Iwanicki, Belgia, 13. Ryszard Kaniewski, Sevrans, 14. Elizabeth Kostka, Creil, 15. Tadeusz Piasecki, Wittenheim, 16. Anna Pregiel, Marles-les-Mines, 17. Françoise Rejek, Faulquemont, 18. Catherine Sliwka, Cezarsur-Adour, 19. Wacława Sobierajska, Maubeuge, 20. Kazimierz Szulc, Paris, 21. Stanisław Trajder, Joef, 22. Józefa Walczykiewicz, Maurepas, 23. M. Wilk, Chevreuse, 24. Stanisław Wiśniewski, Bourges, 25. Simon Zieliński, Meudon.

Gratulujemy tym, którym się poszczęściło, a wszystkich uczestników „Wakacyjnego Quizu” zachęcamy do wzięcia udziału w następnych konkursach, które dla Was przygotowujemy.

przyboczny pułk Tatarów, na którym wzorowany był — opisany już na łamach „Tygodnika” — régiment des Volontaires de Saxe hrabiego Maurycyego Saskiego. To właśnie owi Tatarzy wprowadzili lancę do armii francuskiej i od nich wywodzi się nazwa „ułanów” bowiem regiment Augusta Mocnego dowodzony był przez pułkownika Ułana.

Napoleon, który doceniał znaczenie lekkiej kawalerii, niezbędnej w rekonesansach i pościgach, wyraził zgodę na propozycję Sokolnickiego, rozkazując, aby formowaniem pułku Tatarów zajął się generał Hogendorp, mianowany gubernatorem Litwy. 24 sierpnia 1812 roku ukazał się dekret cesarski, na mocy którego zaczęto tworzyć pierwszy szwadron pod rozkazami Mustafy Murzy Achmatowicza. 23 października Achmatowicz wydał odezwę „do narodu tatarskiego”, w której powołując się na tradycje służby w wojsku Rzeczypospolitej wzywał rodaków by raz jeszcze chwycili za broń, biorąc udział w wojnie o wskrzeszenie Polski. Podobną odezwę kilka tygodni wcześniej ogłosił inny Tatar — major 8 pułku ułanów Księstwa Warszawskiego — Azulewicz.

W październiku i listopadzie do Wilna, gdzie formowano szwadron, zaczęli przybywać Tatarzy z litewskich zaścianków. Tworzenie nowego pułku było w owym czasie procesem długotrwałym, dlatego też w momencie gdy Wielka Armia, cofając się spod Moskwy, dotarła do Wilna,

zgrupowano dopiero 120 ludzi. Słabo uzbrojeni i częściowo w cywilnych ubraniach, wzięli jednak udział w walkach jakie 9 i 10 grudnia 1812 roku toczyły się na przedpolach miasta z Kozakami atamana Płatowa. W walkach tych, osłaniając rozbitą i niemal całkowicie zniszczoną Wielką Armię, poległo bądź zostało rannych 10 oficerów oraz 80 żołnierzy a więc trzy czwarte pierwszego szwadronu. Wśród ciężko rannych był także dowódca Mustafa Murza Achmatowicz, który zmarł w trzy dni po wycofaniu się Tatarów do Warszawy.

Z regimentu Tatarów litewskich pozostało zaledwie 30 ludzi prowadzonych teraz przez jednego oficera — kapitana Samuela Ułana. W lutym 1813 roku Ułan ze swymi towarzyszami dotarł do Poznania, gdzie w głównej kwatrze przyjął go książę Eugeniusz Beauharnais (pasięrek Napoleona) pełniący obowiązki dowódcy Wielkiej Armii. Tatarzy przydzieleni zostali do 3 pułku polskich szwoleżerów gwardii i oddani pod rozkazy majora Kazimierza Tańskiego. Ponieważ jednak przyzwyczajeni byli walczyć zawsze we własnych formacjach, Samuel Ułan począł zabiegać o zezwolenie na odbudowę pułku litewskich Tatarów. Wraz z wachmistrzem Samuelem Januszewskim odesłano go więc kolejno do Magdeburga, Moguncji i Metz, gdzie miał szukać swych rodaków pośród jeńców z armii rosyjskiej. Reszta szwadronu (około 30 ludzi) pozostała natomiast

pod komendą poruczników Ibrahima i Assana Alaya — ten ostatni był zresztą również imamem — duchownym muzułmańskim.

Samuel Ułan od marca do czerwca 1813 roku pozostawał w Metz pisząc doremnie listy do ministra wojny Clarca i szefa sztabu głównego marszałka Berthiera, aby pozwolono mu podjąć rekrutację Tatarów w 1 i 2 pułku cudzoziemskiej armii francuskiej. W pułkach tych znaleziono wprawdzie kilkudziesięciu Tatarów z Litwy, Krymu i Powoźża, ale ponieważ regimenty owe stacjonowały we Włoszech, a poza tym były jednostkami piechoty — uznano, że nie ma sensu zabierać z nich żołnierzy i tworzyć egzotyczny szwadron Tatarów.

Samuel Ułan powrócił więc do swoich podkomendnych, których liczba wzrosła tymczasem do 50 i na ich czele bił się aż do kwietnia 1814 roku. Tatarzy litewscy zaliczeni do gwardii, towarzyszyli pułkowi polskich szwoleżerów biorących udział w bitwach pod Lutzen, Wurschen, Budziszynem, w starciach pod Drennem, Lipskiem i Hanau oraz w kilkunastu potyczkach we wschodniej Francji. Ich szlak bojowy kończył się w marcu 1814 roku, kiedy to dzielnie stawali w obronie Paryża. W tym czasie z dawnego szwadronu pozostał już tylko Samuel Ułan oraz 14 kawalerzystów którzy latem 1814 roku powrócili do kraju wraz z całym wojskiem polskim.

ROBERT BIELECKI

LISTY Józefa Grzybka

PANIE REDAKTORZE!

Moja twierdzi, że nie powinienem nazywać się Grzybek, tylko Gadulski, i w ogóle natrzęsa się z mojej skłonności do rozmawiania.

To prawda. Lubię dużo mówić i absolutnie się z tym nie kryję, gdyż skłonności do rozmawiania wcale a wcale nie uważam za wadę, lecz wręcz przeciwnie — za zaletę.

I dlatego niejedno wiem, bo w odróżnieniu od zakamieniałego mruka, człowiek rozmowny nieomal codziennie dowiaduje się od bliźnich czegoś nowego. I tak zastyszałem np. trzy dni temu, że znany autor utworów fantastyczno-naukowych Stanisław Lem ogłosił przed paroma laty książkę składającą się z artykułów o dziełach, których nie ma, których nikt nigdy nie ułożył, lecz które mogłyby z powodzeniem zostać napisane. A dziś znowu usłyszałem od pewnej osoby o serii pod nazwą „Życie codzienne”. Seria ta obejmuje prace historyczne traktujące o powszednim bytowaniu mieszkańców rozmaitych państw i miast w różnych epokach i stuleciach. Pierwsza upadła na pomysł wydawania takich publikacji, paryska firma Hachette, która wypuściła w tej serii m.in. „Życie codzienne w Polsce w XVII wieku”.

W ostatnich latach inicjatywa ta zadomowiła się również na rynku wydawniczym starego naszego Kraju. Już cztery wielkie grody dawnej Polski — Kraków, Warszawa, Gdańsk i Poznań — doczekały się swego tomu w serii „Życia codzienne”. Nadto krajowi miłośnicy historii otrzymali „Życie rodzinne w Paryżu Franciszka Villona”, najwybitniejszego francuskiego poety późnego średniowiecza.

Spyta ktoś, co te dwie sprawy mają ze sobą wspólnego. Pozornie niewiele, ale postuchajcie:

Ukazuje się rozprawa — tu zaczynam to moje omówienie książki, która z pewnością ujrzy kiedyś (w każdym razie powinna ujrzeć) światło dzienne — ukazuje się więc rozprawa godna pochwały. Tytuł jej brzmi: „Życie codzienne emigracji polskiej na Nordzie”. Odzwierciedla ona egzystencję wychodźców w północnofrancuskim zagłębiu węglowym od momentu napływu do tamtejszych kopalń robotników polskich, to znaczy od początku lat dwudziestych bieżącego stulecia. W kolejnych jej rozdziałach ukazane zostały warunki życia i mieszkania tej górniczej Polonii, jej obyczaje kulturalne, życie społeczne, uroczystości i widowiska organizowane w różnych koloniach, awans społeczny jej potomstwa, a także tworzenie się w departamentach Pas-de-Calais i Nord nowej społeczności, którą długoletni szeryfiel kultury polskiej i przyjaźni polsko-francuskiej na Uniwersytecie w Lille, profesor Wacław Godlewski obdarzył mianem ludu francusko-polskiego, i która stanowi coś na kształt tkanki łącznej wiążącej Nord z krajem nad Odrą, Wartą i Wisłą. W cennej tej książce wykorzystano całą gamę barwnych szczegółów. Dowiadujemy się

z niej, że Nord był już od dawna rozsądnikiem przyjaźni polsko-francuskiej i skupiskiem polonijnym, bo — wiem już z czasów Ludwika XIV walczyli tam ramię w ramię z Francuzami żołnierze spod znaku Orła Białego. Kiedy po wybuchu powstania listopadowego Francuski Komitet Centralny pomocy Polakom ogłosił składkę na rzecz uczestników tego zbrojnego wystąpienia, wśród departamentów, z których popłynęły najhojniejsze datki, znalazł się Pas-de-Calais. Czytamy tam także, że jedyny na terenie Francji kamień nagrobny sprowadzony z Polski znajduje się na Nordzie. Jest to trzytonowa stela przywieziona z Warszawy, pod którą w miasteczku Aubry pochowany jest wspólnie z żoną i rodzicami Kazimierz Gąsiorowski (1861 — 1924), uzdolniony chemik, założyciel istniejącej do dziś fabryki w Aubry fabryki nawozów sztucznych i byłym mer tej miejscowości.

W tym miejscu kończy się moja wyimaginowana notatka o dziele pod tytułem „Życie codzienne emigracji polskiej na Nordzie”. Tego typu pracę można by — i należałoby nawet — objąć całą Francję. Nie da się zaprzeczyć — chyba wszyscy się z tym zgodzicie — że to nie istniejące dzieło aż prosi się o pióro literata lub historyka. Czy podkreślam to w nadziei, że po przeczytaniu niniejszego utworu jakiś mistrz pióra podejmie ten temat? Owszem. Ale także i po to, aby jeszcze raz zachęcić wszystkich amatorów moich felietonów do zabezpieczenia wszelkich dokumentów dotyczących życia naszego wychodźstwa przed zniszczeniem.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK

Rady od serca

SZANOWNA PANI ANNO!

Mam troje dzieci. Dwie córki skończyły studia, wyszły za mąż, są szczęśliwe, mają stanowiska, pozycję, pieniądze. Natomiast najmłodszy syn zupełnie się wykołoił. Od dziecka były z nim trudności. Repetował klasy, uciekał ze szkoły, zadawał się z jakimiś okropnymi typami. Wreszcie kiedyś złapano go na kradzieży w domu towarowym, następnym razem — na wybijaniu szyb. Musiał oczywiście za to odpokutować. Ale niech Pani nie myśli, że go to uzdrowi-

ło. Wrócił i zaczęło się na nowo. Nie chce pracować, wyciąga ode mnie pieniądze, jak odmawiam — zawsze sam je znajdzie. Jestem bezradny. Skończył niedawno osiemnaście lat i zupełnie nie wiem, jaka go czeka przyszłość. Proszę o radę.

ZROZPACZONY OJCIEC

SZANOWNY PANIE!

Trudna rada. Trzeba by się poradzić kogoś, kto rozporządza jakimiś środkami pedagogicznymi, jakimś domem wychowawczym. Może gdy pójdzie do wojska uda się mu choćby zdobyć jakiś zawód. Bo tak to w ogóle nie widzę przyszłości ani dla niego, ani dla Pana. Ten ciężar będzie Pan stale dźwigał. Musi Pan znaleźć drogę do instytucji zajmujących się wykołojoną młodzieżą. Tylko tam można szukać ratunku. To straszne nieszczeście, gorąco Panu współczuję.

ANNA

DROGA PANI ANNO!

Pisze Pani często o dzieciach, o kłopotach wychowawczych, o trudnościach w nauce, o opuszczaniu szkoły itd. Ja mam też kłopoty, ale zupełnie innego rodzaju. Moja córka, szesnastoletnia paniuszka nie widzi w ogóle nic poza nauką, szkołą i książkami. Żadnych koleżanek ani kolegów, żadnych rozrywek, żadnych zainteresowań. Przecież w tym wieku, wiem po sobie, to już ma się często chłopca, chodzi się na randki, na tańce, szuka się tylko okazji, żeby wyjść z domu. A ona odwrotnie. Siedzi całymi dniami nad tymi swoimi książkami, coś sobie pisze, notuje. Z nikim nie rozmawia, gdy zapytam, dlaczego nie spotyka się z koleżankami, odpowiada, że ją nudzą. Wydaje mi się to niezwykle normalne i bardzo mnie to martwi. Muszę jeszcze dodać,

żeby Pani nie myślała, że to jakaś brzydula, córka jest bardzo ładną i zgrabną dziewczyną. Widzę nierzad, jak chłopcy się nią interesują, często dzwonią, nawet wstępują do domu, żeby ją gdzieś zaprosić. Nic z tego. Więc co mam robić?

NIESPOKOJNA MATKA

KOCHANA PANI!

Nic nie robić, broń Boże. Nie wtrącać się do tego i nie nabijać sobie niepotrzebnie głowy. U dziewczynki, zupełnie normalnej, ręczę Pani, jest to albo poza trochę dziecinna, albo rzeczywiste zainteresowanie nauką i wiedzą. Jestem pewna, że kiedy tylko pozna chłopca, równie jak ona inteligentnego i lubiącego książki, na pewno wszystko się zmieni. Nie jest to naprawdę powód do zmartwienia.

ANNA

PAN MARCIN JANIĄK
MONCHECOURT (NORD)

Mam stanąć w sądzie w związku z wypadkiem, jaki spowodowałem trzy miesiące temu. Przewróciłem rowerzystę jadącego nieprzepisowo — nagle skreślił w lewo. Ponadto, jak się okazało, był nietrzeźwy. Czy mimo tego mogę być skazany?

Nieprawidłowa jazda rowerzysty może uzasadnić zmniejszenie pańskiej winy. Ale kierowca samochodu w myśl Kodeksu Drogowego, powinien zachować szczególną ostrożność wtedy, gdy wymaga tego bezpieczeństwo ruchu, a zwłaszcza powinien utrzymywać taką szybkość swego wozu, by mógł nad nim panować w każdej okoliczności. Skoro Pan spostrzegł rowerzystę, jadącego nieprawidłowo pośrodku drogi, należało przyjąć, że może dojść do wypadku. Wobec tego należało zmniejszyć szybkość pojazdu, gdyż nie można mieć pełnego zaufania do osoby jadącej nieprawidłowo.

Z drugiej strony, jeśli jest rzeczą niewątpliwą, że na kierowcy ciąży obowiązek zachowania szczególnej ostrożności w każdej sytuacji, to także przepisy drogowe wyraźnie określają, że taki obowiązek ciąży na wszystkich użytkownikach dróg publicznych. Wedle orzecznictwa sądów, kierowca pojazdu mechanicznego ma prawo liczyć na respektowanie przepisów i zasad bezpieczeństwa przez wszystkich użytkowników dróg. Rowerzysta nie tylko jechał nieprawidłowo i był pijany, ale zaskoczył Pana nagłą zmianą kierunku jazdy. Jeżeli powyższe fakty wynikają z dochodzenia sądowego, sąd może orzec, że w tych warunkach Pan nie był w stanie zapobiec wypadkowi. Może też w świetle zbieranych materiałów, przyjąć podział odpowiedzialności za spowodowanie wypadku.

SPROSTOWANIE

Do artykułu pt. „Uznanie dla twórczości Dany Jarry” zakradły się dwie pomyłki. Jedną z nich dotyczyła jej krewnego, amerykańskiego rzeźbiarza, któremu przypisałimy autorstwo rzeźby przedstawiającej głowę prezydentów Stanów Zjednoczonych. Otóż, jak prostuje p. Danuta Dolecka w swym liście: „Wuj mój, Janusz Korczak-Ziółkowski, dziś liczący 69 lat (urodzony w Ameryce, w Bostonie) był asystentem rzeźbiarza Borghumsa, twórcy głów prezydentów. Między innymi Korczak-Ziółkowski jest autorem popiersia Ignacego Paderewskiego (1939 r.) Jeszcze miała tylko wzmianka — tytuł dyplomowanego artysty-grafika otrzymałam na Wydziale Sztuk Pięknych przy Uniwersytecie M. Kopernika w Toruniu” a nie — jak podałam w nr 38, s. 15 — w Wyższej Szkole Sztuk Pięknych).

Czytelników i p. Danutę Dolecką przepraszamy za nieścisłości.

Tristan 1946

39 Miałam wrażenie, że zbłądziłam do sali operacyjnej i, przez omyłkę ubrana w maskę, asystuję przy operacji. Bałam się poruszyć, żeby czemuś nie zaszkodzić, bałam się o życie operowanej, ale nie byłam pewna, na czym polega operacja. Tymczasem Kathleen rzeczywście bładła, jak od upływu krwi. Michał potrząsnął nią: „Kasia, odezwyj się”. Objął ją. „Kasia, ty sama chciałaś... Przecież to na krótko. Jedno słowo od ciebie i wrócę”. Ukląkł, objął jej kolana i pocałował suknię. „Czy chcesz, żebym został?” Zdjęta z siebie jego ręce. Wstała. Podeszła do okna, uniosła swoją, dawniej lekką i puszystą, a teraz ciężką, marmurową głowę i patrzyła przed siebie na zatokę. Nie odwracając się, powiedziała: „Jeżeli będziesz nieszczęśliwy, ja do ciebie przyjadę”.

Przypomniał mi się ich pierwszy wieczór u mnie, kiedy to symfonia Francka jak różany olejek rozlewała się po powietrzu. Przypomniałam sobie ich oczy odwrócone do wnętrza, gdzie się działo to przez nikogo nie zasłużone wniebowzięcie. Pamiętam, jak mi się serce ścisnęło i pomyślałam: oni już nie mają dokąd iść; nie dotykając siebie, osiągnęli szczyt. Wiatr wionie i to się skończy. Ona wsiądzie w autobus do Truro, on ją odprowadzi do drugiego przystanku, wróci i poprosi o mleko.

Nie stało się tak. Stało się zupełnie inaczej. Z tej lipcowej nocy, z tej muzyki odeszli razem do łóżka, do Truro, do Londynu... Teraz wracają do punktu wyjścia. Wracają? Czyż jakikolwiek syn marnotrawny kiedykolwiek na dobre wrócił? Cofają się tylko na chwilę ci odszczepieńcy do miejsca, gdzie mogą przymierzyć swój nowy wzrost do kreski na ścianie, zaznaczonej w dniu, kiedy obchodzili swoje ostatnie domowe urodziny.

Kathleen stała w oknie, obrócona do nas plecami. Patrzyła na obszar, jaki zalegał między nią a domem jej rodziców w Sussex. Była w ich nowym domu tylko raz, żeby zawiadomić o swoim wyjeździe na „świetną posadę” do Kornwalii. Mówiła mi, że wszystkie następne sprawy załatwia z nimi listownie. Michał w ogóle nie został podany do wiadomości. Lata londyńskie uchodziły za wspólne z profesorem, co potwierdzały kosztowne przesyłki świąteczne. Podeszłam i pocałowałam ją w policzek. Uśmiechnęła się.

„Będzie ci smutno bez niego, Przyjaciółko” — powiedziała. Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, o ile bardziej nieobecny będzie Michał w Nowym Jorku, niż był w Londynie.

Tymczasem on się odezwał: „Mamo, prawda, że ojciec przywiózł mi kiedyś z Ameryki takie fajne zamszowe buty i cowbojski kapelusz? Prawda, że się zachwycał Rooseveltem? Wtenczas Nowy Jork wydawał mi się na księżycu. A teraz? Jeżeli nie mogę być z Kathleen, to chyba najlepiej mi będzie w Stanach. Nie uważasz?”

Nie odpowiedziałam. Poczulałam do niego niechęć za to, że był mężczyzną i synem swego ojca. Doskonale pamiętam czas po powrocie Piotra z Ameryki; w roku chyba tysiąc dziewięćset trzydziestym trzecim? Był tam wysłany z misją polityczną do Polonii. A raczej tę misję sobie wymyślił w momencie frustracji. Ale i za morzem żywioł polski okazał się nieprzychylny jego paradoksalnej inteligencji. Dla podreperowania samopoczucia zjawił się w Warszawie obladowany artykułami luksusu i wszystkie stoły i krzesła w naszym mieszkaniu zostały zarzucone prezentami. Kupując je, Piotr się nie zastanawiał, co jest komu potrzebne, nawet nie przeznaczał poszczególnych rzeczy dla poszczególnych osób. Kupował, bo go było na to stać, dawał, bo lubił być lubiany. Z powodzi koronek i atlasów z trudem coś wyłowiał dla starych ciotek i masywnych służących. Takie idee amerykańskich technokratów niełatwo wsiąkały w polską Rurytanie. Tylko Michał był olśniony. Wyprosił sobie zamszowe półbuty o wiele na niego za duże i lekcje odrabiał w cowbojskim kapeluszu.

Teraz widocznie sam dorósł do Ameryki. Słowa Kathleen „Przyjadę do ciebie, jeżeli będziesz nieszczęśliwy” przemilczał. Nie zamierzał być nieszczęśliwy.

Stojąc przy Kathleen, patrzyłam razem z nią na przymglony błękit zatoki, która przez bramę w skałach otwierała się na ocean. Gdzie to ja tak już się kiedyś wpaływałam w bezdroże? Oczywiście na huculskim ganku we wrześniu tysiąc dziewięćset trzydziestego dziewiątego roku. Wtenczas Michał został z ojcem, a ja odjechałam. Te-

Dalszy ciąg na stronie 26

raz on szykował się do drogi, a ja zostawałam. Z kim? Z kobietą, którą mój syn porzucał. „Będzie nam smutno razem” — szepnęłam.

Obejrzałam się na Michała. W półmroku błyskała iskra, Michał na fotelu Freddiego zaciągał się papierosem. Był sam. Nas było dwie. Znowu jakaś równowaga została naruszona. Bo czyż moje miejsce nie było raczej przy nim niż przy niej?

Przez trzy dni nic się nie działo. Od uśmiechu, od milczenia, stosunki między trojgiem rwały się i sztywniały Michał zgodził się przyjąć ode mnie na opłacenie podróży pieniądze, których nie chciał przyjąć w Londynie na studia. To pogorszyło jego humor. Bez przerwy palił albo gwizdał udając, że czyta. Kathleen trzymała się mnie, wykonując machinalnie różne domowe roboty. Czasami chwytaliśmy ich spojrzenia wymieniane nad moją głową; u Michała irytacja mieszała się z pragnieniem, u niej przeważał smutek. Nie wychodzili razem i prawie ze sobą nie rozmawiali. Czy w nocy bywali ze sobą, krępowaliśmy się nasłuchiwać. Czekaliśmy wszyscy na odpowiedź Bradleya.

Przyszła na czwarty dzień, w środę, nie przez telefon, tylko pocztą. Profesor pisał:

„Drogi Michale,

nie sądzę, żeby rozmowa między nami była w tej chwili potrzebna. Pochwalam Twój zamiar wyjazdu do Stanów Zjednoczonych. Żeby Kathleen ułatwić powrót do domu, wyjadę po nią w niedzielę samochodem do Par, dokąd proszę, żebyś odstawił Morrisa na godzinę piątą po południu. Tam Ernest się nim zaopiekuje, a Ty będziesz mógł wrócić pociągami.

Wyrazy szacunku dla Twojej matki.
Życzę powodzenia w Ameryce
James Bradley”.

List został głośno, z zadyszką odczytany przez Michała tonem niedowierzania i ulgi. W kopercie była osobna kartka do Kathleen. Wyjęła ją Michałowi z ręki i poszła na taras.

Wieczorem w kuchni pokazała mi ją:

„Dear Kathleen — pisał profesor —

myślę, że powzięłaś dobrą decyzję. Nie lękaj się, co ludzie powiedzą. Najbardziej oczywistym celem złośliwości będę ja; na szczęście nie jestem wrażliwy na opinię. Gdybym był, nie mógłbym pracować naukowo ani szanować siebie jako rozsądnego człowieka. Odwagi, Kochanie! Jedyną ważną rzeczą jest to, że do mnie wracasz.

Czekam z niecierpliwością
Twój James”.

Po przeczytaniu spojrzałam nieśmiało na „Kasię”. Odwróciła oczy, górnymi zębami zagryzła wargę. „Pojedziesz?” Skinęła głową. „Bo jeśli nie chcesz, możesz zostać u mnie.” Twarz jej ostygła, bez wahania powiedziała: „Chcę.”

Wzdrygnęłam się. Sprawy wyglądały pomyslniej, gdyby nie nawracały do mitu. Bo przecież — z pewnymi skrótami, wariantami i ustępstwami na rzecz innego czasu — sytuacja się powtarzała: król Marek dawał wiarę sdrajcom, gardził opinią baronów, pochwalał wyprawę Tristana za morze, ruszał na spotkanie Izoldy, a ona bez skruchy i trwogi podążała w jego otwarte ramiona.

Sąd Boży? W dwudziestym wieku sądy Boże nad ludźmi odbywają się w sercach i mózgach, nie na placach publicznych. I nie przy pomocy rozpalonego żelaza, tylko psychoanalizy. Tym niemniej zdarza się nadal, że śmierć pod czarnym żaglem pływa między rozłączonymi kochankami. Nie mogłam się oprzeć poczuciu katastrofy.

Natomiast Kathleen zabrała się do porządków. Podobno ten fotograf, dla którego modelowała suknie, chcąc ją zatrzymać przekupywał ją ostatnio toaletami na własność. Teraz prasowała je i rozkładała na fotelach — dom zamienił się na magazyn mody. Wehny angorskie mieszały się z włoskim jedwabiem, szkockie kraty z egzotycznymi kwiatami, a pośród tych przepychów polyskiwała tępo ściemniała i znoszona „złota piżama”, w której Kathleen kiedyś wyjechała z Michałem konno za bramę domu swego męża.

Michał poweselał. Wydobył z szafy ciemne garnitury, którymi kiedyś pogardził, a także jakieś stare kolorowe przyodziewki, klócili się, żartowali, potem siadali na tarasie, trzymając się za ręce, i obiecywali sobie, że niedługo się zobaczą, bo profesor, jak dawniej, przyśle ją po niego choćby i do Stanów.

Bliskość rozstania podnieciła przygasły ogień: patrzyli na siebie głodnymi oczami, odnosiłam wrażenie, że mam u siebie pannę młodą i jej bogatą wyprawę, oczekującą dnia pytania o symfonię Francka. Kathleen zaczęła się objadać ciastem, które jej Michał podsuwał. „Już nie musisz prezentować kiecek dla podłotków, Kasia. Studio daleko, a ja wolę mięso przy kości” — wołał, jak gdyby gra toczyła się tylko między nim a studio Peter. Ona klaskała w ręce: „Prawda, prawda. Już nie muszę być chuda” — po czym poważniała, przeciągała się i ziewała: „Przyjaciółko, jestem zmęczona...”

Poinformowana z pewnością przez Gwen o naszych sprawach, Rebeka nawiedziła nas w sobotę po południu. Nastrój tego dnia był lunatyczny. Zupełnie jak gdyby jutro nie miało nigdy nastać, Kathleen zamiast się pakować, puszczała płyty i przebierała się w coraz to inne suknie. Rebeka zastała ich odpoczywających po sambie — Kathleen w długiej szacie naszywanej błyskotkami, Michał w dziurawym swetrze. Przyjrzała się przez Iorgnon najpierw Michałowi. „Tak — orzekła — zwykła kolej rzeczy: najpierw Tristan, potem Otello, w końcu Jazon... Podobno, mój ładny panie, wybierasz się płynąć po złote runo... No cóż? Pieniądz jest wspaniałym towarem.” — Z kolei przeniosła szkiełka na Kathleen. — „Czy nie uważasz, Uonda — zwróciła się do mnie — że nasza Izolda dojrzała do roli Chimeny opuszczonej przez Cyda?”

Jej dywagacje tym razem nie wywołały echa. Michał i Kathleen uśmiechnęli się młdo, myśląc o czym innym. Ja także milczałam, rozlewając koniak.

Wejście Laury Windrush z ogromną Brownie, potarganą przez wiatr, coraz bardziej podobną do stogu siana, wydało się pożądaną dywersją. Na widok mojej pary udały zdziwienie. Brownie zresztą chyba szczerze się ucieszyła i klepnęła Michała po łopate. „Tristan! Znowu tu jesteś! Witaj!

(c. d. n.)

POLSKO-FRANCUSKIE TO I OWO

Tradycyjnym zwyczajem władze municypalne Bruay-en-Artois (Pas-de-Calais) wydały bankiet na cześć miejscowych przedstawicieli najstarszej generacji. Jako seniorka biesiadników przy stole honorowym zasiada obok mera, p. Wa-cheux, dziewięćdziesięcioletnia przedstawicielka tamtejszej kolonii polskiej — p. Czmadowa.

Dzieje polskiego wychodźstwa zarobkowego we Francji, które za-plodniły wyobraźnię dwóch pisarzy krajowych, Jerzego Zawieyskiego, autora powieści pt. „Gdzie jesteś, przyjacielu”, i Jana Wik-tora, twórcy „Wierzb nad Sekwaną”, stają się obecnie przedmiotem dysertacji naukowych. Niedawno napisał na ten temat rozprawę ro-dowity Francuz z Fou-quières-les-Lens (Pas-de-Calais) a obecnie pracę magisterską poświęconą temu zagad-nieniu przygotowuje przedstawicielka naszej polonijnej społeczności — p. Fleury-Swedrowska z Wattignies (Nord).

Nakładem warszaw-skiego wydawnictwa Arkady ukazała się w języku francuskim oka-zała monografia albu-mowa o współczesnej grafice polskiej, której autorką jest Irena Ja-kimowicz. „Les arts graphiques polonais contemporains” to pu-blikacja, która przynosi chlubę polskiemu e-dytorstwu. Niemniej u-danym wydawnictwem jest również bogato ilu-strowane dzieło pt. „La Pologne millénaire”, które ukazało się na-kładem Interpress i w którym trzej wybitni historycy — Aleksan-der Gieysztor, Stani-sław Herbst i Bogu-sław Leśnodorski — omawiają tysiącletnie dzieje starego naszego kraju od państwa pia-stowskiego począwszy do osiągnięć Polski Ludowej.



QUAND LES POLONAIS PARLAIENT PAR DES MONTAGNES

On les a crus malades, voire même mourants. Or, voici qu'aujourd'hui les parlers régionaux, et notamment le basque, le breton, le catalan, le corse, l'occitan et le provençal, se mettent à revivre. Pour le plaisir, mais aussi parce qu'on sent qu'avec eux quelque chose d'ineffable s'en va, beaucoup ont envie d'apprendre ou de réapprendre la langue de leurs ancêtres, et pour ce faire suivent soit les cours organisés dans de nombreuses universités — car les idiomes dont je viens de faire mention ont maintenant droit de cité dans l'enseignement supérieur — soit les cours du soir qui se sont partout multipliés depuis quelques années. Ce retour atavique de bon nombre de nos compatriotes à leurs dialectes maternels a-t-il incité les

Français d'ascendance polonaise à s'adonner à l'étude de leur idiome maternel à eux? Etes-vous — vous qui me lisez — êtes-vous à l'heure qu'il est, en train de pratiquer la „Grammaire de la langue polonaise” d'Henri Grappin ou la „Morphologie des enclitiques polonaises” d'Etienne Décaux?

Peut-être venez-vous justement de détacher votre attention du manuel que vous compulsez et peut-être laissez-vous momentanément errer votre imagination par monts et par vaux? Oui? J'ai deviné juste? Et par quels monts Sa Majesté la folle du logis galope-t-elle, s'il vous plaît? Ceux qui accidentent le sol polonais? Ceux qui constituent la chaîne des Sudètes et celle des Carpates? Ça tombe bien. Nos imaginations vont sûrement se

rencontrer. Car figurez-vous que mon imagination à moi escalade elle aussi une élévation de terrain située outre-Oder. Seulement contrairement aux hauteurs qui forment les Sudètes et les Carpates, cette éminence-là n'est pas l'oeuvre de la nature, mais des hommes. C'est la pure vérité. Elle a été élevée de main d'homme et son érection — qui dura trois ans — a été entreprise par une journée d'automne, savoir le 16 octobre 1820. Voilà sans doute pourquoi le mois d'octobre a fait en sorte que son image vienne affleurer ma mémoire. Voilà pourquoi je me suis souvenue avoiron lu quelque part que lorsque ce tumulus — car il s'agit d'un tumulus — fut achevé, un publiciste français, Villenave, prononça à l'Hôtel de Ville de Paris un discours dans lequel il déclara à propos de ce monticule: „Ce monument est un ouvrage de géants; c'est l'élan patriotique d'une nation qui, effacée dans le présent, se cherchait dans l'avenir!... Et voici une éloquence toute nouvelle: un peuple qui ne peut s'exprimer par la parole (les Polonais subissaient alors le joug des brigands couronnés qui avaient dépecé leur pays — Martine) ou par les livres, et qui parle par des montagnes”.

Ceux d'entre vous qui sont versés dans la géographie et l'histoire de Pologne auront compris que le tumulus en question n'est autre que le tertre de Kościuszko. Elevé par les Cracoviens dans le voisinage de ceux de Krakus, le légendaire fondateur

de l'ancienne capitale polonaise, et de sa fille Wanda, haut de trente-quatre mètres, ce tertre qui perpétue le souvenir du La Fayette polonais mérite, ne serait-ce que par sa situation à proximité de l'antique ville royale qu'il domine, la visite de tout voyageur. En effet, de cet imposant belvédère, le regard plonge dans la cité des sacres des monarques polonais, laquelle porte sur son front calme et superbe l'empreinte des siècles disparus. De là l'oeil du spectateur découvre des paysages ravissants: les montagnes de Silésie s'unissent à la grande chaîne des Carpates; les eaux de la Vistule fendent majestueusement un sol fertile; de vieux arbres, derniers gardiens de nombreuses ruines de bourgs et de manoirs, lèvent avec orgueil leurs panaches de feuilles, et, par un jour pur, ce tableau imposant a pour limites le profil neigeux des Tatras.

Voilà. Vous pouvez maintenant recommencer à piocher votre grammaire polonaise. Mais quand reviendra le temps des vacances, pensez à faire un voyage à Cracovie, histoire de vous familiariser aussi avec la grammaire métaphorique à laquelle les Polonais avaient recourus à l'époque où ils parlaient par des montagnes. Vous ne vous repentez certainement pas d'avoir suivi mon conseil, c'est moi qui vous le dis.

Je vous fais une grosse bise.

MARTINE

ROZRYWKI UMYSLOWE

LOGOGRYF

Prosimy odgadnąć 19 wyrazów 7-literowych o jednakowych literach początkowych i wpisać je pionowo do krątek rysunku. Litery, które się znajdują w krątkach z kółkami dadzą hasło. Znaczenie wyrazów: 1) przysłowiowe ryby w głowie, 2) agonía, 3) cienka, sucha, wędzona kiełbaska wieprzowa, 4) wieczerza, 5) niszczenie metalu przez rdzę, 6) guziczek poruszający dźwignię literową w maszynie do pisania, 7) codzienny przegląd wydarzeń w prasie, 8) zawieja, zamięć, zadymka, 9) lada sklepowa, 10) zaloty, koperczaki, 11) zmartwienia, trudności, tarapaty, 12) źródło, zdroj, 13) kawaleria, 14) czynsz za

mieszkanie, 15) wytarty frazes, banał, 16) tradycyjne narzędzie murarskie, 17) znak w podpisie analfabety, 18) szkatułka, 19) okowy, łańcuchy, pęta.

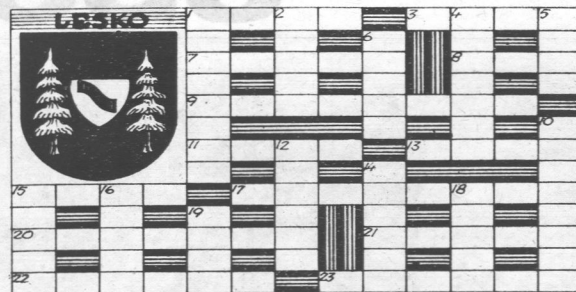
ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR. 40

ELIMINATKA Z PRZYŚLOWIEM
Ziarnko do ziarnka, a zbierze się miarka.

Znaczenie wyrazów: 1) protokół, 2) pomiotło, 3) tabletki, 4) flotylla, 5) oddźwięk, 6) procesja, 7) węglarka, 8) wiktuały, 9) rozterka, 10) szczerpek, 11) obudnik.

POLSKIE MIASTA

Poziomo: 1) pudło, 6) groch, 7) glina, 8) rozum, 9) lód, 10) kubik, 12) ręka, 13) Rodło, 17) mole, 19) dziób, 21) polor, 22) oda, 23) antyk, 24) taras, 25) stypa. Pionowo: 1) pigularz, 2) dziadek, 3) osarek, 4) kosz, 5) chomik, 11) badylarz, 13) repeta, 14) okrasa, 15) ideał, 16) lista, 18) opaty, 20) boks.

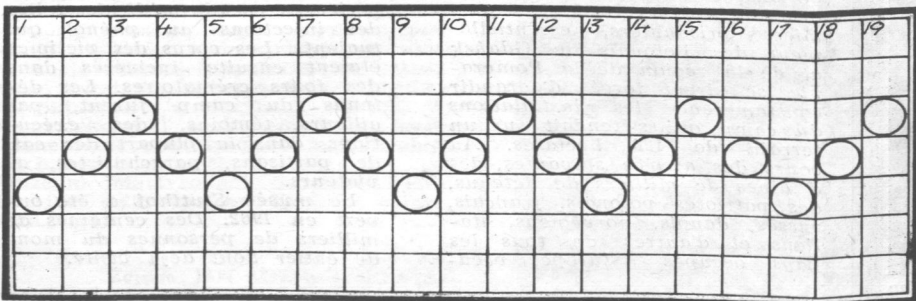


POLSKIE MIASTA

Poziomo: 1) spotkanie piłkarskie, 3) rów strzelecki, szaniec, 7) o człowieku pochodzącym z okolic nizinnych w gwarze góralskiej, 8) remisowy wynik partii szachowej, 9) bohater-olbrzym z baśni słowiańskich, brat Wyrwidęba, 11) dzień + noc, 13) ogród spacerowy, 15) jednorazowa porcja leku, dawka, 17) dziesiąta część centymetra, 20) wieloczynnościowa maszyna rolnicza, 21) interes handlowy, 22) wprawa nabyta przez długą praktykę, 23) rodzaj stogu ze snopów zboża.

Pionowo: 1) wicherzyciel, awanturnik, warchol, 2) sterzczy szczyt skalny, 4) poswa na koidre, 5) krążek kiełbasy, 6) wirująca zabawka, bąk, cyga, 10) czym za młodu nasiąknie, tym na starość trać, 12) ślad po zagonej ranie, 14) maniak, dziwak, ktoś sfiksowany, 15) robotnik portowy, 16) chaos, nieład, zamieszanie, 18) zamek błyskawiczny, suwak, 19) biblijny bratobójca.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadeszli poprawne rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.





Fragment zasieków z drutu kolczastego, jakie otaczały cały teren hitlerowskiego obozu koncentracyjnego

Stutthof obóz i muzeum



Pomnik ku czci 85 tysięcy zamordowanych więźniów

Aujourd'hui musée, Stutthof fut, au temps de la dernière guerre, un camp de concentration où pendant six années, 120 000 hommes de 13 pays furent emprisonnés. Les nazis exterminèrent 85 000 d'entre eux, soit plus des deux tiers des détenus.

Situé près de Gdańsk, l'emplacement du camp fut aménagé bien avant le déclenchement des hostilités en 1939. Les premiers prisonniers, essentiellement des Polonais de Gdańsk et de la région de la Poméranie, se virent forcés d'agrandir constamment les installations du camp qui s'étendait sur un terrain de 120 hectares. Au cours des années suivantes, des dizaines de milliers de détenus, des patriotes polonais, français, russes, danois, norvégiens, italiens et d'autres de tous les pays occupés d'Europe, vécu-

rent dans ces baraques minables avant d'achever la dernière étape de leur vie à la potence, dans les chambres à gaz, dans les fours crématoires.

Les nazis assurèrent à leurs victimes toutes les conditions pour leur rendre la vie impossible et accélérer leur mort: le travail au-dessus des forces humaines, la faim, les maladies qui décimaient les détenus, les coups et blessures qu'ils avaient à subir de la part du personnel SS, les exécutions, les expériences pseudo-médicales telles des injections au phénol qui tuaient... Les corps des victimes étaient ensuite incinérés dans des fours crématoires. Les détenus du camp furent, par ailleurs, témoins, des exécutions, dans la plupart des cas, de partisans, parachutistes, aviateurs.

Le musée Stutthof a été ouvert en 1962. Des centaines de milliers de personnes du monde entier l'ont déjà visité.



W e wrześniu minęło 37 lat od założenia najdłuższej istniejącego na ziemiach polskich, obozu koncentracyjnego w Stutthofie, wyzwolonego 9 maja 1945 r. Przez okres 6 lat więziono tutaj 120 tysięcy ludzi 13 narodowości. Zginęło 85 tysięcy. Dzisiaj obóz-muzeum w Stutthofie pod Gdańskiem — jest licznie odwiedzany przez turystów z całego świata. Mogą się oni przekonać naocznie, jaki los zgotowali hitlerowcy tysiącom Polaków, Francuzów, Rosjan, Duńczyków, Norwegów, Włochów i przedstawicielom szeregów innych narodowości.

Przygotowania do otwarcia obozu Stutthof, koło wsi Szczutowo w pobliżu Gdańska, hitlerowcy poczynili jeszcze przed wybuchem wojny w 1939 r. Później, w latach wojny, obóz był wciąż rozbudowywany na obszarze 120 hektarów. Budowali go oczywiście więźniowie, w pierwszym okresie przeważnie Polacy zamieszkali w Gdańsku i na Pomorzu. W następnych latach rosła liczba więźniów, których zwożono tu niemal ze wszystkich okupowanych krajów Europy.

Zwiedzając dzisiaj teren byłego obozu Stutthof można przekonać się, w jak strasznych warunkach było tu więzionych dziesiątki tysięcy ludzi. Obskórne baraki, szubienica, komory gazowe, krematorium. Dla tysięcy patriotów z całej Europy miejsce to stało się ostatnim etapem na drodze życia.

Całokształt warunków obozowych pomysłany był w ten sposób, aby jak najszybciej doprowadzić więźniów do załamania psychicznego i fizycznego, do zagłady. Mieszkali w niezwykle prymitywnych warunkach; byli zmuszani do pracy ponad ludzkie siły. W jednej niewielkiej izbie lokowano po 200 ludzi, powszechnym zjawiskiem był głód i choroby, jak również bicie i katowanie więźniów przez pilnujących ich SS-manów. W obozie przeprowadzano również egzekucje, szczególnie partyzantów, spadochroniarzy, lotników. W szpitalu mordowano ludzi zastrzykami z fenolu, a ciała zamordowanych palono w krematorium.

Muzeum Stutthof istnieje od 1962 roku. Powstało dzięki inicjatywie społeczeństwa i władz lokalnych dla upamiętnienia walki i męczeństwa przedstawicieli 13 narodowości, którzy tutaj przeżywali i ginęli.

Teren dla zwiedzających Muzeum obejmuje ekspozycję w barakach, przejście przez tzw. stary obóz, krematorium, komorę gazową, pomnik oraz teren nowego obozu. W dawnej wartowni obozu znajduje się Biuro Obsługi Ruchu Turystycznego, w którym wycieczki otrzymują przewodników. Obok jest księgarnia, w której można kupić wydawnictwa dotyczące obozów koncentracyjnych, eksterminacji ludności polskiej w latach drugiej wojny. W sprzedaży są również publikacje w językach obcych. W sali projekcyjnej można obejrzeć filmy dokumentalne o Stutthofie i innych obozach koncentracyjnych.

Muzeum Martyrologii Stutthof zwiedziło już setki tysięcy ludzi z całego świata. (hj)

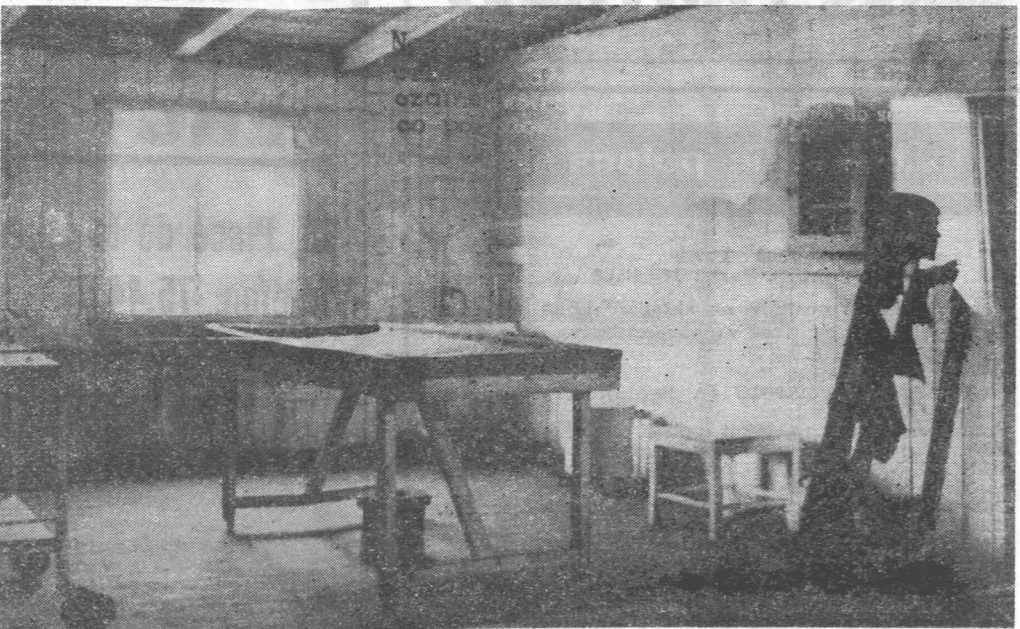
Zdjęcia: JAN ROZMARYNOWSKI



Pomieszczenie dla więźniów w jednym z baraków mieszkalnych



Wejście do komory gazowej, w której mordowano kilkudziesięciu więźniów naraz



W tej sali wykonywano doświadczenia pseudolekarskie na więźniach

B. DOWOJNA-BIENAIME
tłumaczka przysięgła
przy wyższych sądach w Paryżu

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)
TELEFON: 033-41-17
METRO: PONT-MARIE

Tłumaczenia
urzędowe
ważne w całej Francji

»MISS COUTURE«
A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines
LILLE (Fives) tel. 56-60-86
Siedziba: 199, rue de Paris
LILLE, tel. 53-10-03

Konfekcja
męska, damska ★ suknie
★ spódnice ★ swetry ★ bluzki
★ popeliny, tergal i płaszcze
★ pierze ★ wsypy na szer.
160 cm ★ poszwy ★ puch

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

»MISS COUTURE«

la boutique polonaise

25, rue Drouot — 75009 Paris
Tél.: 770-83-37; C.C.P. Paris: 189 46 68

zawiadamia, iż posiada na składzie komplety płyt
do nauki języków wraz z podręcznikiem po cenach
najniższych:

MÓWIMY PO POLSKU (A Beginners' Course of Polish)

Podręcznik zawiera tekst polski nagrany na płytach. Wyjaśnienia w języku angielskim.

PARLEZ-VOUS FRANÇAIS? Nauka języka francuskiego z płyt.

Całość składa się z czterech płyt i podręcznika.
NAUKA JĘZYKA ESPERANTO

Komplet 4 płyty wraz z podręcznikiem.
Cena każdego kompletu 75,00 fr. plus przesyłka pocztowa 8,20 fr.

Posiadamy też płyty do nauki języka niemieckiego, angielskiego i rosyjskiego dla zaawansowanych oraz słowniki języków obcych.

PKO

23, rue Taitbout Paris IX-ème
Tél. 824-42-02
Métro: Chaussée d'Antin

**BANK
POLSKA
KASA OPIEKI S.A.**

■ Udziela wszelkich informacji osobście, telefonicznie i korespondencyjnie.

■ Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i wypłaty w gotówce są dokonywane w miejscu zamieszkania odbiorcy.

■ Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.

■ Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.

■ Na żądanie wysyłamy prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

USŁUGI PKO są
najbardziej korzystne.

**RADIOODBIORNIKI
— TELEWIZORY**

Lodówki, maszyny do prania i inne
artykuły gospodarstwa domowego

LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté;
Telefon: 75.44.01.

423, rue de Lannoy
ROUBAIX (NORD)

WYTNIJ I PRZESŁIJ DO REDAKCJI

Nazwisko (Nom) _____ Imię (Prénom) _____

Adres (Adresse) _____

Pragnę zaprenumerować TYGODNIK POLSKI na 1 rok —
6 miesięcy — 3 miesiące.

Je voudrais m'abonner à la SEMAINE POLONAISE pour
1 an — 6 mois — 3 mois.

(Niepotrzebne skreślić — Rayer les mentions inutiles)

SPORT



Mistrzowski tandem tym razem na własnych rowerach — Janusz Kotliński i Benedykt Kocot (po prawej)

Fot. Jan Rozmarynowski

Mistrzowski tandem

Igrzyska Olimpijskie w Montrealu i sukcesy, jakie odnieśli tam reprezentanci Polski, długo jeszcze pozostaną w naszej pamięci. Ale Igrzyska minęły, a na całym świecie nadal rozgrywane są różne imprezy o dużej randze. Do nich należały niewątpliwie mistrzostwa świata w konkurencjach nieolimpijskich w kolarstwie torowym, które rozgrywane były we Włoszech, w miejscowości Monteroni di Lecce. Polscy kolarze odnieśli tam kolejny wielki sukces zdobywając złoty medal w wyścigu tandemów. Tytuły mistrzów świata wywalczyli: Benedykt Kocot z klubu LKS Ziemia Opolska i Janusz Kotliński ze „Społem” Łódź. Kolarzy tych chcemy przedstawić swoim Czytelnikom bo — jak dotąd — ich kariera i sukcesy są stosunkowo mało znane.

Kolarstwo torowe w Polsce, podobnie jak w wielu innych krajach, rozwija się w cieniu kolarstwa szosowego. Nazwiska Szurkowskiego, Szozdy, Mytnika i wielu innych tytanów szos są znane w całej Europie. Natomiast torowcy, chociaż mają na swoim koncie również wiele sukcesów międzynarodowych, są znacznie mniej popu-

larni. Rzadziej startują, nie walczą z wiatrem i deszczem na trasie, dostarczają po prostu mniej emocji kibicom.

Przed czterema laty, na Igrzyskach Olimpijskich w Monachium, dużą sensację sprawił polski tandem na torze w składzie Benedykt Kocot — Andrzej Bek. Niespełna 20-letni wówczas kolarze zdobyli brązowy medal olimpijski w walce z renomowanymi tandemami Francji, Włoch, RFN, Czechosłowacji i wielu innych państw. Wkrótce jednak po igrzyskach Andrzej Bek zaprzestał treningów i Kocot musiał sobie poszukać innego partnera. Został nim Janusz Kotliński, wielokrotny mistrz Polski w sprintach na torze. Para ta, po krótkim treningu, wywalczyła złoty medal na zeszłorocznych mistrzostwach świata na torze Rocourt w Liège (Belgia). Była to sensacja nie lada, zresztą z wielu względów. Benedykt Kocot, nie powiadomiony w odpowiednim czasie przez lekarza ekipy, nie stawił się po zwycięskim wyścigu do kontroli antydopingowej. W efekcie Polacy zostali pozbawieni mistrzowskiego tytułu, gdyż regulamin międzynarodowej federacji jest w tym względzie bardzo surowy. Dodajmy, że Kocot startował wcześniej w sprincie indywidualnym, poddawał się kontroli antydopingowej i nie wykryto u niego żadnego niedozwolonego środka. A więc zwykły pech,

niedopatrzenie sprawiły, że polscy torowcy wrócili z Belgii bez złotego medalu.

W czasie igrzysk montrealskich nie mogli wziąć rewanżu za swój niefortunny występ, bowiem program nie przewidywał wyścigów tandemów. Obaż znakomici torowcy startowali w konkurencjach indywidualnych i wypadli zupełnie dobrze. Jednak na torze w Monteroni di Lecce udowodnili, że są bezsprzecznie najlepszym tandemem świata i tytuł mistrzowski należał im się już przed rokiem w Belgii. W decydujących pojedynkach podczas tegorocznych mistrzostw świata Polacy bezapelacyjnie pokonali w decydujących o tytule wyścigach tandemu Związku Radzieckiego i Czechosłowacji.

Mistrzowski tandem tworzą zawodnicy, których kariery rozwijały się w zupełnie odmienny sposób. Łódzianin Janusz Kotliński ma już ponad 30 lat i należy do tzw. weteranów toru. Startuje już ponad 15 lat i odniósł wiele sukcesów zarówno w Kraju, jak i w zawodach międzynarodowych. Zupełnie inną sylwetkę przedstawia jego partner.

Benedykt Kocot zadebiutował jako kolarz torowy na Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży w roku 1971. Miał wówczas 16 lat. Zdobył w pięknym stylu dwa złote medale w sprincie i wyścigu na 1 km. Wprawił tym w osłupienie fachowców, zaliczono go do kadry. Rok później został już medalistą olimpijskim w tandemie wraz z Bekiem, potwierdzając tym samym swój wielki talent. Jeździ on również znakomicie w wyścigach sprinterskich, na 1 km ze startu zatrzymanego. Ma dopiero 21 lat i wielkie szanse na złoty medal olimpijski w Moskwie, gdzie tandemy mają ponownie znaleźć się w programie olimpijskim.

Utalentowany torowiec pochodzi z małej wioski Chrzastowice, spod Opola. Jako młody chłopiec chciał dorównać swemu sąsiadowi, znanemu kolarzowi szosowemu Edwardowi Barcikowi, który w roku 1972 zdobył wraz z drużyną srebrny medal olimpijski. Kiedy tylko mógł, wyjeżdżał z mistrzem na trening, pilnie słuchał jego rad. Dzisiaj można powiedzieć, że nawet przerosł swego nauczyciela.

Mistrzowski tandem ma zamiar dotrzeć do olimpiady w Moskwie. Wprawdzie Janusz Kotliński jest znacznie starszy od swego partnera, ale nadal znajduje się w dobrej formie. Oby jak najdłużej, bo przecież Kocot dopiero zaczyna wielką karierę sportową. (H. J.)



Okruchy sportowe

Pierwszą rundę spotkań piłkarskich w europejskich pucharach mamy już poza sobą. Z czterech polskich drużyn, które przystąpiły do walk, tylko krakowska Wisła i Śląsk Wrocław przeszły do drugiej rundy. Z obu zwycięskich drużyn — triumf Wisły Kraków nad szkocką ekipą Celtic Glasgow (remis w Szkocji i zwycięstwo w Krakowie) należy uznać za ogromny sukces. Śląsk Wrocław natomiast miał stosunkowo słabego przeciwnika — Floriana La Valetta (z Malty) i w obu spotkaniach zwyciężył pewnie.

Dziewiąta kolejka spotkań ligowych ekstraklasy piłkarskiej przyniosła nieoczekiwanie wysoką porażkę Ruchu Chorzów na własnym boisku z LKS Łódź (2:5). W tabeli prowadzi nadal LKS Łódź przed Stalą Mielec i Śląskiem Wrocław. ROW, Tychy i Lech zajmują ostatnie miejsca.

Rozpoczęły się rozgrywki koszykówki mężczyzn o tytuł mistrza Polski na rok 1977. Odbiło się 12 spotkań, przy czym raz tylko zwycięstwo przypadło gościom. Miało to miejsce w Warszawie, gdzie Resovia Rzeszów raz wygrała, a raz przegrała ze stołeczną Polonią. Podwójne zwycięstwa na własnym parkiecie uzyskali koszykarze Śląska Wrocław, Startu Lublin, Lecha Poznań, Wisły Kraków i Wybrzeża Gdańsk.

W Genewie, w wyścigu kolarskim na dystansie 142,8 km startowało 91 kolarzy, z których tylko 43 ukończyło wyścig. Pierwsze miejsce zajął Polak Ryszard Szurkowski wyprzedzając Szwajcara Bruno Wolfera. Startujący w wyścigu kolarskim Wiedeń — Eisenstandt — Wiedeń Stanisław Szozda zajął 1 miejsce przed swoim rodakiem Januszem Makowskim.

Hołd pamięci polskich żołnierzy poległych w walce o wyzwolenie Belgii i Holandii

Na polskim cmentarzu woj-skowym w Lommel, w północno-wschodniej części Belgii, odbyła się, dorocznym zwyczajem, uroczystość uczczenia pamięci polskich żołnierzy, którzy przed 32 laty

polegli w zaciętych bojach o wyzwolenie Belgii i Holandii spod okupacji hitlerowskiej.

Wieniec pod pomnikiem poległych pierwszy złożył ambasador PRL w Królestwie Belgii, Stanisław Kociotek,

który też zapalił pamiątkowy znicz. Wieniec złożyli także przedstawiciele belgijskiego Ministerstwa Obrony Narodowej oraz władz państwowych i lokalnych, szefowie i członkowie ambasad krajów socjalistycznych, akredytowani w Brukseli, przedstawiciele belgijskich i polonijnych organizacji oraz związków kombatanckich, delegacje załóg statków handlowych „General Sikorski” i „Zywiec” stojących w porcie w Antwerpii.

W uroczystości uczestniczyła kompania honorowa armii belgijskiej. Orkiestra wojskowa odegrała hymny narodowe Polski i Belgii.

Współpraca atomistów polskich i belgijskich

Minęło właśnie 11 lat od zawarcia polsko-belgijskiej umowy o współpracy w dziedzinie atomistyki. W jej ramach prowadzi się m.in. wymianę stażystów i konsultację specjalistów z zakresu fizyki jądrowej oraz praktycznych dziedzin związanych

z techniką i energetyką jądrową. Ze strony polskiej kontakty naukowe z ośrodkami naukowymi w Belgii utrzymują Instytut Badań Jądrowych w Swierku koło Warszawy oraz Instytut Fizyki Jądrowej w Krakowie. Ich belgijskimi partnerami są uniwersytety w Louvain, Brukseli i Liège. Jedną z dziedzin objętych współpracą są metody wykorzystywania komputerów do obliczeń, dokonywanych podczas projektowania reaktorów jądrowych. Problematyka ta ma duże znaczenie dla przyszłej polskiej energetyki atomowej.

POLONIA NA SZEROKIM ŚWIECIE

Pamiętniki Polonii kanadyjskiej

Kanadyjsko-Polski Instytut Badawczy w Toronto propaguje poprzez specjalnie organizowane konkursy twórczość pamiętnikarską wśród Polonii kanadyjskiej. W 1975 r. ukazał się pierwszy tom obejmujący pięć prac, zapowiedziano również publikację dalszych tomów. Obok wartości literackich pamiętniki stanowią cenny dla badaczy materiał socjologiczny.

Polski klub rugby

London Polish Rugby Football Club jest jedynym brytyjskim klubem rugby, w którym zdecydowaną większość zawodników stanowią Brytyjczycy polskiego pochodzenia. Klub powstał przed

pięciu laty i skupia 40 graczy amatorów. Grają w każdą niedzielę. W tegorocznych rozgrywkach stoczyli 30 spotkań, wygrywając połowę. Często walczą z nimi zespoły dużo wyżej notowane, jak np. słynny „Harlequins”, z którym polscy rugbiści stoczyli zacięty pojedynek, nieznacznie tylko przegrywając. Obok Polaków w klubie gra kilku rodowitych Walijszczyków i jeden Anglik — wszyscy ożenieni z Polkami.

Władysław Laska nadal prezesem Sokolstwa

Na krajowej Konwencji Sokolstwa Polskiego w Ameryce, która odbyła się w New Britain w stanie Connecticut, prezesem organizacji wybrany został ponownie adwokat Władysław Laska, a wiceprezesem sędzia Alfred Makowski. Zjazd poprzedził wielki krajowy zlot z udziałem ponad 1.100 osób. Uczestnicy zjazdu Sokolstwa Polskiego uchwalili, że zarząd główny zajmie się zorganizowaniem jubileuszu 90-lecia Sokolstwa, który będzie miał miejsce w 1977 r. w Pittsburgu. Zarząd ustalił datę obchodu.

Bezpłatna nauka języka polskiego dla dzieci i młodzieży w Paryżu

Wzorem lat ubiegłych nauka języka polskiego dla dzieci i młodzieży od lat 7 do 17, obojga płci, odbywać się będzie w następujących punktach szkolnych:

ECOLE DES GARÇONS:
17, rue Vigée Lebrun
Paris XV

métro: VOLONTAIRES,
w każdą środę od godz.
10 do 12

Telefon: 783-58-22.

ECOLE DES GARÇONS:
9, rue de Moussy
(z tyłu Bazaru)

métro: HOTEL DE VILLE,
w każdą środę od godz.
14 do 16

Telefon: 272-81-27.

W SAINT-DENIS
(przedmieście Paryża)

ECOLE MIXTE:

55, Bd. Guésde, 55,

93 — ST. DENIS

w każdy piątek od godz.
17 do 19.

Telefon: 752-46-89.

Nauka ta, odbywająca się pod protektoratem francuskiego Ministerstwa Oświaty, dostępna jest dla wszystkich dzieci i młodzieży, znających język polski lub nie, a pozatym jest dobrowolna i nieograniczona żadnymi dodatkowymi zobowiązaniami.

Program tej nauki obejmuje podstawowe zasady czytania, pisania i mówienia, ponadto naukę gramatyki i ortografii, jak również geografii i historii Polski.

Jednocześnie uczniowie mogą przygotowywać się do egzaminów maturalnych (Brevet, Bac) w zakresie języka polskiego.

NAUCZYCIEL

NA CELE SPOŁECZNE

Zebrane przez przyjaciółki datki z okazji zawarcia związków małżeńskich złożyły, z wyjątkiem francuskim, na cele społeczne małżeństwa: Dany Szturmula — Jean-Pierre Duflos w Bully-les-Mines, Martine Halajda — Jean-Louis Borusiewicz (Hasnon), Andrée Guzdziol — Marcel Dayez w Wallers, Josiane Figula — Dany Głuchowski, Thérèse Verez — Andrzej Antczak, Evelyne Pawełska — Jacques Cliquet i Renée Decomble — Gilbert Rybarczyk w Dechy, Ghislaine Piotrowska — René Gruchala, Joëlle Malewicz — Bernard Penel, Monique Kulacka — Yvo Pellaggi i Nadine Maciejewska — Bernard Nawrocki (Montigny-en-Gohelle) w Harnes, Pascale Płowczyk — Dominique Thumerel w Annay-sous-Lens, Nicole Zalisz — Pascal André w Fouquières-lez-Lens, Annie Takisz — Raymond Peeres, Patricia Łopocka — Larbi Kermouche (Harnes) w Lens, Monique Polczyk — Robert Thomas w Vendin-le-Vieil, Christine Cornet — René Naglik w Sains-en-Gohelle, Léocadie Wronikowska — Gérard Duquesne w Lallaing, Halina Tarnowska — Bruno Kolasinski w Somain, Rosa Gamera — Daniel Zuberak i Nadine Kuczebra — Serge Bartycki w Sallaumines, Béatrice Dutilleul — Jean-Michel Kuteresczyn w Douvrin, Helena Bednarek — Gérard Dacquembonne w Bruay-en-Artois, Marie-Paule Letellier — Patrice Karczmarek i Claudine Meurdesoif — Michał Lica w Waziers, Chantal Courbez — Jacques Szarzew w Aniche, Martine Karczewska — Jacky Szurmak w Bully-les-Mines, Lysiane Skrzypczak — Georges Iglesiasz w Vieux-Condé.

DAWCY KRWI

Bully-les-Mines. Złotym honorowym medalem Ministerstwa Zdrowia odznaczeni zostali p. Michalak, p. Mikuśński, p. Rolka i p. Roszak.

Z ŻYCIA RÓŻNYCH KOLONII

ROZMAITE KONKURSY

Lens. Miejscowe stowarzyszenie rybackie „Le Goujon Lensois” urządziło swój doroczny konkurs letni nad wodami w Trieux. Miejsce pierwsze w konkursie zajął p. Franciszek Jabłonka łowiąc 6 pstrągów o wadze 1120 g., miejsce trzecie — p. Edward Majchrzak, czwarte — p. Jan Rosik, ósme — p. Marek Bachorz i czternaste — p. Majchrzak, senior. Organizacją konkursu zajmował się p. Józef Opatrzny.

Le Creusot. W Torcy został zorganizowany konkurs dwójkowy w petance w którym miejsce drugie zajęli p. Boreccy, ojciec i syn.

Avion. Miejscowe stowarzyszenie sympatyków klubu Racing w Lens „Sang et Or” zorganizowało regionalny konkurs bulistyczny, do którego stanęło przeszło 60 par. Zwycięzcą konkursu została para p. Adamczak — p. Nowak, zdobywając równocześnie puchar w challengu Lampin-De-laby. Do półfinału zakwalifikowali się p. Bobkiewicz z Klubu Boules Art. i p. Józef z Billy-Montigny. Nagrodę pocieszenia zdobył p. Tadek z Bully-les-Mines. Głównym sędzią zawodów był p. Leon Patyk, prezes klubu „Sang et Or”.

DZIAŁALNOŚĆ TOWARZYSTW

St. Vallier. Miejscowe towarzystwo folklorystyczne „Karliczek” odbyło swoje letnie zebranie plenarne. Dyskutowano m.in. nad formami przyciążania kandydatów do zespołu oraz trudnościami związanymi z prowadzeniem prób członków chóru i baletu.

Noyelles - sous - Lens. Plenarne zebranie stowarzyszenia „Union Sportive” wyraziło pełne uznanie dotychczasowemu zarządowi za owocną pracę w ubiegłym sezonie sportowym. W bieżącym sezonie głównym trenerem młodzieży został ponownie p. Stemplowski, który jest równocześnie zastępcą sekretarza stowarzyszenia.

Harnes. Towarzystwo folklorystyczne „Kujawiak” rozpoczęło ostatnio swoją działalność powakacyjną. W wyniku apelu zarządu zgłosiło się wielu nowych uczestników, którzy przystąpili już do prób w zespole pieśni i tańca.

Brebières. Jako członek asesor do nowego zarządu tutejszego „Foyer des Jeunes” został wybrany jednomyślnie p. Jean-Louis Kaczmarek.

MEDALIŚCI PRACY

Angres. Decyzją Ministerstwa Pracy został odznaczony medalem srebrnym p. Léon Talarczyk, p. Marian Górny — medalem vermeil, obydwaj górnicy, oraz p. Józef Dwornikiewicz, pracownik firmy Socanord (Liévin) medalem vermeil.

KĄCIK HODOWCÓW GOŁĘBI

Guesnain. Entente Colombophile-Les Mineurs de Guesnain urządził swój tradycyjny konkurs letni dla okolicznych hodowców sur Chantilly. W kategorii gołębi młodych p. J. Maślak z Guesnain zajął miejsce pierwsze, p. Szymon Wasiński z Montigny 2 i 15, p. Stanisław Szperka z Montigny 7, 11 i 19, J. Kacz-

marek z Guesnain 9, p. F. Kominek z Guesnain 12 i 21 i p. Edmund Sulkowski z Montigny 16. W zestawieniu seryjnym p. S. Wasiński zajął miejsce drugie, p. S. Szperka trzecie i p. J. Kominek czwarte. W konkursie wzięło udział ponad 180 gołębi. W kategorii gołębi starszych konkurs wygrali wychowankowie p. Wasińskiego, następnie p. Jana Biernackiego w Montigny oraz p. Kominka. W zestawieniu seryjnym p. Wasiński jest pierwszy a p. Biernacki trzeci. Ogółem w tej kategorii udział wzięło 90 gołębi.

Condé. W konkursie letnim stowarzyszenia „Entente du Centre” p. Kłorek zdobył miejsce ósme.

Montigny-en-Ostrevent. Tutejsze stowarzyszenie hodowców gołębi „Les Joyeux” zorganizowało letni konkurs regionalny sur Rambouillet. W kategorii gołębi starszych zwyciężył gołąb p. S. Wasińskiego z Montigny przed gołębiem p. F. Tomowiaka z Auby. W seryjnym zestawieniu, p. F. Tomowiak był pierwszy przed p. St. Baczą. W kategorii gołębi młodych p. Wasiński zajął miejsca 4; 10 i 18, a p. St. Sulkowski z Montigny 5 i 19. W zestawieniu seryjnym tej kategorii p. Wasiński zajął miejsce drugie.

ZŁOTE GODY

Noyelles-sous-Lens. Na uroczystym przyjęciu, zorganizowanym przez tutejsze merostwo, para małżeńska p. Wiktorja Przekwas — p. Wacław Wiśniewski w towarzystwie czworga swych dzieci i siedmiorga wnucząt radośnie obchodzili 50-lecie swego ślubu. Mer miasta, p. Cerf, w otoczeniu licznych radnych, podniósł w swoim przemówieniu liczne zasługi społeczne Jubilatów, którzy od roku

1929 obok pracy zawodowej brali czynny udział w pracach społecznych miejscowych organizacji francusko-polskich. Pan Wiśniewski jest medalistą pracy oraz został odznaczony medalami Résistant-Volontaire, Libération, Croix de Combattant oraz licznymi polskimi medalami wojskowymi.

NIECH ZDROWO ROSNAJ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

Hersin-Coupigny: Nicolas Kapola, Dawid Lewiński. Quiévrechain: Yannick Sabaniak. St.-Amand: Isabelle Przybylska. Douai: Jean-Christophe Małeck, Sandrine Dudek, Jan Pawlik. Violaines: Olivier Bajęński. Loos-en-Gohelle: Philippe Adamczewski, Angélique Benedyczak. Lens: Christelle Budniewska. Liévin: A. Dyckik. St.-Marie-aux-Chênes: Nadège Klimczak. Ostricourt: Ludovine Cafałek, Sophie Wójcik.

STO LAT DLA NOWO- ŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

Auby: Madeleine Kozioł i Milono Tayebi. Hersin-Coupigny: Bernadette Markowiak i Jean-Paul Troiux. Angres: Annick Jaskałka i Marc Thirion. Escaupt-pont: Line Masclef i Lucien Parciński. Vieux-Condé: Patricia Kamińska i Bernard Delorme. Harnes: Joanna Milczyńska i Jean-Louis Brasseur, Edith Stoffaes i Raymond Styperyński. Pecquen-court: Micheline Fontaine i Henryk Żelichowski, Chantal Stawska i Freddy Boński. Somain: Elisabeth Cosu i Alain Sucheta. Sin-le-Noble: Michel Marryssael i Bernard Dymicz (Guesnain). Metz: Chantal Józwicka i Christian Mouton (Saulny). Liévin: Marie-France Mariette i Bernard Kowalczyk. Anzin: Martine Filipiak i Didier Cardon, Monique Niewiadomska i

Jean-Luc Grammatico. Lens: Lydia Kuc i Jean-Pierre Jayet. Vermeilles: Wanda Bojanek i Claude Agache. Saint-Amand: Marie-Line Dussart i Claude Gielniak. Noyelles-sous-Lens: Danièle Machot i François Kwiczor. Lallaing: Patricia Pennequin i Daniel Markowski, Halina Markowska i Bruno Kolański (Sin-le-Noble). Leokadia Wronikowska i Gérard Duquesne. Hergnies: Nadine Ladière i Raymond Ratajczak, Bruay-en-Artois: Teresa Waleńska i Gérard Dautrempuis. Fourrières-lez-Lens: François Jarosz i Jean-Luc Legay. Fressain: Patricia Klerzek i Jean-Pierre Mantez. Monchecourt: Patricia Delcambre i Marian Grzeczak.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

Thivencelles: Piotr Dymny. Le Creusot: Władysław Bęben, lat 86. Montceau-les-Mines: Ewa Gnojek z domu Mykita. St.-Vallier: Jean-Noël Soliński, lat 20. Roost-Warendin: Edmund Dagowski. Harnes: Koloman Frajka. Algrange: Jan Łapundiak. Creutzwald: Pelagia Wujek z domu Suchanecka. Metz: Antoni Buszkiewicz, lat 90. Avion: Andrzej Podrzycki, lat 75. Bruay-en-Artois: Leopold Kucharski, medalista pracy, lat 65. Masny: Urban Soltys, lat 69. Valenciennes: Ignacy Kamiński, lat 75. Fresnes-sur-Escaut: Stanisław Cieply. Herin: Ludwik Dudkowiak. Haillicourt: Józefina Sronek z domu Biegała, lat 77. Edward Labijak, lat 55. Beuvrages: Anastasia Banaszak z domu Gidaszewska, Margareta Grabowska z domu Grabowska, lat 78. Jadwiga Dattel z domu Mysiakowska, lat 58. Lens: Stanisława Ziarko z domu Kaleba, lat 60, Józef Jenta, lat 64. Antoni Karczyński, lat 61. Sallaumines: Etienne Bojko, lat 78. Valenciennes: Stefania Kuźnicka z domu Grygiel, lat 68. Belaing: Karolina Bartosz, lat 83. Douai: Teodozja Cieślak z domu Urban, lat 88. Somain: Cecylia Woźny z domu Michalska.



DU 23 AU 29 OCTOBRE

PREMIERE CHAINE

REPONSE A TOUT — 12.15 (sauf samedi et dimanche)
MIDI-PREMIERE — 12.30 (sauf le dimanche)
TF 1 ACTUALITES — 13.00, 20.00 ET A LA FIN DU PROGRAMME

TELEVISION REGIONALE — 13.35 (sauf le dimanche)
A LA BONNE HEURE — 18.05 (sauf samedi et dimanche)

POUR CHAQUE ENFANT — 18.35 (sauf samedi et dimanche)

L'ILE AUX ENFANTS — 18.40 (sauf samedi et dimanche)

„ANNE JOUR APRES JOUR” — 19.05 (sauf samedi et dimanche)

ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
UNE MINUTE POUR LES FEMMES — 19.40 (sauf samedi et dimanche)

„EH BIEN RACONTE” — 19.47 (sauf le dimanche)

SAMEDI 23 OCTOBRE

11.55. Philatélie Club

12.47. Jeunes Pratique

13.55. Les musiciens du soir

14.25. Samedi est à vous

18.10. Trente millions d'amis

18.43. Magazine Auto Moto

18.43. Six minutes pour vous défense

20.30. Variétés: Numéro Un: Sacha Distel

21.35. „Mat Helm”

22.30. A bout portant

DIMANCHE 24 OCTOBRE

12.02. La séquence du spectateur

12.30. Magazine du dimanche

13.20. Vive le cirque

14.00. Les rendez-vous du dimanche

15.45. Direct à la Une

17.10. „Atlantis, terre engloutie” — un film de Georges Pal

18.45. „Les Jours heureux”

19.15. Les animaux du monde

20.30. „Un Homme, Une Femme” — un film de Claude Lelouch (Jean-Louis Trintignant, Anouk Aimée, Pierre Barouh, Valérie Lagrange)

22.00. „Sillages” — émission de Georges Walter et Françoise Verny

LUNDI 25 OCTOBRE

13.50. Les après-midi de TF 1

14.30. „Colditz” (n° 13 et fin)

17.35. La France est à vous — magazine du tourisme

20.30. La caméra du lundi: L'avenir du futur: (Film non communiqué)

Débat: Recherche médicale

MARDI 26 OCTOBRE

13.45. Les après-midi de TF 1

20.30. Document: „Les Autos et les Hommes”

21.30. Ces années -la... 1968

MERCREDI 27 OCTOBRE

13.50. Les Visiteurs du mercredi

20.30. „Commissaire Moulin” de Paul Andreota — film de Jean Kerchbron

22.00. Emission médicale: „Le soleil”

JEUDI 28 OCTOBRE

13.50. Objectif Santé

20.30. „La vie de Marianne” (n° 6 et fin)

21.22. Soixante minutes pour convaincre

22.22. Allons au cinéma

VENDREDI 29 OCTOBRE

17.30. La Grande Cocotte

20.30. Au théâtre ce soir: L'Héritière” de R. et A. Goetz, mise en scène: René Clermont

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

MAGAZINE REGIONAL DE FR 3 — 13.35 (sauf samedi et dimanche)

FLASH INFORMATION — 14.00, 15.00, 16.00, 17.00, 18.45. (sauf samedi et dimanche)

AUJOURD'HUI MADAME — 14.05 (sauf samedi, dimanche et mercredi)

„MANNIX” — 15.05 (sauf samedi, dimanche et mercredi)

AUJOURD'HUI MAGAZINE — 16.20 (sauf samedi, dimanche et mercredi)

JEUX CROISES — 16.45 (sauf samedi dimanche et mercredi)

FENETRE SUR — 18.00. (sauf samedi, dimanche et mercredi)

PORTRAIT IMAGINAIRE — 18.25 (sauf samedi, dimanche et mercredi)

LE PALMARES DES ENFANTS — 18.35 (sauf samedi, dimanche)

DES CHIFFRES ET DES LETTRES — 18.55 (sauf le dimanche)

WYMIENIAMY
KORES-
PONDENCJE

KRYSTYNA WILK — ul. Marii Skłodowskiej Curie 87/7, 50-369 Wrocław — ma 20 lat i poszukuje miłych korespondentów. Interesuje się życiem młodzieży francuskiej, filmem, muzyką

MAREK SYPOSZ — ul. Okólna 100/54, 42-200 Częstochowa — pisze: „Jestem czytelnikiem Tygodnika Polskiego i sądzę, że przy Waszej pomocy uda mi się nawiązać kontakt z młodymi Polakami zamieszkałymi we Francji, Belgii lub Holandii. Bardzo chciałbym korespondować z koleżanką lub kolegą, których zainteresowania są zbliżone do moich. Mam 25 lat, moje hobby to filatelistyka, zbieram widokówki, lubię podróżować. Moją ewentualną korespondentką mo-

ję zaprosić do siebie, do Polski. Przesyłam serdeczne pozdrowienia Czytelnikom TP.”
BOGUMILA NOWAK — ul. Puszkina 22 m. 3, 16-295 Olsztyn-Zatorze — interesuje się teatrem, tańcem, białką, fotografią, folklorem, historią, architekturą i malarstwem. Zbiera afisze i programy teatralne, przewodniki, albumy i prospekty. Zna język francuski. Ma 20 lat i wkrótce będzie studentką humanistyki. Prawdę korespondować z Polonią francuską lub belgijską.

RADIO-
WARSZAWA

PROGRAM AUDYCJI
CODZIENNYCH DLA
RODAKÓW ZA GRANICĄ
6.00—7.00 41, 49, 75 i 200 m
7.00—8.00 31, 41, 75 i 200 m
11.30—12.00 25, 31 i 41 m
13.00—14.00 31 i 41 m
15.00—15.30 31, 41, 49 m
16.30—17.30 31, 41, 49, 75 i 200 m

18.00—18.30 41 i 49 m
20.30—21.00 41 i 49 m
21.30—22.00 31, 41 i 49 m
23.03—00.00 219,8 m, 249 m i 367 m

POLECAMY SZCZEGÓLNIJE

● kalendarzyk historyczny i muzykę — 7.00

● przegląd prasy krajowej — 14.00 (z wyjątkiem niedziel i świąt)

● Magazyn Informacyjno-Publicystyczny „W Polsce i na świecie” — 17.30 (z wyjątkiem niedziel i świąt)

● program dla dzieci i młodzieży — 14.30 i 19.00

ORAZ AUDYCJE

○ TEMATYCE POLONIJNEJ:

● Kronika z życia Polonii na świecie — czwartek 17.30 i 00.03

● Audycja dla Polonii we Francji i Belgii — sobota 7.00 i 17.30

● Audycja dla polonijnych środowisk kombatanckich drugi poniedziałek miesiąca — godz. 21.30

● Audycja dla polonijnych zespołów śpiewaczych — trzeci piątek miesiąca 21.30

● Koncert Życzeń dla Rodaków za granicą — czwartek 17.30

TROISIEME CHAINE — COULEUR

12.15 — 18.15 Relais des émissions de TF 1
FR 3 JEUNESSE — 18.45 (sauf le dimanche)
LA TELEVISION REGIONALE — 19.05 (sauf le dimanche)

ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
TRIBUNAL LIBRE — 19.40 (sauf samedi et dimanche)
LES JEUX DE 20 HEURES — 20.00 (sauf samedi et dimanche)

FR 3 ACTUALITES — 19.55 ET A LA FIN DU PROGRAMME

SAMEDI 23 OCTOBRE

19.40. Un Homme, Un Evénement

20.00. Les animaux chez eux

20.30. Retransmission lyrique: „Nabucco” de Giuseppe Verdi coproduction: du Grand Théâtre de Bordeaux et du Capitole de Toulouse

DIMANCHE 24 OCTOBRE

11.00. A Ecrans ouverts

11.30. Immigrés parmi nous

17.35. FR 3 Jeunesse

17.50. Reprise de l'émission du 20-8-76. Opération survie — le secret du Baobab Africain

18.45. Special DOM-TOM

19.00. Hexagonal

19.55. Spécial sports de M. Dhry

20.05. „Flèche Noire” — Deuxième série n° 1

20.30. „L'Homme en question”: Edmond Charles-Roux

21.45. Aspects du court-métrage français: „Trente-six heures” de Philippe Haudiquet

„Marjorie ne viendra pas” de Pierre Beuchot

22.30. Cinéma de minute — Cycle italien 1961—65 — L'Explosion

„Sandra” (V.O.) de Lucchino Visconti

LUNDI 25 OCTOBRE

20.30. Cinéma Public: „La Rivale” (1974) — un film de Sergio Gobbi (Jean Piat, Bibi Andersson)

MARDI 26 OCTOBRE

20.30. Westerns, Films Policiers, Aventures: „La Chevauchée des sept mercenaires” — un film de George Mc Cowan

MERCREDI 27 OCTOBRE

20.30. Un film, un auteur: (N) „Correspondant 17” (1940) — un film d'Alfred Hitchcock

JEUDI 28 OCTOBRE

20.30. Les grands noms de l'Histoire du cinéma: Cycle Vincente Minelli: „Gigi”.

VENDREDI 29 OCTOBRE

20.30. Vendredi

21.30. Méditerranée

RADIO-
VARSOVIE

VOUS PRESENTE LE
PROGRAMME DE SES
EMISSIONS QUOTIDIENNES
EN LANGUE FRANÇAISE:
7.00—7.30 31,01 m 41,18 m 41,27 m

13.30—13.00 31,50 m 42,11 m

19.00—19.30 31,45 m 41,18 m

21.00—21.30 41,18 m 48,74 m

21.30—22.00 49,22 m 75,85 m 200 m

22.30—23.00 41,18 m 48,74 m

NOUS VOUS PROPOSONS
TOUT PARTICULIEREMENT:

● nos revues de presse quotidienne à 12.30

● „Le Courrier des Auditeurs” — mardi à 21.00 et 21.30 mercredi à 19.00 et 22.30 ainsi que jeudi à 7.00 et 12.30

● „Jeunesse, loisir, sport” — les 1er et 3e mercredis du mois à 21.00 et 21.30

● „La Semaine en Pologne” — samedi à 19.00 et 22.30

● „Le Monde du Travail” — les 1er et 3e vendredis du mois à 19.00 et 22.30

● „Pologne-France et retour” — le 1er vendredi du mois à 21.00 et 21.30

● „Le magazine du Film” — le dernier jeudi du mois à 21.00 et 21.30

● „L'Agence des Auteurs propose” — le 1er samedi du mois à 21.00 et 21.30

● „Aux quatre coins de Varsovie” — les 2e et 4e samedis du mois à 21.00 et 21.30.



Spotkanie asów lekkoatletyki. Od lewej: Guy Drut, Jacek Wszola i Michel Jazy

*Dla Czytelników
Tygodnika Polskiego
Wszola
Paryż 18.09.76*

Jesienny meeting w Paryżu



Jacek Wszola udziela wywiadu dla Radio-France

Z początkiem jesieni kończy się sezon lekkoatletyczny. W tym roku zaszczyt zorganizowania „Meetingu z okazji zakończenia sezonu” przypadł stolicy Francji, a ściślej mówiąc Stade Français, czyli klubowi do którego należy mistrz olimpijski Guy Drut.

Spiętrzenie się w ostatnich tygodniach wielkich imprez międzynarodowych sprawiło, że do Paryża przyjechali sportowcy już zmęczeni licznymi startami.

Wyjątkiem była Irena Szewińska, zwana od czasu olimpiady w Montrealu „Irenissimą” lub „Wielką damą lekkoatletyki”. Mimo, że ubiegłego dnia startowała i zwyciężyła na Cristal Palace w Londynie, równie płynnie i swobodnie pobiegła w Paryżu, osiągając dobry czas (51,3 sek.). Zbyteczne pokreślać, że zebrała dzięki temu rzesiste oklaski publiczności, wśród której nie zabrakło przedstawicieli Polonii.

Atrakcją zawodów miał być pojedynek, dziewiąty w tym sezonie, skoczków wzwyż Stonesa i Wszoly. Nie powiodło się, niestety, tym razem naszemu sympatycznemu warszawiakowi. Po pięknej, udanej próbie na 2,10 m Jacek miał trzy nieudane skoki.

Przedwczesne wyeliminowanie z konkursu było trochę na rękę... przedstawicielowi „Tygodnika”. Jacek Wszola znalazł czas i chętnie podzielił się swoimi planami i marzeniami: „Od 1 października rozpoczynam studia na Uniwersytecie Warszawskim, na Wydziale Prawa. Chciałbym trochę zapomnieć o skoku wzwyż i po pięknym, ale bardzo męczącym sezonie — wypocząć. Nie wykluczam również ewentualności operacji kolana. Według diagnozy świetnego ortopedy doc. Sowińskiego mam zwapnienie wiązadła rzepki stawu kolanowego. Odczuwam bóle po każdym konkursie, więc trzeba by tę dolegliwość usunąć i spokojnie przygotowywać się do przyszłorocznego sezonu, w którym bardzo chciałbym rozprawić się z rekordem świata Stonesa (2,32)”.

Europejscy fachowcy właśnie w Jacku Wszole widzą pierwszego skoczka, który może przekroczyć wysokość 2,40 m.

— Będzie to mój główny cel, oprócz olimpiady w Moskwie — powiedział Jacek w wywiadzie dla polskiej audycji Radia Francuskiego.

Jednak zanim to nastąpi, nasz olimpijczyk wybiera się na początku przyszłego roku na podbój Stanów Zjednoczonych. Otrzymał zaproszenie na kilka halowych meetingów, bardzo popularnych z drugiej strony Atlantyku. Ta perspektywa cieszy go, gdyż będzie to pierwsza wizyta w kraju największego jego rywala — Dwighta Stonesa.

I. Szewińska i J. Wszola nie byli jedynymi polskimi reprezentantami na niewielkim, ale przytulnym stadionie Jean Bouin w Paryżu. Świetnie spisał się tyczkarz Wojciech BuciarSKI. Wprawdzie 5,40 jest dla niego „chlebem powszednim”, ale w tym wypadku ważny był przede wszystkim styl, w jakim tę wysokość pokonał, styl polskiej szkoły skoku o tyczce (Kozakiewicz, Słusarski).

Oprócz tej wyborowej trójki publiczność paryska miała jeszcze okazję oklaskiwać dobrze znanego płotkarza, M. Wodzyńskiego, finalistę olimpijskiego turnieju w trójskoku E. Biskupskiego i skoczków w dal Jaskótkę i Chludzińskiego.

Warto też dodać, że jednym ze współorganizatorów paryskiego meetingu był Michel Jazy.

TADEUSZ FOGIEL

Zdjęcia: WŁADYSŁAW SŁAWNY



NA ESTRADZIE

NOVI Śpiewają Chopina



Są jedynowładcami — nie mają się z kim zmierzyć, bo nikt poza nimi nie uprawia w Polsce tego rodzaju sztuki. Jak ją nazwać, określić? Najkrócej chyba: śpiewanie instrumentalne — sami zresztą używają takiego sformułowania właśnie. NOVI (New Orignal Vocal Instrumental) SINGERS cieszą się sławą jednej z najciekawszych jazzowych grup wokalnych w świecie, a nawet przyznawano im („Jazz Forum”) wręcz palmę pierwszeństwa.

Śpiewają a cappella. Ich kunszt opiera się wyłącznie na własnych czterech głosach, po mistrzowsku zestrojonych. Ten kwartet z Warszawy nie posługuje się żadnym tekstem, słowem. Istnieje dla niego tylko muzyka. Odkrywa przed słuchaczami nieograniczone możliwości w przekazywaniu kompozycji za pośrednictwem ludzkich głosów, bez żadnej pomocy instrumentów muzycznych.

W swym repertuarze ma standardy jazzowe, ale korzysta również ze skarbnicy muzyki poważnej, od Bacha poczynając. Zespół sam pisze sobie partytury, transponując utwory, które można — jego zdaniem — z powodzeniem, poddać takiemu zabiegowi — na cztery głosy. Za swego kompozytora uważa Fryderyka Chopina. Własnymi, tak świeżo brzmiący-

mi interpretacjami jego muzyki przyczynił się do jeszcze większej popularności genialnego twórcy preludów i mazurków. Jeden z longplayów wydanych przez polską MUŻĘ nosi tytuł: „NOVI śpiewają Chopina”. Obecnie przygotowują się do nagrania płyty chopinowskiej dla zachodniemieckiej firmy EMI.

NOVI zadebiutowali podczas cyklu koncertów jazzowych w Filharmonii Narodowej w Warszawie w 1965 roku. I od razu wywarli na znawcach i miłośnikach dobrej muzyki ogromne wrażenie. Dodajmy, że było to zwycięstwo okupione wytrwałością mozolnych ćwiczeń, samopoddaniem się dyscyplinie wymaganej przy tego rodzaju szkoleniu głosów. Dwa lata przygotowywali się do tego pierwszego wyjścia na wielką estradę, do premiery. Byli jeszcze wtedy studentami, utrzymującymi się ze stypendium.

Wkrótce po objawieniu się w Warszawie, tego samego roku wzięli udział w Międzynarodowym Festiwalu Jazzowym w Zurychu i wrócili stamtąd z Grand Prix. Tak zaczęła się ich kariera światowa. Wydali pierwszą płytę długogrającą „NOVI — Bossa Nova” w Kraju. Otrzymali pierwsze propozycje nagrań za granicą.

W 1969 roku odbyli wielkie tournée. Indie, Australia, Nowa Zelandia — 22 tysiące kilometrów przebytej drogi. Nie ma ważniejszego festiwalu jazzowego w świecie, w którym nie braliby udziału, gdzie nie zdobyliby nagrody. NOVI należą do najczęściej podróżujących zespołów.

Przyszli ze swą niezwykłą sztuką wokalną w czasie, gdy królował beat, i jazz pozostawał trochę w jego cieniu. Prawdziwe nieprzemijające wartości artystyczne zawsze jednak wychodzą na wierzch i pokonują krótkotrwałe mody. Dziś wyrafinowana interpretacja utworów NOVI SINGERS cieszy nie tylko koneserów. Potrafili zafascynować swoim mistrzostwem i niezwykłością wyrazu nawet najzwyczajszych zjadaczy piosenek.

BARBARA HENKEL